

# Barbara Cartland

## Poryw uczuć

The irresistible force



## Od Autorki

Elisabeth Rachel urodziła się w 1821 roku i zmarła na gruźlicę w 1858 roku w wieku trzydziestu siedmiu lat. Została uznana przez świat za największą aktorkę swoich czasów. Dzięki genialnej grze potrafiła wyrazić wszystkie odcienie miłości: namiętną, czułą, dumną, kazirodczą i niewinną. Kochali się w niej poeci, książę i cesarz. Ojcem jej pierwszego nieślubnego dziecka był hrabia Walewski, wnuk Napoleona Bonaparte.

W czasach, kiedy rozwijała się kolej, kolizje pociągów należało wliczać do ryzyka podróży. W następstwie katastrofy pociągu South Western w 1876 roku zginęło dwunastu pasażerów i strażnik. W wypadku, który miał miejsce w 1880 roku życie straciło pięciu pasażerów, palacz i kolejarz, a ranne zostały czterdzieści dwie osoby.

Choć przyczyną wielu wypadków była mgła, to w ciągu dwudziestu pięciu lat koleje London, Brighton i South Coast przewiozły sześćdziesiąt pięć milionów ludzi i w tym czasie zdarzyły się tylko dwa wypadki z powodu gęstej mgły. W grudniu 1899 roku pociąg międzykontynentalny zderzył się z Brighton Express, ponieważ maszynista nie zauważył świateł. Zginęło pięciu pasażerów, a wielu zostało rannych.

## Rozdział 1

ROK 1889

To oznacza - powoli i pompatycznie oznajmił lord Dunbarton - że wszystko, co dostaniesz, to kosztowności oraz pieniądze, które zostawiła ci babka. Wyniesie to dokładnie sto funtów rocznie. Przez chwilę panowała cisza, którą przerwał nieśmiały głos Nerity.

- Naprawdę tylko tyle...?

- Chyba nie muszę ci przypominać, Nerito, że przed śmiercią ojciec twój zbankrutował i cały jego majątek poszedł na zapłacenie długów.

- Cały?

- Tak, domy wraz z ich wyposażeniem, majątek, ubrania. Wszystko, co posiadał.

- To mi się wydaje... niesprawiedliwe - zachnęła się Nerita.

- Niesprawiedliwe?! - lord Dunbarton na chwilę zawiesił głos, po czym ciągnął dalej. - Jeśli uważasz to za niesprawiedliwe, pomyśl tylko, co czuje twoja ciotka i ja? Muszę przyznać, że mając pewną pozycję towarzyską i będąc głową rodziny jestem przerażony - tak, przerażony to właściwe słowo - sposobem, w jaki twój ojciec nas skompromitował.

- Wuj wie przecież, że papa nie zrobił tego naumyślnie.

- A jakże - odparł lord - ale po całej reklamie, po sposobie, w jaki obnosił się ze swoim bogactwem, jego bankructwo jest lekcją dla wszystkich, którzy parają się hazardem, niezależnie od tego, czy są to karty, papiery wartościowe czy akcje.

Nerita milczała, zbyt oszołomiona tym, co zaszło w ciągu ostatnich dwóch tygodni, aby powiedzieć coś w obronie ojca. Oczywiście, że nie zamierzał spowodować tej tragedii, ale w charakterystyczny dla siebie sposób nie potrafił wypić piwa,

które sam nawarzył, tylko dramatycznie pożegnał się z życiem, zostawiając po sobie list do córki i żal w sercach tych, którzy mu zaufali.

Któż mógłby choć przez chwilę przypuszczać, że Dzielny Dunbar, jak go zwano w świecie interesów, wylądował na finansowym dniu w momencie, kiedy Imperium Brytyjskie było królestwem dobrobytu? Kiedyś nawet ktoś powiedział żartem: „Skoro Dunbar macza w tym palce, w kraju wszystko jest w porządku!”

Nerita przebywała w Rzymie, kiedy wezwano ją do Londynu oschłym telegramem o następującej treści: „Natychmiast wracaj do domu. Pilne. Wuj Henry”. Pomyślała, że ojciec musi być bardzo chory, jeśli dostaje tak nagłą wiadomość. O przyczynie wezwania dowiedziała się jednak, zanim przybyła - blada i zalekniona - do domu wuja na Belgrave Square.

Oto cały jej świat legł w gruzach. Kochała ojca i ufała mu tak, jak tylko dziecko może kochać rodzica, czyniąc sobie z niego podporę własnej egzystencji. Po śmierci matki prawie się nie rozstawali, co bardzo zbliżyło ich do siebie. Ale po upływie dwóch lat sir Ralph Dunbar postanowił zrobić to, co uznał dla córki za najlepsze, i nalegał, aby kontynuowała edukację.

- Musisz płynnie opanować języki obce - powiedział wtedy. - Dobrze wiesz, że w krajach, które odwiedzam, zadają się jedynie z inteligentnymi ludźmi. Chcę, aby cię podziwiali nie tylko ze względu na twoją urodę, kochanie, ale także za rozum.

Właśnie dlatego Nerita wyjechała do rodziny mieszkającej w Paryżu. Następnie, mówiąc po francusku tak swobodnie jak w ojczystym języku, przeniosła się do Włoch, zamierzając pozostać tam przez sześć miesięcy. Kiedy miała już wrócić do kraju na początku sezonu wiosennego, zmarła ciotka matki i

ojciec zdecydował, że ze względu na żałobę powinna zostać we Włoszech aż do jesieni.

- Zaczną się wtedy zimowe bale, my też jeden wydamy, równie wspaniały jak w Londynie. - Uśmiechnął się i dodał: - Nie chcę, abyś wyfrunęła jak młody ptak z gniazda, ale pojawiła się w pełnej chwale i wprawiła w podziw tych, którzy mówią, że młode dziewczęta są nudne.

Tak rzeczywiście było i dobrze o tym wiedziała. Młoda, dobrze wychowana angielska dziewczyna była ograniczona i niedouczone.

Dzielny Dunbar był jednak człowiekiem światłym i dzięki temu stały przed nim otworem wszystkie drzwi nie tylko w Londynie, ale także w Paryżu, Rzymie i Berlinie. Nerita również chciała być osobą wykształconą. Nie zamierzała zostać wykorzystywaną, źle płatną guwernantką, która wie niewiele więcej od swoich uczniów. Miała dużo większe ambicje. Ojciec i jego przyjaciele prowadzili rozmowy na wysokim poziomie, świadczącym o ich dużej, niemal encyklopedycznej wiedzy i inteligencji. Nerita chciała, by ojciec był z niej dumny. Poza tym wszystko, co należało do Dzielnego Dunbara, także i córka, musiało być najlepsze i jedyne w swoim rodzaju.

Ostatni rok poświęciła na doskonalenie swych umiejętności. Polerowała swą wiedzę jak drogocenny klejnot, aby w przyszłości mógł zaśnić w oprawie, którą otrzymała od ojca. Teraz oprawa ta zniknęła, z dnia na dzień po prostu przestała istnieć. Okoliczności, w których do tego doszło, były dla niej bardzo bolesne. Może potrafiłaby zapobiec tej tragedii, gdyby została przy nim. Nie miała oczywiście na myśli pieniędzy, które straciła, ale ojca, który zawsze rozmawiał z nią jak z równą sobie i cenił ją tak, jakby była najdroższym skarbem w całej jego kolekcji. Cóż to była za

kolekcja! Nawet sama królowa Wiktorja złożyła wizytę w ich domu w Buckinghamshire, by obejrzeć ją osobiście

Wytworne towarzystwo potrafiło z lekceważeniem i niemal pogardą odnosić się do ludzi, którzy nie należeli do wyższych sfer. Dzielny Dunbar wszystko zmienił. Był drugim synem pierwszego lorda Dunbartona dobrze znanego w Indiach. Ponieważ Dunbartonowie jako rodzina przeszli do historii, byłoby niemożliwe ich zignorować. Jak to zwykle bywa, jako drugi syn nie posiadał odpowiedniego zabezpieczenia finansowego, a jego ojciec nie wrócił z Indii, jak inni jego rodacy, z wielką fortuną. Dom rodzinny w Wiltshire był zniszczony, wymagał wielu remontów, a sytuacja poprawiła się tylko nieznacznie, kiedy Henry, najstarszy syn, poprzez małżeństwo odziedziczył majątek żony.

Violet nie była dziedziczką wielkiej fortuny, ale wystarczająco bogata, aby mogli znaleźć się w kręgu księcia i księżnej Walii, o których mówiło się z lękiem, zazdrością a często z dużą dozą złośliwości.

Od czasu, gdy opuścił Eton, aż do dnia, kiedy został drugim lordem Dunbartonem, Henry Dunbar nigdy nie popełnił żadnego błędu. Był typowym, godnym zaufania Anglikiem. To jego młodszy brat miał aspiracje stania się kimś sławnym - o czym jemu samemu nawet się nie śniło - a teraz popadł w długi i znalazł się u progu bankructwa.

Przez wiele lat wszystko było jak w bajce. Ralph Dunbar dzięki niespodziewanym sukcesom finansowym był nieprzyzwoicie wręcz bogaty. I wtedy wuj Henry wychwalał jej ojca, a teraz - kiedy go nie było i nie mógł się bronić - oskarżał go.

Co zresztą mógłby mieć na swoją obronę? Patrząc na to z perspektywy czasu, mimo że nie rozumiała tych spraw zbyt dobrze, nie było zupełnie podobne do ojca pakowanie - jak to

sam określał - wszystkich jajek do jednego kosza. Kopalnia w południowej Afryce pobudziła jego wyobraźnię, a doniesienia o znajdującym się tam złocie były bardzo zachęcające. Pewien był, że natychmiast po jej otwarciu i uruchomieniu on i jego przyjaciele zbiją majątek. Wtedy właśnie weszły na rynek akcje Werzensteina, które skojarzone z nazwiskiem ojca wydawały się stronicą z angielskiego herbarza. Wszyscy zaufali Dzielnemu Dunbarowi. Nerita słyszała, jak w Rzymie, Paryżu i w Londynie wznoszono toasty na jego cześć. Nikt nie przypuszczał, że złóżę wyczerpie się tak szybko, a całe przedsięwzięcie legnie w gruzach. Ale tak się, niestety, stało. Została ze stoma funtami rocznie oraz, o czym ciotka nie omieszkła jej poinformować, zrujnowaną reputacją, która na pewno przeszkodzi jej w ewentualnym wyjściu za mąż w przyszłości.

- Bóg jeden wie, kto zechce się z tobą ożenić, Nerito - powiedziała ostrym, zrzędlivym tonem, jakiego nigdy nie używała w rozmowach ze swymi eleganckimi przyjaciółmi.

- Nie w głowie mi teraz ślub, ciociu Violet - odpowiedziała spokojnie Nerita.

- A powinien! - pouczyła ją ostrym tonem ciotka. - Nie mogę za ciebie myśleć. Cokolwiek powie twój wuj, nie mam najmniejszego zamiaru wprowadzać cię do towarzystwa z piętnem, które na tobie ciąży.

- Teraz nawet o tym nie myślę.

- W takim razie lepiej będzie, jak porozmawiasz ze swoim wujem - stwierdziła lady Dunbarton. - Jest oczywiście przygotowany na to, żeby zachować się przyzwoicie wobec córki swego brata, ale nie możesz oczekiwać cudów.

- Życie towarzyskie nie jest teraz dla mnie najważniejsze - odpowiedziała Nerita.

- Żałoba nie trwa wiecznie - rzekła lady Dunbarton. - Co będzie, kiedy się skończy?

Nerita pomyślała, że na pytanie to nie ma odpowiedzi. Dobrze wiedziała, że według ciotki śmieszne byłoby oczekiwać od ludzi, którzy ucierpieli na skutek bankructwa ojca, żeby chcieli widywać się z Nerita albo towarzyszyć jej w rozrywkach. Pamiętała, z jakim entuzjazmem gotowi byli to zrobić tuż przed jej wyjazdem z Londynu do Paryża.

- Nie zwracaj sobie głowy Nerita, Dunbar - usłyszała wtedy głos jednego ze znajomych ojca - wydamy bal, na którym znajdą się najlepsi kandydaci dla twojej córki.

Słowa te docierały do uszu licznych dam, mówiących o niej „biedna sierotka bez matki”, a które obiecały ojcu, że będą się nią zajmować najlepiej, jak potrafią. To zwykle oznaczało, pomyślała Nerita z cynicznym uśmiechem, że ojciec musiał za to zapłacić. Jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę, że ojciec marzył o jej dobrym „wejściu” do towarzystwa i było ono dla niego sprawą najwyższej wagi. Zawsze pozwalał jej wypowiadać własne opinie, a po śmierci matki stale uczestniczyła w wydawanych przez niego kolacjach, bez względu na to, kogo przyjmował. Protestowała przeciwko temu ciotka Violet, uważając za oburzające pozwalanie dziewczynce nie będącej panną na wydaniu siedzieć z dorosłymi przy kolacji.

Nerita nie była jednak zwykłą dziewczynką. Od dawna zauważyła, że choć w londyńskich domach spotykało się przeważnie niedouczone i nieśmiałe dziewczęta, za granicą bywało inaczej. Młode Francuzki były o wiele lepiej ułożone, a Rosjanki i Niemki pilnie studiowały i znały biegle dwa lub trzy języki.

- Zawsze mnie zdumiewa - powiedziała raz pewna francuska hrabina - że wasze pustogłowe jeunes filles stają się politycznie najsilniejszymi kobietami na świecie! - Roześmiała się i dodała: - Prosto ze szkolnej klasy wchodzą



na salę balową i stają jakimś cudem na lśniącej scenie wielkiego świata - nie rozumiem, jak to robią.

Dzielny Dunbar miał zupełnie inne plany, jeśli chodzi o Neritę. Odszedł właśnie w momencie, gdy miała wejść na tę scenę, aby zagrać główną rolę, do której ją przygotowywał.

- Myślę, wujku Henry - powiedziała spokojnie Nerita - że powinnam znaleźć sobie jakieś zajęcie.

- Zajęcie? - powtórzył zaskoczony wuj. - Co masz na myśli?

- Może mogłabym gdzieś pracować.

- Pracować?! - lord Dunbarton omal nie krzyknął. - Nigdy nie słyszałem o bardziej dziwnym pomysle! Co by powiedzieli ludzie, gdybym pozwolił mojej bratanicy zarabiać na życie? - Prychnął ironicznie. - Nie wyobrażam sobie, abyś miała kwalifikacje do jakiegokolwiek pracy, która mogłaby ci przynieść więcej niż kilka pensów na szpilki do włosów.

Zjadliwy ton tej wypowiedzi sprawił, że Nerita zacisnęła usta. Domyślała się, jak będzie wyglądało życie z ciotką i wujem. Strofowanie jej przez ciotkę Violet, która pogardliwie wyrażała się o ojcu i potępiała wszystko, co robił, wydawało się nie do zniesienia. Litość i współczucie tych, których uważała za przyjaciół, a którzy płaszczyli się niegdyś przed nią w ten sam sposób, w jaki podlizywali się ojcu - było jeszcze gorsze.

- Przyznam ci jeszcze coś - powiedział wuj - mieszkając z nami i mając to, co ci się należy, dostaniesz dodatkowo pięćdziesiąt funtów rocznie. To ci powinno wystarczyć, jak sądzę. - Wziął głęboki oddech i dodał: - Nie będziesz potrzebowała wielu strojów. Tak jak wyjaśniła ciotka, nie będziemy mogli przez dłuższy czas zapewnić ci życia towarzyskiego.

- Rozumiem to aż za dobrze, wuju Henry - odpowiedziała Nerita - i dziękuję, że o mnie myślisz. Sądzę jednak, że dam

sobie radę z tym, co mam od babci. Poza tym zawsze mogę sprzedać coś z biżuterii.

Mówiła to energicznym, nieco oficjalnym tonem, podobnym do tego, jakiego używał ojciec na spotkaniach z biznesmenami.

Wuj spojrzał na nią tak, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu. Nerita była nie tylko wyjątkowo urocza, ale miała w twarzy żywą inteligencję, jakiej nigdy nie zauważył u innych kobiet. Damy, które znał, były atrakcyjne, kokieteryjne i świadome tego, że ich jedynym powołaniem jest podobanie się mężczyznom. Kilka z nich było nawet na tyle głupich, że usiłowały popisywać się inteligencją, której nie miały.

- Mówisz zupełnie jak twój ojciec - stwierdził. - Zanim jednak zaczniesz poważnie o tym myśleć, zapewniam cię, że twoje miejsce jest pod moim dachem, a próby robienia czegoś poza tym domem są całkowicie niepotrzebne i nierozważne.

Pomyślał, że być może w przyszłości Nerita mogłaby, na przykład, pracować w jakiejś instytucji charytatywnej. Był pewien, że księżna Walii patronuje organizacji, do której należy Chrześcijańska Pomoc dla Skrzywdzonych przez Los Młodych Kobiet. Niewiele wiedział na ten temat, ale był pewien, że ciesząca się dużym poważaniem instytucja z pewnością znajdzie coś dla Nerity. Oczywiście nie teraz, nie w tym momencie. Poczekają, aż plotki ucichną, a osoba Dzielnego Dunbara pójdzie w niepamięć.

- Jestem pewien - kontynuował - że znajdziemy sposób, abyś mogła pomóc ciotce, a nawet mnie. - Mówił półżartem, tak jak przemawia się do dziecka, żeby je i uspokoić, ale czuł się niezręcznie widząc zachmurzony wzrok Nerity. Wyczuwając, że może się sprzeciwić, dodał: - Zostaw wszystko mnie. Jestem twoim opiekunem i pokieruję twą przyszłością najlepiej, jak potrafię.

- Dziękuję, wujku Henry - odpowiedziała po chwili wahania. Czując, że nie ma już nic do powiedzenia na temat swojej przyszłości, wstała. - Pójdę na górę się rozpakować. Szczęśliwym trafem nie będę potrzebować przez dłuższy czas żadnych nowych ubrań. - Starła się, aby jej głos brzmiał pogodnie. Zmusiła się nawet do uśmiechu. Ponieważ zauważyła, że wuj patrzy na nią z obawą, dodała: - Jeszcze raz dziękuję, wuju Henry. Jesteś bardzo dobry.

Był dobry na swój własny sposób, pomyślała wchodząc po schodach. Instynktownie czuła wewnętrzny opór na samą myśl o zaakceptowaniu tej dobroci, nie tylko jego, ale także ciotki Violet. Wiedziała, że ciotka interesuje się wyłącznie życiem towarzyskim. Była nie tylko zszokowana tym, co się wydarzyło, ale mogła też triumfować i powiedzieć swoje „a nie mówiłam”. Nerita była świadoma, że przyczyną tego jest zazdrość ciotki, która nigdy nie była tak bogata jak młodszy brat jej męża.

Zazdrościła Nericie stylu ubierania się, możliwości noszenia jeszcze w szkole sukni od najdroższych projektantów, futer i biżuterii, na widok których lady Dunbarton zieleniała.

Były to rzeczy bardzo gustowne, nie krzykliwe czy przeładowane ozdobami. Kołnierze i mankiety robione z bezcennych rosyjskich soboli, mała mufka z najlepszych gronostajów i dobrana do niej pelerynka z tego samego futra.

Kosztowności były starannie dobierane dla młodej dziewczyny mającej debiutować w towarzystwie: sznur przepięknych pereł - wart całkiem pokaźną sumę, pomyślała teraz Nerita - diamentowe broszki w kształcie motyli, gwiazd i nawet małej jaszczurki.

- Myślę o dniu - mawiał czasem ojciec - kiedy będę mógł dać ci diadem tak duży, jak ten, który ofiarowałem twojej

matce. Mówiła zawsze, że kiedy wkłada go idąc na kolację, czuje się jak królowa.

Nerita dowiedziała się, że klejnoty matki, które miały w przyszłości należeć do niej, poszły, razem z innymi rzeczami, na pokrycie długów ojca. Taki sam los spotkał konie, kucyka i powóz подарowany jej przez ojca podczas ostatniego pobytu w Londynie. Jednak najbardziej bolała ją strata książek i wszystkich małych skarbów otrzymywanych od ojca z okazji świąt Bożego Narodzenia czy urodzin. Szczególnie lubiła kilka obrazków wiszących w jej bawialni, które miały dla niej wielką sentymentalną wartość.

Mimo zapewnień wuja, że nie ma nic, co należałoby do niej, do tej pory nie dostała żadnego oficjalnego potwierdzenia tego stanu rzeczy. Jedynie ubrania, z których w większości już wyrosła, zostały spakowane i wysłane na Belgrave Square. Pusty pokój, sąsiadujący z tym, w którym teraz spała, wypełnił się po sufit skórzanymi pudłami.

- Co z nimi poczniemy? - spytała swą służącą Emily.

- Proszę zostawić to mnie - odparła Emily. - Wszystko, co może się jeszcze przydać, zatrzymam, a resztę wyślę do sierocińców i przytułków dla biednych dzieci.

- To dobry pomysł - zgodziła się Nerita. Teraz dowiedziała się od wuja, że Emily ma odejść.

- Nie stać cię na utrzymanie osobistej pokojówki - powiedział - i jestem pewien, że jeśli to będzie konieczne, ciotka pozwoli ci korzystać z usług jednej z domowych służących.

Ze sposobu, w jaki to powiedział, Nerita wywnioskowała, że dla ciotki dziewczyna, która nie jest w stanie opłacić służącej, nie powinna takiej pomocy oczekiwać. To, że nie będzie miała pokojówki, pomyślała Nerita, jest niczym wobec faktu, że utraci Emily, która była z nią od siedmiu lat i którą, zaraz po rodzinie, kochała najbardziej na świecie. Idąc do

gabinetu wuja miała nadzieję, że zostanie jej dość pieniędzy, aby mogła zatrzymać Emily. Wiedziała jednak, że nawet gdyby sama płaciła jej pensję, wuj i ciotka policzą za jedzenie i mieszkanie dla służącej. Była prawie pewna, że ciotka powiedziała kategoriycznym, rozdrażnionym tonem:

- Upewnij się, Henry, czy Nerita rozumie, że wszystko uległo zmianie. Teraz zależna jest od nas i naszego miłosierdzia. Im szybciej zorientuje się w swojej sytuacji, tym lepiej!

- Już się zorientowałam - powiedziała do siebie Nerita, otwierając drzwi sypialni.

Tak jak się spodziewała, Emily nadal rozpakowywała paczki, które przywiozły ze sobą z Rzymu. Kiedy Nerita weszła, służąca wstała. Po wyrazie twarzy dziewczyny poznała, że sprawy stoją źle. Gorzej nawet niż mogła przypuszczać.

- Panienska wygląda na zmęczoną - stwierdziła. - Proszę spocząć, a ja przygotuję filiżankę herbaty.

- Nie, nie odchodź, Emily. Muszę z tobą pomówić - powiedziała Nerita siadając na łóżku. - Zostały tylko pieniądze babki, nic więcej!

- Tego się właśnie obawiałam, panienko.

- Nie pozwolili mi ciebie zatrzymać. - Przez chwilę było cicho. Nerita spojrzała na służącą i wykrzyknęła: - Och, Emily, to najgorsze ze wszystkiego! Jak zniosę utratę ciebie? Jak możemy być rozdzielone?!

- Spodziewałam się tego, panienko.

- Nic nie odpowiedziałam, bo najpierw chciałam porozmawiać z tobą - rzekła Nerita. - Jeśli sprzedam biżuterię, za którą dostanę całkiem pokaźną sumę, mogłabym zapłacić nie tylko twoją pensję, ale i wikt.

- I tak nie mogłabym pracować, panienko. Nie z jaśnie panią.

Nerita wiedziała, że to prawda, i chwilę milczała. Potem stwierdziła:

- Musisz mi pomóc, Emily.

- W jaki sposób?

- Nie mam zamiaru tu zostać. Nie zniosłabym tego. Ciotka Violet nigdy mnie nie polubi i będzie mnie męczyć dotąd, aż zrobię coś strasznego... być może to samo co tato!

- Niech panienka nie mówi w ten sposób! Nie mam nic przeciwko umieraniu od choroby, ale pan nie miał racji postępując w ten sposób i panienka o tym wie!

Emily mówiła to już wcześniej, więc Nerita nie zareagowała. Podążając za tokiem swych myśli stwierdziła:

- Musi być jakieś wyjście. Wuj Henry zabronił mi robić cokolwiek. Kazał mi tu zostać i pomagać ciotce, ale obydwie wiemy, co to oznacza!

Emily zacisnęła usta. Miała trzydzieści sześć lat i pracowała w kilku innych domach, zanim została pokojówką Nerity. Znała więc trochę tajemnic świata towarzyskiego. Była bardzo dyskretna i Nerita niczego się od niej nie dowiedziała. Traktowała ją raczej jak nad wiek rozwinięte dziecko niż panienkę. Gdy po raz pierwszy ujrzała lady Dunbarton, przejrzała ją na wylot. Było to zaraz po ich powrocie do Anglii. Nie ukrywała swojej dezaprobaty.

- Domyślam się - powiedziała nagle - że nie może panienka wrócić do Rzymu i zamieszkać z tymi miłymi ludźmi, u których byliśmy?

- Nie sadzę, aby hrabina życzyła sobie mnie tam na stałe, Emily. I bez tego była wystarczająco zajęta.

Pokojówka doskonale wiedziała, dlaczego czułyby się tam skępowane. Młody włoski szlachcic, który miał być wybrankiem córki hrabiny, zaczął zdradzać zbyt duże zainteresowanie Neritą. Zanim jeszcze otrzymała telegram,

nakazujący szybki powrót do domu, sprawy toczyły się w dość niepożądanym kierunku.

Nerita zastanawiała się dalej. Spośród osób, u których zatrzymywały się za granicą, nie mogła wybrać nikogo, kto mógłby gościć przez dłuższy czas dziewczynę taką jak ona; piękną, ale ubogą. Byłaby ciężarem dla wszystkich.

- Jestem przekonana, że muszę sama zarobić na życie - powiedziała głośno Nerita - i wydaje mi się, Emily, że jedyne, co mogłabym robić, to być guwernantką.

- Guwernantką?! - wykrzyknęła Emily.

- Czemu nie? - spytała Nerita. - Bóg jeden wie, ile pieniędzy wydał tato na moją edukację, poza tym lubię dzieci, choć nigdy żadnego nie uczyłam.

- Nie wyobrażam sobie panienki jako guwernantki, ot co!

Emily miała na myśli guwernantki, które widziała w miejscach swego poprzedniego zatrudnienia. Były to biedne wykształcone kobiety, zajmujące zwykle pokoje niewiele lepsze od tych, w których mieszkały niańki. O ile jednak nianie były zawsze ulubienicami całej rodziny, guwernantek nienawidzono. Nie umiała tego wyjaśnić. Może działało się tak dlatego, że nianie wybierały zawód lub dziedziczyły po swoich matkach przyjętych wcześniej do „dobrych domów”.

- Zawsze mówiłam moim dziewczynom - powiedziała kiedyś do Emily jedna z pań - znajdź sobie miejsce w obyczajnym domu, a będzie ci dobrze w życiu. I tak było.

To właśnie niańka rządziła na trzecim piętrze i ją szanowali pozostali członkowie służby. Natomiast guwernantka - to zupełnie inna historia. Żadna z kobiet nie zostawała guwernantką z wyboru. Zawód ten wykonywały zazwyczaj z powodów czysto ekonomicznych, zmuszone przez życie. Zwykle pochodziły z niższej klasy średniej, a ich ojcami byli najczęściej ubodzy duchowni, profesorowie, doradcy prawni i urzędnicy bankowi. Jednak prawdziwym

powodem do podejmowania tego zajęcia był brak kandydatów na mężów. Żalostny trud zmuszania do nauki znudzonych, ziewających i naburmuszonych dzieciaków, często przekraczał ich siły i możliwości. Większość guwernantek nie miała dostatecznego przygotowania do zawodu. Bez przerwy wertowały podręczniki i mogły tylko mieć nadzieję, że wyprzedzą o lekcję lub dwie swoich uczniów. Ich życie w wielkich domach, takich jak te, gdzie pracowała niegdyś Emily, było bardzo samotne. Sądziły, że zbytnia poufałość ze służbą może je poniżyć, a bardziej odpowiedniego dla siebie towarzystwa nie miały.

- Ni to, ni sio - jak to ktoś określił. Emily zaśmiała się wtedy z grzeczności, nie rozumiejąc, o co chodzi. Teraz wiedziała, że to była prawda. Jakżeby jej ukochana Nerita miała stać się jedną z nich?

- To niemożliwe, panienko! - powiedziała głośno.

- W takim razie, co mi pozostaje? - spytała Nerita. - Nie mam żadnych kwalifikacji.

Emily się zamyśliła. Twarz się jej zmarszczyła z wysiłku, a oczy wypełniły współczuciem. Kochała Neritę tak, jak nikogo w życiu, no, może z wyjątkiem pewnego młodzieńca, który zalecał się do niej, kiedy miała siedemnaście lat.

Po służbie u dorosłych pań, które z powodzeniem mogły się same zajmować sobą, dwunastoletnia Nerita wyzwoliła w niej macierzyńskie uczucia.

- Gdybyśmy znalazły coś, co mogłybyśmy robić razem - powiedziała głośno - nie potrzebowałaby się panienka martwić o moją pensję. Zostałabym za darmo.

- Nie sądzę, aby pozwoliła na to jaśnie pani - odparła Nerita.

- Wiemy, że nie, więc nawet nie ma co pytać - zgodziła się Emily.



- Zawsze robiła przykre uwagi na temat mojej pokojówki  
- kontynuowała Nerita - oraz innych osób o twoim doświadczeniu. - Machnęła ręką i powiedziała: - Biedna jest jej służąca! Za każdym razem, kiedy musi pomagać ciotce przy układaniu włosów, łajana jest tylko dlatego, że nie potrafi robić tego tak dobrze, jak ty.

- Chcę zostać z panienką. Taka jest prawda, nie wiem jednak, jak to zrobić.

- Coś wymyślimy - powiedziała Nerita - i cokolwiek by mówił wuj Henry, nie zamierzam tu zostać!

- Panienska będzie musiała.

- Nie!

Stanowczość i determinacja, brzmiące w tym okrzyku, powiedziały Emily, że Nerita już podjęła decyzję, i nic tego nie zmieni. Dość długo była tym ładnym mądrym dzieckiem, które oklaskiwano i chwalono, gdziekolwiek by się znalazło. Wiedziała o pewnej determinacji w charakterze dziewczynki, co zupełnie nie pasowało do jej płci.

- Panienska powinna była urodzić się chłopcem - powiedziała raz do Nerity. Potem jednak roześmiała się głośno z tego pomysłu. Dziewczynka patrzyła na nią wielkimi szarymi oczami, i służąca pomyślała, że nigdy nie słyszała większej bzdury.

Teraz, kiedy Nerita siedziała na łóżku w przygnionym świetle, Emily zdała sobie sprawę, że nie widziała jeszcze nikogo tak pięknego i że pomysł zarabiania na życie w ogóle do niej nie pasuje. W urodzie Nerity było coś niezwykłego. Każdy, kto ją ujrzał, był tak urzeczony pięknem jej wyrazistych szarych oczu, że wszystko wokół bladło i stawało się bez znaczenia. Miała bardzo jasną cerę i włosy, w odróżnieniu od większości Angielek, nie o złotej barwie, lecz jakby koloru poranka, ze smugą szarości pozostałą z nocy. Szczupła i pełna gracji, którą zawdzięczała ćwiczeniom i

jeździe konnej oraz lekcjom tańca u najlepszych profesorów Paryża i Rzymu, miała klasę i wdzięk. Ubierała się z prostotą i elegancją, a mężczyznom przypominała grecką boginię.

Po raz pierwszy Emily pomyślała o pokusach, na jakie narażone są guwernantki. Miała okazję przekonać się o tym w pewnym domu, gdzie guwernantkę zameczał awansami nie tylko pan, ale i jego najstarszy syn. Cała historia zakończyła się łzami i odprawieniem guwernantki bez żadnych referencji, podczas gdy mężczyznom, będącym sprawcami kłopotu, wszystko uszło płazem. Wtedy pomyślała, że takie jest przecież życie. Lecz tamto dotyczyło obcej osoby i nie chciała, aby spotkało Neritę.

- Musi być coś, co panienka mogłaby robić - powiedziała teraz. - Może jakaś praca w bibliotece.

Mówiąc to zastanawiała się, czy biblioteki są jak sklepy. Sprzedawczynie sklepowe miały o wiele niższy status, niż służące zatrudnione u pańienek takich jak Nerita.

Bardzo dużo słyszała o tym, jak zachowują się właściciele sklepów w stosunku do pracujących u nich kobiet, i o ciężkiej pracy, jakiej musiały podołać. Jeśli w bibliotece było podobnie, niech Bóg broni pańienkę!

- Powiem ci, co zrobimy, Emily - powiedziała Nerita. - Jutro pójdziemy do jednego z takich miejsc, gdzie zatrudniają służące, i zobaczymy, co mają.

- Panienka ma na myśli Biuro Pośrednictwa Pracy?

- Tak się właśnie nazywa. Pamiętam naszą gosposię, panią Meredith, która jeździła do Londynu do takiego biura, aby znaleźć pielęgniarkę dla świętej pamięci Dawesa.

- Też to pamiętam, pańienko - zgodziła się Emily - i Jones była bardzo miłą kobietą.

- Kto ją polecił?

- Przypominam sobie, że to chyba było biuro na Mount Street. Sama raz tam poszłam, ale to nie jest miejsce dla panienki.

- Nie pójde tam przecież jako ja, głuptasie! - odparła Nerita. - Powiem, że jestem guwernantką.

- Nie uwierzą bez referencji.

- Spodziewałam się, że to powiesz - uśmiechnęła się Nerita. - To proste.

- Co panienka ma na myśli? - dociekała Emily.

- Podrobię jedną dla siebie, a drugą dla ciebie! - Emily patrzyła z niedowierzaniem, więc Nerita wyjaśniła: - Nikt nie będzie cię chciał wziąć na służbę, widząc referencje podpisane moim imieniem, prawda?

Emily nie odpowiedziała. Myśląc o pozostaniu z Nerita, nie wzięła tego pod uwagę. Słyszała za to, jak służba rozmawiała o śmierci sir Ralpa, i była prawie pewna, że teraz nie będzie mile widziana w żadnym z większych domów, w których pracowała w przeszłości.

Nerita przerwała to milczenie.

- Przypominam sobie, że kiedy pisałam zaproszenia w imieniu hrabiny, miałam cały plik jej papieru listowego. Kilka arkuszy powinno jeszcze zostać w bibularzu.

- Pójde zobaczyć, panienko.

Emily wyszła do pokoju obok i po chwili wróciła trzymając w ręce bibularz Nerity z pół tuzinem papieru listowego. Miał wydrukowany adres, pod którym zatrzymały się podczas ostatniego pobytu w Rzymie, oraz ozdobną ramkę.

- Panienka chyba nie podrobi podpisu jaśnie pani - powiedziała zszokowana Emily.

- Nie mamy niestety czasu na pisanie do hrabiny i proszenie jej o zgodę - odparła Nerita. - Poza tym nieraz słyszałam jak mówisz: „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”.

- Nie w tym sensie, panienko Nerito.

- Przejdźmy do rzeczy. Tym, czego teraz potrzebujemy, są dwie referencje napisane przez hrabinę - jedna dla ciebie, druga dla mnie. - Przerwała na chwilę i dodała: - Masz także referencje z czasów, kiedy jeszcze u nas nie pracowałaś. Jeśli chodzi o mnie to dodam, że byłam zatrudniona u babci, aby uczyć jej wnuczkę. Ponieważ babcia nie żyje, nie będą mogli sprawdzić.

- Prawda jest taka, że panienka wpędzi się w kłopoty!

- W takim razie miejmy nadzieję, że zadowolą się jednym listem od hrabiny - powiedziała Nerita.

- Poza tym - ciągnęła Emily - nikt panience nie uwierzy, że jest dość dorosła, aby pracować.

- Masz rację, z tym trzeba coś zrobić - stwierdziła Nerita.

- Muszę wyglądać na starszą, znacznie starszą.

- Panienka jest za ładna - powiedziała Emily głosem drżącym z przerażenia.

- Przypuszczam, że masz rację - powtórzyła Nerita. - Pamiętam, jak kiedyś usłyszałam tatę opowiadającego o incydencie, który miał miejsce w domu. Nie wiem, o czym dokładnie mówił, ale kłócili się z mamą. Powiedział wtedy: „A poza tym ona jest za ładna na guwernantkę!”

Przez chwilę zadumała się nad przeszłością, a Emily dłużej nie wytrzymała i wybuchła:

- O to chodzi, panienko! Właśnie to chciałam powiedzieć! Panienka jest za ładna na guwernantkę i nikt nie uwierzy, że jest panienka jedną z nich, więc trzeba pomyśleć o czymś innym.

- Nic innego nie znajdziemy - powiedziała Nerita - chyba że powiesz, abym wstąpiła do rewii. Tam potrzebne są piękne kobiety.

- Po moim trupie, panienko, nawet mowy nie ma! - Emily uznała, że Nerita wygląda na niezdecydowaną, więc ciągnęła

dalej: - Ani słowa więcej na temat opuszczenia tego domu, a ja idę porozmawiać z panienki wujem!

- Byłoby to zdradą z twojej strony, Emily, poza tym czuję, że scena nie jest odpowiednim miejscem dla mnie.

Miała na myśli aktorki nie mogące się opędnąć od dżentelmenów w cylindrach, zabierane na kolację do Romano w Anglii, Cafe Anglais w Paryżu i tuzina innych restauracji w Rzymie, których progów nie przekroczyłaby żadna szanująca się dama. Wybredna i bardzo młoda Nerita wzdrygnęła się na myśl o takim życiu, zupełnie obcym wszystkiemu, co przeżyła jej matka. Ponadto nie miała o nim najmniejszego pojęcia. Mimo że nie brakło jej odwagi, nie ośmieliłaby się w tym momencie spróbować. Najpierw zostanie guwernantką, pomyślała. - Przynajmniej stanę się niezależna. Będę też miała czas, aby rozważyć moją przyszłość bez wuja Henry'ego i ciotki Violet. Jednocześnie w duchu przyznawała Emily rację. Wyglądała rzeczywiście zbyt młodo. Usiadła na taborecie przy mahoniowym inkrustowanym stolczku, do którego przymocowane było trzyczęściowe lustro. Ustawiła je w taki sposób, aby mogła się widzieć z każdej strony.

- Gdybyś mnie nie znała - spytała - ile dałabyś mi lat?

- Osiemnaście! - odpowiedziała Emily.

- Nieprawda - sprzeciwiła się Nerita. - Osiemnastoletnie dziewczęta, które nie przeszły tego, co ja, wyglądają o wiele młodziej. Pamiętasz córkę lady Chelmsford, która przyjechała na święta do Rzymu? Wyglądała jak dziecko.

- To dlatego, że jest niska i ma dziecinną twarz - rzekła Emily. - Różni się panienka od niej, ale wygląda młodo. Należy się z tego cieszyć! Całe życie przed panienką.

- Jakie życie? - zapytała gorzko Nerita.

Emily nic nie odpowiedziała, a Nerita powróciła do przyglądania się swojej twarzy. Podniosła ręce i odrzuciła włosy do tyłu, odsłaniając czoło i uszy.

- Pamiętasz tę guwernantkę, Angielkę z Paryża? - spytała.  
- Zajmowała się dziećmi księcia de Valois. Czesła się w wielki kok przypinany tak wieloma szpilkami, że wyglądał jak poduszeczka na szpilki. Zawsze się zastanawiałam, ile ich wpina. - Nerita się uśmiechnęła. - Uczesz mnie tak, Emily, zobaczymy, jak będę wyglądała.

- Nie ma mowy, panienko! - powiedziała Emily zdecydowanie. - Dobrze panienka wie, że te głupie pomysły są całkowicie bezużyteczne!

- To nie jest głupi pomysł - zaprotestowała Nerita - pomysł, jak cudownie by było, gdybyśmy dostały razem pracę! Byłybyśmy na swoim, a to dałoby nam szansę, jakiej nigdy nie będziemy mieć tutaj. - Po wyrazie twarzy Emily Nerita widziała, że służąca wbrew sobie przyznaje jej rację. - Uczeszę włosy do tyłu - kontynuowała - i wiem, czego mi brakuje - okularów!

- Okularów? - powtórzyła Emily - przecież oczy panienki są w zupełnym porządku.

- Tak, ale to właśnie moje oczy nie przypominają zupełnie oczu guwernantki, a na domiar złego przyciągają uwagę. Pamiętasz, jak tato zabrał nas do Egiptu i miałam tam przyciemniane okulary przeciwsłoneczne?

- Nie mam pojęcia, panienko, gdzie mogą być - protestowała Emily.

- Lepiej pójdź ich poszukać - poradziła Nerita - w przeciwnym razie będę musiała niepotrzebnie wydawać pieniądze na drugą parę, a dobrze wiesz, że powinniśmy teraz oszczędzać każdego pensa.

Emily wydała okrzyk na pół zirytowany, na pół zrozpaczony. Znowu zniknęła w pokoju obok, a Nerita najpierw zaczęła rozplatać włosy, a później układać je w kok. Upięła wysoko długie jedwabiste włosy, sięgające niżej

ramion, i kok zrobił się znacznie większy niż ten, który zapamiętała u tamtej guwernantki.

- Jak dostanę pracę - powiedziała do siebie Nerita - będę mogła pozwolić sobie, aby wyglądać lepiej. Nie zniósłabym na co dzień swojego widoku w tej fryzurze.

Skrzywiła się do swego odbicia w lustrze i poczuła, że kiedy próbuje się uśmiechnąć, jest bliska łez. Pomyślała jednak, że powinna patrzeć na to, co się stało, wyłącznie jak na zmianę. Tak samo robił tato. Kiedy dorastał, dostawał tylko bardzo skromne kieszonkowe, a to oznaczało, że nie mógł mieć tego, co chciał.

- Henry odziedziczył tytuł, pozycję, a zwłaszcza pieniądze, które zostawił ojciec po swojej śmierci - mówił Nericie. - Wiedziałem, że wobec tego ja będę mógł albo próbować zrobić karierę w armii, w jakimś poślednim oddziale, albo zostać pastorem, do czego nie miałem żadnego powołania.

- To jak tato został milionerem?

- Przypuszczam, że dzięki mieszance przekory, determinacji i oczywiście szczęścia - odpowiedział wtedy ojciec. - Szczęście odgrywa w naszym życiu wielką rolę i wszystko, co robię, Nerito, wydaje się grą. - Uśmiechnął się i podał przykład: - To wszystko jest częścią życia, czy ciagniesz kartę z nadzieją, że będzie to as, czy widząc, że koń, na którego postawiłaś, przychodzi pierwszy. - Potem, już poważnie, kontynuował: - Lub wybierając spośród tysiąca firm wierzysz, że ta właśnie odniesie sukces, a funt, który zainwestowałaś, wart będzie dziesięć, dwadzieścia, sto razy więcej niż na początku.

- To takie podniecające, tatusiu! - wykrzyknęła Nerita.

- Bo to jest podniecające - odpowiedział ojciec - ale nie takie proste, jak by się wydawało. Musisz mieć wycucie, to trudno wytłumaczyć.

- Spróbuj mi wyjaśnić - poprosiła Nerita.
- Nazywają to szóstym zmysłem - odparł sir Ralph. - Albo go masz, albo nie, ale uwierz, że jest to największy dar, jaki może otrzymać mężczyzna.
- A jeśli chodzi o kobiety? - spytała Nerita.
- Z kobietami jest inaczej - odpowiedział - poza tym, że większość kobiet zakochuje się w prostytutkach lub draniach. Według mnie wybierają nieodpowiednich mężczyzn, u których szósty zmysł powstrzymuje ich od robienia czegokolwiek.
- A ja, czy mam szósty zmysł, tatusiu? Nerita miała wtedy dopiero dwanaście lat.
- Jestem pewien że tak, kochanie - odparł ojciec ze śmiechem, pocałował ją i powiedział: - Jest jedna rzecz, którą wiem bez konieczności używania szóstego zmysłu, mianowicie fakt, że wyrośniesz na piękną kobietę i wszyscy mężczyźni będą się w tobie kochać, tak jak ja. Razem, kiedy przyjdzie czas, postaramy się wybrać tego właściwego.
- Kogoś, kogo będę kochać? - dociekała Nerita.
- Oczywiście - odparł. - Ale musi być majątny. - Wtem spoważniał i dodał: - Jesteś już na tyle dorosła, aby zdać sobie sprawę, kochanie, że będziesz bardzo bogatą, młodą kobietą, a to pociąga za sobą pewne skutki.
- Jakie?
- Po pierwsze, mężczyźni będą zauroczeni nie tylko twoją twarzą, ale także aurą złąta, która cię otacza.
- Czy to źle?
- Nie, ale wolałbym znaleźć ci mężczyznę, który kochałby cię nawet wtedy, gdybyś nie miała ani funta. - Objął ją ramieniem i dodał: - Zawsze pamiętaj, kochanie, że twoja matka wyszła za mnie, kiedy byłem biedny i nic nie znaczący. Kochała tylko mnie i chciałbym, żeby tak kochał cię twój przyszły mąż.



To prawda, pomyślała Nerita, matka szanowała ojca dlatego, że był jej mężczyzną. Nie była szczególnie zainteresowana tym, co mógłby jej kupić, oprócz domu, w którym mieszkali szczęśliwi, bo im się podobał. Największym dla niej zmartwieniem było to, że nie urodziła mu upragnionego syna. Po przyjściu na świat Nerity lekarze powiedzieli, że nie może mieć więcej dzieci.

- Ojciec chciał syna, aby ten mógł pójść w jego ślady - mówiła często córce. - Musisz dawać mu wszystko, czego zechce, kochać go bardziej niż w zwyczajnym przypadku, bo w jego życiu jest luka, którą ty musisz wypełnić.

Nerita pamiętała o tym i teraz pomyślała sobie: Gdybym była synem, a nie córką, mogłabym odpracować pieniądze, które stracił, spłacić każdego pensa. Wtedy ludzie szanowaliby pamięć o nim.

Wuj całkiem wyraźnie dał jej do zrozumienia, że kredytobiorcy ojca byliby bardzo szczęśliwi, gdyby mogli dostać choć część należnych im pieniędzy. Wiedziała, że ojciec zadręczałby się myślą o cierpieniu, jakie spowodził na tak wielu ludzi. Przerażało ją także, że ci, którzy przedtem go oklaskiwali i wiwatowali na jego cześć, bo zarabiał dla nich pieniądze, teraz go nienawidzili. Byli rozczarowani i zawiedzeni.

- Dlaczego nie jestem mężczyzną? - zapytała prawie ze złością.

Usłyszała, jak Emily wchodzi do pokoju.

- Znalazłam je, panienko - powiedziała - Ale nie zrobią wiele dobrego! Jeśli panienka sobie wyobraza, że ktoś będzie chciał zatrudnić guwernantkę ze złym wzrokiem, to się panienka myli!

Emily podała jej okulary, które kiedyś ojciec przywiózł z Egiptu. Były to dwa zwykłe szkiełka, przyciemnione na raczej brzydki żółty kolor. Włożyła je i natychmiast zauważyła

zmianę. Być może wyglądała trochę śmiesznie. Owalna twarz, prosty, mały arystokratyczny nos i miękki kształt ust ocaliły ją od wyglądu klauna.

- Wyjaśnimy, że to tylko chwilowa niedyspozycja - powiedziała bez troski. - A teraz, Emily, poszukaj najzwyklejszego beretu albo odpruj wszystkie pióra od tego, który wkładałam wczoraj. Jeśli nie mam wystarczająco skromnej narzutki, będziesz musiała pożyczyć mi jedną ze swoich.

- Jeden wielki nonsens, od początku do końca! - rzuciła oschle Emily.

- Nie będziemy siedzieć z założonymi rękami - odparła Nerita. - Musimy coś zrobić, choćby dlatego, że jak mówił tato, kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

## Rozdział 2

Nerita i Emily wysiadły z powozu na Mount Street. Zapłaciwszy woźnicy, skierowały się w stronę Biura Pośrednictwa Pracy. Po wyjściu na ulicę, Nerita pozbyła się natychmiast ciężkiego welonu, który włożyła, aby służba nie zauważyła jej dziwnie uczesanych włosów. Właściwie z powodu żałoby powinna być w welonie. Teraz wszyscy będą uważać, że nie chce być rozpoznana przez dawnych znajomych.

Zatrzymały się na chwilę przy jakiejś wystawie, aby mogła wyjąć z torebki przeciwsłoneczne okulary. Włożyła je i przyjrzała się swemu odbiciu w szybie. Nawet ojciec by jej nie poznał. Była w pełnej żałobie we włoskim stylu. Emily usunęła z ubrania wszystkie jasne przybrania, co uczyniło je niezwykle ponurym. Odpruła też futerko i kokardę z beretu. Nic jednak nie mogło zmienić koloru włosów Nerity ani jej pięknych oczu.

Od momentu, kiedy zdecydowały się pójść do Biura Pośrednictwa, Emily czyniła jej wymówki. Bez przerwy powtarzała, że to bezsensowny pomysł, że Nerita nie powinna odrzucać opieki wuja i że cała idea zarabiania na własne utrzymanie jest szalona. Nerita tłumaczyła jej cierpliwie, że jeśli będą razem, wszystko się uda. Widziała, jak stopniowo Emily zaczyna w to wierzyć, pomimo nieustannych protestów.

- Cokolwiek panienka sobie myśli, nigdy nie dostanie pracy jako guwernantka ciągnąc mnie ze sobą. Guwernantki nie przyjaźnią się ze służącymi.

- W takim razie będę pielęgniarką - odpowiedziała Nerita - choć wówczas ty, jako prywatna służąca, będziesz musiała zniżyć się do mojego poziomu.

Emily zaśmiała się, choć nie było w tym nic humorystycznego.

- To prawda - powiedziała. - Takie służące zadzierają nosa i, co pewnie panienska wie, są zabierane według ważności ze swoimi paniami na kolacje.

Nerita roześmiała się.

- Zapomniałam o tym - przyznała się. - Biedna Emily, ponieważ tato zawsze był jedynym honorowanym gościem oraz panem, przypuszczam, że nigdy nie siadałaś obok głównego lokaja.

- Niezbyt często, panienko - przyznała Emily - nie w tych domach, gdzie były księżne, markizy i hrabiny.

Nerita znowu się roześmiała.

- Może trafimy do księżnej - powiedziała - wtedy będzie ci dobrze. Przez chwilę milczała. Potem odezwała się znowu. - Gdzie będę siedzieć jako niania?

Emily podskoczyła.

- Panienska nie może się ze mną przyjaźnić jako niania, ale może za to jako bona!

Popatrzyły na siebie.

- Ależ oczywiście - powiedziała Nerita - zapomniałam, że miałam drogą miss Crew po odejściu Nanny, zanim tata zatrudnił miss Gregory, której nigdy nie lubiłam. - Objęła Emily i uścisnęła ją. - Jesteś taka mądra, Emily! Właśnie to jest odpowiedź na wszystkie nasze problemy. Bona musi być młoda, żeby mogła się bawić z dziećmi.

- Ale niezbyt młoda - powiedziała Emily ostrzegawczo.

- W jakim wieku była miss Crew?

- Trochę młodsza ode mnie, panienko - odpowiedziała Emily - wydaje mi się, że miała około dwudziestu pięciu czy sześciu lat.

- Więc tyle będę miała i ja! - wykrzyknęła Nerita i zmienię ten ustęp w moich referencjach na długi opis, jak dobrze się spisywałam przy małych dzieciach.

Trochę później Emily przeczytała swoje referencje i stwierdziła:

- Panienska dostarcza mi powodów do dumy.

- Każde słowo jest prawdziwe! - zawołała Nerita szczerze. - Gdybym mogła coś jeszcze dodać od siebie, dopisałabym, że bez ciebie nie dałabym sobie w życiu rady.

- Och, panienko!

Oczy wypełniły jej się łzami, więc odwróciła się pośpiesznie, aby je ukryć.

To prawda, Emily była jedyną osobą, której mogła się zwierzać, dzięki której rozumiała, co czuje, i u której szukała oparcia. Nienawidziła domu wuja na Belgrave Square i wszystkich jego mieszkańców. Mimo iż wuj był na swój sposób miły, czuła się skrepowana jego obecnością i tonem głosu, jakim się do niej zwracał. Zawsze wywoływał u niej mimowolny grymas.

Poprawiając okulary Nerita podeszła wraz z Emily do otwartych drzwi, nad którymi widniał jakiś napis. Popatrzyła do góry i przeczytała:

BIURO POŚREDNICTWA PRACY MRS DALE.

Informacja na drzwiach zawierała dokładniejsze dane:

Mrs Dale poleca najlepsze, doświadczone służące każdego rodzaju dla arystokracji. Ponadto sekretarki, gospodynie, guwernantki, bony i woźniców.

Nerita przeczytała informację z pewnym rozbawieniem, po czym weszła po wyłożonych linoleum schodach na pierwsze piętro. Na szklanych drzwiach widniało nazwisko mrs Dale, weszły więc do dużego pomieszczenia z ustawionymi wzdłuż ścian ławkami. Siedziały na nich kandydatki na służące wszelkiego rodzaju. Na pierwszy rzut oka Nerita rozpoznała woźniców i parobków. Dość tęgie hoże niewiasty określiła jako kucharki, a wyglądające na zdenerwowane młode dziewczęta z zaróżowionymi

policzkami, które z pewnością dopiero co wyjechały ze swych rodzinnych wsi, aby znaleźć posadę, jako pomywaczki.

Pokój był bardzo mały, za wysokim biurkiem siedziała kobieta w średnim wieku. Miała na sobie coś przypominającego czerwoną perukę, co okalało jej ostro zarysowaną twarz z nieładnym nosem i charakterystycznymi, zaciśniętymi, wąskimi wargami. Obejrzała Neritę od góry do dołu nieprzyjaznym wzrokiem, potem popatrzyła na Emily. Przez chwilę jej spojrzenie złagodniało i Nerita miała nadzieję, że kobieta zrozumiała swój błąd, biorąc ją nie za starającą się o pracę, ale za pracodawczynię.

- Czym mogę służyć? - zapytała głosem, który zupełnie nie pasował do jej sztywnego wyglądu.

- Byłabym bardzo zobowiązana, gdyby mogła pani nam pomóc - odpowiedziała Nerita spokojnym, kulturalnym głosem. - Moja przyjaciółka i ja poszukujemy miejsca, gdzie mogłybyśmy zostać zatrudnione razem.

- Razem?

W głosie mrs Dale ponownie pojawiła się oschłość.

- Jestem boną - powiedziała Nerita - a moja przyjaciółka, miss Emily Henson, jest nadzwyczaj doświadczoną pokojówką.

- Dlaczego macie być razem?

- Znamy się całe życie i pochodzimy z tej samej wsi.

Mrs Dale popatrzyła tak, jakby było w tym coś karygodnego, ale otworzyła dużą księgę leżącą przed nią i spytała:

- Spodziewam się, że macie referencje?

- Oczywiście - odparła Nerita i podała jeden z listów, które własnoręcznie napisała i opatrzyła podpisem hrabiny da Santa Marco. Mrs Dale przeczytała go. Było widać, że elegancki sposób pisania i obramowanie papieru listowego

wywarły na niej wrażenie, nie powiedziała jednak nic, więc po chwili Nerita się odezwała:

- Moja przyjaciółka, miss Henson, także ma list od hrabiny.

- Czy to jedyne miejsce, gdzie pracowałyście? - spytała mrs Dale.

- Byłam przez krótki czas u lady Mowbray, zanim zmarła - odpowiedziała Nerita - ale moja przyjaciółka...

- Przypuszczam, że sama potrafi mówić? - przerwała jej mrs Dale.

- Tak, proszę pani, potrafię - odezwała się po raz pierwszy Emily. - Byłam u markizy Londonderry i hrabiny de Grey. Mam też referencje od nich.

Nazwiska te całkowicie podbiły mrs Dale, bardziej nawet niż listy hrabiny, która w końcu była cudzoziemką. Wzięła listy od Emily i przeczytała bardzo uważnie. Potem zapytała:

- Dlaczego opuściłaś hrabinę de Grey?

- Byłam zmuszona zaopiekować się moją matką, która w tym czasie zachorowała. Kiedy zmarła, objęłam posadę za granicą, gdyż chciałam podróżować.

Właściwie to w Paryżu zaczęła zajmować się Neritą. Było to zupełnie inne zajęcie niż służba u jednej z najwybitniejszych piękności z eleganckiego towarzystwa.

- Są zadowolające - zgodziła się z pewnym wysiłkiem mrs Dale - szczerze mówiąc, jeśli chodzi o ciebie, znajdę ci coś jutro. - Przewróciła kilka kartek w księdze. - Pewna dama z najlepszego towarzystwa poszukuje pokojówki wprawnej w układaniu włosów, i inna, która chciałaby mieć doświadczoną służącą dobrze znoszącą morskie podróże.

- Chcę być z miss Graham - powiedziała Emily zdecydowanie.

Nazwisko Graham wybrała Nerita twierdząc, że jest odpowiednie dla guwernantki. Mrs Dale ponownie zajrzała do księgi.

- Mam jedno miejsce, gdzie szukają dwóch osób. Zawiesiła głos, jakby ta informacja była na tyle cenna, że nie chciała jej zdradzić. Ponieważ ani Nerita, ani Emily nie odzywały się, ciągnęła: - Mam nadzieję, że nie zawiedziecie mnie, jeśli wyślę was do tak znakomitego klienta.

- Będziemy się starać - powiedziała zadowolona Nerita.

- To może pani odpowiadać, miss Graham - stwierdziła mrs Dale. - Jest tam potrzebna bona do małego chłopczyka, sześciolatka. Ale nie wiem, czy będzie to odpowiadać pani przyjaciółce.

- Dlaczego? - spytała Nerita.

- Posada - powiedziała mrs Dale - jest dla pokojówki obsługującej gości, którzy przyjeżdżają bez własnych służących.

Emily wiedziała, że jest to degradacja w porównaniu z posadą, którą zajmowała dotychczas. Osobista służąca była zawsze bardziej ceniona od służącej czekającej na pośledniejszych lub mniej zamożnych gości. Była to pozycja nieco tylko lepsza od starszej pokojówki. Aby jednak zostać z Nerita, gotowa była szorować podłogi albo wykonywać inne brudne posługi.

- Sądzę, że jestem gotowa przyjąć tę posadę - powiedziała szybko.

- Pensja nie będzie tak wysoka jak u dam, które wymieniłam - dodała mrs Dale.

Przyjrzała się Emily i pomyślała, że musi być głupia, snując się za jakąś młodą boną, która niewątpliwie zostanie odprawiona zaraz po tym, jak dziecko pójdzie do szkoły. Mrs Dale lubiła dogodzić swoim klientom, a spokojny i budzący



szacunek sposób bycia Emily wskazywał na ten typ służących, które z przyjemnością umieszczała na dobrych posadach.

- Proszę posłuchać mojej rady - powiedziała niemal poufale - i uniezależnić się. Przyjaźń w ten czy inny sposób może się skończyć, a jeśli poróżnicie się, obie będziecie cierpieć, a ty w szczególności.

- Dziękuję pani - odparła Emily - ale zostanę z miss Graham.

- W takim razie dobrze - powiedziała z przekąsem mrs Dale, wyraźnie zirytowana odrzuceniem jej rady. - Mogę załatwić wam przejazd z dworca Paddington do domu markiza Wychbold na czwartek o dziewiątej trzydzieści. - Przerwała, aby sprawdzić, czy im pasuje ten termin, po czym ciągnęła dalej: - Wych Park jest jednym z największych i najważniejszych domów w całej Anglii. Zapiszę wam adres i zawiadomię zarządcę jego wysokości, majora Marriotta, aby po was wyszedł.

Mówiła i jednocześnie pisała, więc Nerita odwróciła się i popatrzyła na Emily. Ta przecząco kręciła głową. Nerita dobrze zrozumiała, że Emily nie chce pracować w Wych Park, ale nie miała zamiaru rezygnować z tej posady. Była pewna, że mrs Dale miała rację mówiąc o trudnościach w znalezieniu miejsca dla służących, które chcą być razem.

- Spodziewam się, że macie pieniądze na podróż? - spytała mrs Dale. - Zostaną wam zwrócone przez majora Marriotta, którego spotkacie po przyjeździe. Jeśli nie będziecie zadowolone, otrzymacie pieniądze na powrót do Londynu. - Podała kartkę z adresem oraz list Nericie. Potem powiedziała: - Czy musi pani nosić te okulary, miss Graham?

- Tylko przez krótki czas - odpowiedziała Nerita.

- Myślę, że małe dziecko może się ich przestraszyć - zauważyła mrs Dale. - Powinna pani też coś zrobić z tą czernią. Niewiele dzieci lubi czarny kolor. Boją się go, jak

wiele lat temu powiedziała mi księżna Marlborough. Przypomina im kruki.

- Rozumiem - powiedziała Nerita.

- No dobrze, mam nadzieję, że będziecie panie usatysfakcjonowane - powiedziała niezbyt przekonująco mrs Dale. - W przeciwnym razie bardzo trudno będzie znaleźć wam posadę razem. Nie ma takich zbyt dużo!

- Rozumiem - odparła Nerita - i dziękuję.

Otworzyła drzwi, żeby wyjść, gdy usłyszała, jak mrs Dale mówi do Emily:

- Zawsze mogę cię zatrudnić, więc jeśli ta posada ci się nie spodoba, przyjdź tu, kiedy będziesz miała wolne.

- Dziękuję, proszę pani - odpowiedziała Emily.

Wyszły z biura i szybkim krokiem przeszły przez poczekalnię, w której było teraz jeszcze więcej osób niż przedtem. Zatrzymały się przy schodach, aby przepuścić jakąś damę ubraną w jedwabie i pelerynę oblamowaną futrem. Wyglądała wyniośle i raczej niemiło, a z pewnością dwie służące, które usunęły się z drogi, nie były godne jej uwagi. Nerita zbiegła po schodach, a za nią Emily.

- Teraz niech panienka posłucha. Nie jedziemy do Wych Park. Musiała panienka widzieć, że nie zgadzałam się na tę propozycję.

- Była do wyboru ta albo żadna - odpowiedziała Nerita - a poza tym, co jest złego w Wych Park?

- Chodzi o markiza - i nie jest to miejsce, w którym powinna panienka mieszkać!

Nerita roześmiała się.

- Nie będę tam mieszkać, Emily, lecz pracować. To dwie różne rzeczy.

- To jeszcze gorzej - powiedziała ponuro Emily.

- Co masz na myśli?

- Niech się panienka zastanowi. Słyszałam o markizie wystarczająco wiele razy. Kiedy byłam jeszcze u hrabiny de Grey, zawsze próbowała zwabić go na swoje przyjęcia. W końcu jej się to udało!

Nerita wielokrotnie słyszała, jak Emily opowiadała o hrabinie de Grey. Była to jedna z najpiękniejszych kobiet w Londynie, jej zdjęcie zamieszczano we wszystkich magazynach kobiecych, a portret, namalowany przez grupę znanych artystów, co roku wystawiany był w Akademii Królewskiej.

- Kto jest według ciebie, tatusiu, najpiękniejszą kobietą? - spytała raz Nerita ojca.

- Trudno powiedzieć - odparł - bo podziwiam wiele kobiet o bardzo różnych typach urody. - Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, tak jak zwykle, gdy Nerita go o coś pytała, wreszcie powiedział: - Wydaje mi się, że Lily Langtry jest jedną z najpiękniejszych. Kiedy po raz pierwszy przyjechała do Londynu, sportretował ją w czarnej sukni Millais.

- Słyszałam o tym! - wykrzyknęła Nerita. - Trzymała wówczas lilię Jersey.

Ojciec uśmiechnął się.

- Tak naprawdę to była lilia Guernsey - odpowiedział - ale nazwano ją „Jersey Lily” i ta nazwa przyłgnęła do niej na zawsze.

- Kto jeszcze jest piękny?

- Hrabina de Grey, wysoka i ciemna jak dumny czarny łabędź - powiedział. - Przy niej wszystkie kobiety wyglądają nieciekawie.

Nerita śmiała się wtedy, ale potem, chcąc wyglądać jak te, które podobały się ojcu, przyjrzała się bliżej portretom hrabiny de Grey i uważnie słuchała, co mówią o niej ludzie. Uwagi mężczyzn były pełne podziwu, a kobiet lekceważące. Nerita

zauważyła, że pewne rzeczy na temat hrabiny de Grey mówiono co najwyżej szeptem. Do nich należała sprawa markiza Wychbolda. Z łatwością można było się oczywiście dowiedzieć od Emily, że hrabina de Grey, jak większość kobiet z towarzystwa, miała wiele romansów. Emily opisała, jak zakochana była na przykład w wielmożnym Harrym Cuście, młodszym bracie lorda Brownlowa. Nerita, choć nie była tym szczególnie zainteresowana, słyszała już o nim wcześniej.

- To wielki uwodziciel! - wyraził ktoś swoją opinię, ale wtedy ojciec dodał:

- Harry Cust jest jednym z najinteligentniejszych i najbardziej czarujących ludzi, jakich znam. Gdyby na świecie nie było kobiet, byłby premierem albo wicekrólem Indii.

- Dlaczego tak powiedziałeś o Harrym Cuście? - spytała później Nerita.

- Jest zdolny - odpowiedział ojciec - a traci życie na flirtowaniu z pięknymi kobietami, które najczęściej nie grzeszą rozumem!

To wszystko fascynowało Neritę. Jednym z powodów, dla których chciała wrócić na święta do Londynu, była możliwość spotkania mężczyzn i kobiet, o których wszyscy mówili tak, jakby byli bogami i boginiami, a nie zwykłymi śmiertelnikami. Pomyślała ze smutkiem, że teraz na ich temat może usłyszeć coś tylko od Emily. Kiedy tak szły Mount Street, czekała na informacje od niej o markizie Wychboldzie.

- Niech mnie panienka wysłucha, a potem wrócimy i spytamy tę niemiłą niewiastę z Biura Pośrednictwa, czy nie ma dla nas czegoś innego.

- Wiesz równie dobrze jak i ja, że nic innego nie ma! - odpowiedziała Nerita. - Co jest złego w markizie?

- Nie mówię, że jest w nim coś złego, panienko. Powiedziałam tylko, że nie jest dobrze, aby była panienka w domu, w którym nie ma żadnej kobiety.

- W jakim wieku jest markiz?

- Dokładnie nie wiem - powiedziała Emily. - Coś koło trzydziestki, jak sędzę. Może młodszy.

- W takim razie dlaczego się nie ożenił?

- Ależ jest żonaty!

Nerita zatrzymała się zdziwiona.

- Więc o co chodzi? - spytała. - Dlaczego nie zostałam wobec tego pokojówką markizy?

- Ponieważ jej tam nie ma! - zawołała Emily.

- Lepiej opowiedz mi wszystko od początku - poradziła Nerita. - Nie ma powodu, abyś trzymała to w tajemnicy.

- Z tego, co słyszałam - zaczęła Emily - to markiz i markiza nigdy nie byli razem.

- Więc dlaczego się pobrali? - spytała Nerita wiedząc, że to niezbyt mądre pytanie. Dobrze wiedziała, że szlacheckie małżeństwa były prawie zawsze aranżowane z powodu korzyści dla obu stron.

- Jak mi mówiono - odrzekła Emily - markiz ożenił się, ponieważ kochał tę kobietę wbrew woli swoich rodziców.

- Cóż, to zupełnie niezwykle! - stwierdziła Nerita.

- Była podobno pół - Włoszką, bardzo urodziwą.

- Więc czemu nie zostali razem?

- Tego nie wiem, panienko. Dowiedziałam się tylko, że markiza wyjechała z Anglii, poprosiła o rozwód, a mąż jej odmówił.

- Domyślam się, że nie chciał skandalu - powiedziała Nerita zadumana. Rozwody zawsze przeprowadzano z dużym rozgłosem. Pamiętała, jak szokowały matkę i ojca.

- To prawda, panienko - zgodziła się Emily - ale już wcześniej żył jak kawaler i, jakby to powiedzieć, kobiety były

po jego stronie. Odkąd jestem z panienką, słyszałam ze sto opowieści o jego przygodach!

Nerita uśmiechnęła się. Emily przygodami nazywała zachowanie zasługujące na potępienie.

- To znaczy, że dziecko, którym się będę zajmować, jest synem markiza i kobiety, która od niego odeszła.

- Chyba tak, panienko. Będzie z sześć lat temu, jak o tym wszystkim słyszałam.

Być może to karygodne, pomyślała Nerita, ale w porównaniu ze wszystkim, co wiedziała na temat życia towarzyskiego, nie było w tym nic nadzwyczajnego. Sam książę Walii był przykładem niewierności, której nie mogli zaprzeczyć inni członkowie rodziny królewskiej. Ojciec często śmiał się ze sposobu, w jaki ludzie z towarzystwa co chwila zmieniali zdanie na temat pompatycznego purytanizmu Wiktorii i Alberta i pozamażeńskich układów kobiet, które odwiedzały ich syna w Marlborough House, aby się z nim zabawić. Wiadomości z salonów księcia Walii nie były przeznaczone dla uszu młodej dziewczyny, lecz Nerita tak przyjaźniła się z rodzicami, że nie widzieli w tym nic nadzwyczajnego.

Nie tylko w Anglii mówiono o przygodach księcia Walii. W Paryżu, podczas wielkich przyjęć w hotelu Ritza, urządzanych przez sir Ralpha Dunbara, przyjaciela księcia, markiz Hartington, dziedzic księstwa Devonshire, znany był jako długoletni kochanek księżnej Manchesteru. Natomiast w Rzymie głośna była afera lorda Beresforda, również jednego z bliższych przyjaciół księcia. Zakochany do nieprzytomności w lady Brooke otrzymał od niej list, w którym oskarżyła go o niewierność, ponieważ jego czterdziestoletnia żona była w ciąży. Na szczęście list otworzyła lady Beresford, a w całą awanturę, jaka później miała miejsce, zamieszany był sam książę.

Oprócz tego, co najmniej pół tuzina innych przyjaciół księcia, należących do wielkich arystokratycznych rodzin, w ten czy inny sposób brało udział w jakichś miłosnych aferach. Potem omawiano je w każdej palarni i szeptano o nich we wszystkich salonach. Nerita bardzo dobrze rozumiała, dlaczego przebywanie w pobliżu takiego człowieka przerażało Emily, ale miała na to odpowiedź. Wiele lat temu ojciec wyjaśnił jej, że afery miłosne są dla starszych kobiet, nigdy zaś dla młodych dziewcząt.

- Dżentelmen próbujący uwieść dziewczynę, która nie jest mężatką, byłby godny potępienia - powiedział. - Te romanse są jedynie „sportem”. Związek z mężatką często kończy się przyjściem na świat kilku synów, którzy noszą imię jej męża i dziedziczą jego fortunę.

- Ale czy ludziom nie przeszkadza to, że mąż lub żona są niewierni?

Ojciec jak zwykle przez chwilę rozważał pytanie.

- Sądzę, że jest zawsze kilka złamanych serc, a mężczyźni cierpią z powodu zranionej dumy - odpowiedział - ale jest to gra podlegająca ścisłym regułom, a pierwsza z nich brzmi „żadnego skandalu”.

- Ani rozwodu - dodała Nerita.

- Oczywiście - zgodził się ojciec. - To największe upokorzenie, nie tylko dla małżonków, ale również dla ich krewnych i całego towarzystwa. - Powiedział to bardzo stanowczo, po czym kontynuował: - Problemem mojego pokolenia, Nerito, jest brak zajęcia. Mężczyźni strzelają, polują, łowią ryby i grają w karty, ale nie mają wielkich celów do spełnienia ani zadań do wykonania, a to jest błąd.

- Czy to jest przyczyną, że księżę Walii...? - zaczęła Nerita.

- Księżę Walii jest w okropny sposób traktowany przez swą matkę! - przerwał ojciec. - Za nic nie ponosi

odpowiedzialności, nie wolno mu nawet zajrzeć do państwowych dokumentów. To jest zdrada! Więc wypełnia swe życie przyjemnościami, a to zwykle oznacza kobiety i hazard! - Uśmiechnął się i dodał: - Nie powinienem ci tego mówić. Jesteś zbyt młoda, choć czuję, że posiadasz inteligencję, która byłaby niewiarygodnym szczęściem dla kobiety dwa razy od ciebie starszej.

- Dziękuję, tato. Próbuję zrozumieć to wszystko, ale mam nadzieję, że kiedy wyjdę za mąż, nie będę miała czasu na afery miłosne i wypełnię swe życie sprawami większej wagi.

Ojciec uśmiechnął się czule.

- To właściwa postawa, moja droga, i będę się modlił, aby ci się udało. Ale miłość jest czymś, co atakuje z zaskoczenia i czasami najwięksi flirciarze giną w jej otchłani!

- Kiedy wyjdę za mąż, chcę być bardzo zakochana - powiedziała Nerita.

- Mam nadzieję, że tak się stanie - odparł ojciec. - A ponieważ obydwójce będziecie piękni i mądrzy, nie widzę powodu do rozczarowania.

Miała jednak uczucie, że mimo pewności, z jaką mówił, nie wierzył, aby znalazła miłość, jakiej szukała. Pomyślała wtedy, że widocznie w jego świecie miłość znaczy co innego niż uczucie, o którym marzyła. Intrygi, niewierność, potajemne schadzki, umówione spotkania na przyjęciach, to wszystko wyglądało nędznie. A poza tym, jeżeli nawet wszyscy postępowali w ten sposób, dlaczego niemożliwe jest czekanie na coś zupełnie innego?

W Paryżu wszyscy mówili o miłości, ale o jakiej miłości? Nie można by jej nawet porównać do tego, o czym marzyła. W Rzymie natomiast młody włoski szlachcic sypiący kwiecistymi komplementami czynił z miłości coś równie nierealnego jak światło księżyca. Nie tego jednak spodziewała się Nerita. Czasami się zastanawiała, czy nie czeka na



gwiazdkę z nieba. Może w końcu będzie musiała pogodzić się z miłością opisywaną przez ojca?

Teraz powiedziała do Emily:

- Nie ma sensu nastawiać się negatywnie do tego miejsca. Spróbujemy, a jeśli cała sprawa okaże się fiaskiem, wrócimy do domu i przeprosimy za popełniony błąd.

- Chciałabym wiedzieć, co powie jaśnie pan?

- Nawet nie powie połowy tego, co jaśnie pani! - odparła Nerita.

- To prawda - zgodziła się Emily. - Ale gdyby żył świętej pamięci ojciec panienki, zgodziłby się ze mną, że Wych Park nie jest dla niej odpowiednim miejscem.

- Gdyby tato żył, byłibyśmy razem z nim - powiedziała Nerita lekko łamiącym się głosem - i nic takiego by się nie zdarzyło.

Zdjęła okulary i schowała je do torby.

- Nienawidzę nieuczciwości i udawania kogoś innego - powiedziała - ale czy jest jakieś inne wyjście?

Wróciły do domu przez park, ponieważ Nerita chciała, żeby mroźne październikowe powietrze odświeżyło jej umysł. Kiedy dotarły na Belgrave Square i wślizgnęła się na górę do swej sypialni, wciąż czuła, że wszystko, co zaplanowała, było zupełnie nierealne. Chciałaby się obudzić, jak ze złego snu i przekonać, że ojciec żyje, a wszyscy są szczęśliwi, jak to miało miejsce w przeszłości.

Emily praktycznym pytaniem przywróciła ją do rzeczywistości.

- Skoro jedziemy w czwartek, co panienka zamierza ze sobą zabrać?

- Jedynie niezbędne rzeczy - odpowiedziała Nerita - moje najskromniejsze suknie. Dzięki Bogu, że nie muszę nosić żałoby.

- To nie jest w porządku wobec ojca panienki - powiedziała Emily.

- Tatuś nie miałby nic przeciwko temu - odparła Nerita. - Nie cierpiał ludzi w żałobie. Raz nawet powiedział, że ma pogodny stosunek do śmierci. Że liczy się życie. - Przy ostatnich słowach głos jej się załamał i dodała: - To życie wydaje się tak trudne... bez niego.

Oczy zaszły jej łzami, więc Emily stwierdziła:

- Panienka jest zmęczona. Przygotuję herbatę i resztę zrobię sama.

Wyszła z pokoju, a Nerita zakryła twarz rękami, próbując powstrzymać się od płaczu. Po co to wszystko? Co najwyżej rozboli ją głowa, a łzy i tak nie wrócą ojca ani świadomości, że on nad wszystkim czuwa. Zastanawiała się, czy on wie, co zrobiła, i czy to aprobuje. Wiedziała, że zrozumiałby jej niechęć do życia z ciotką i wujem oraz tęsknotę i za tym, co było. W domu wujostwa nie miałyby przyjaciół i musiałyby się ukrywać przed ich znajomymi.

Właściwie to nawet zabawne, że ona, kreowana na dziedziczkę jednej z największych fortun w kraju, zostanie boną. Jeśli będzie miała przy sobie Emily, spróbuje się z tego śmiać, a wtedy wszystko stanie się dla niej ważnym, życiowym doświadczeniem.

- Zawsze możemy wyjechać - zapewniała samą siebie. Powiedziała również „zawsze możemy wrócić”, kiedy w czwartkowy poranek opuszczały Belgrave Square, zanim jeszcze zawołała je ciotka.

To Emily zawiadomiła służbę, że znalazła inną posadę i poprosiła lokaja, aby zamówił jej powóz. Ten patrzył ze zdumieniem na skórzane kufry, które znoszono schodami.

- To wszystko twoje? - spytał. - Co ze sobą bierzesz, królewskie klejnoty?

- Wszystkie moje doczesne dobra - zaśmiała się Emily - nie zostawię ich przecież na pastwę losu.

- To mi pasuje do ciebie - powiedział bezczelnie lokaj.

Głos mu zamarł, kiedy zobaczył Neritę zbiegającą pośpiesznie po schodach.

- Obudziłam się, Emily, moja droga - więc pomyślałam, że zejść na dół i odprowadzę cię.

- To miło ze strony panienki - odpowiedziała Emily tak, jak się umawiały - ale nie chciałabym panienki fatygować.

- Nie ma nic bardziej przygnębiającego niż odjeżdżanie ze stacji, gdzie nikt nie macha ręką na pożegnanie.

Wskoczyła do powozu i usiadła obok Emily, która poleciła woźnicy jechać na dworzec Paddington. Kiedy tylko ruszyły, Nerita zrzuciła z siebie czarny płaszcz, pod którym miała niebieski podróżny kostium i podwinęła na beret czarną woalkę.

- Wepchniemy to do któregoś z kufrów, gdy dotrzemy na stację - powiedziała.

- Mam nadzieję, że jest paniencie ciepło - odparła Emily. - Mamy dziś naprawdę zimny dzień.

- Byłam na tyle mądra, aby nie wkładać futra - odpowiedziała Nerita. - Choć w tym domu nie ma żadnej damy, niektórzy mężczyźni są bardzo spostrzegawczy, jeśli chodzi o ubrania. - Miała na myśli ojca, który zawsze zauważał, w co się ubrała. Również zarządca markiza, major Marriott, może znać się na prawdziwych futrach.

Mimo niezbyt twarzowego uczesania wyglądała bardzo atrakcyjnie, i Emily spytała:

- Czy wzięła panienka ze sobą okulary?

- Oczywiście - odpowiedziała Nerita - ale mam nadzieję, że nie będę musiała ich długo nosić, skoro nawet mrs Dale stwierdziła, że dziecko może się mnie przestraszyć.

- Mogłaby panienka straszyć nimi nawet ptaki! - ostro odpowiedziała Emily - i natychmiast, jak tylko rozpoczniemy pracę, można je zostawić na górze. Ale niech mi panienka da słowo honoru, że jeśli tylko będzie wychodzić przed dom, włoży je panienka z powrotem.

- Wciąż się boisz zuchwałego, złego markiza? - spytała Nerita. - Zapomnij o nim. Mówiłam ci - że jestem dla niego za młoda.

- Skąd będzie o tym wiedział, skoro panienka skłamię, mówiąc o swoim wieku?

Nerita roześmiała się rozbawiona.

- Nie sądzę, aby jakikolwiek Anglik pytał kobietę, z którą chce romansować, o świadectwo urodzenia. Wiesz równie dobrze jak ja, że dla Francuza wszystkie kobiety są atrakcyjne.

- Skoro tak panienka mówi, zaraz zawrócę powóz i zabiorę panienkę tam, gdzie jest panienki miejsce!

- Będę ostrożna, Emily, naprawdę - obiecała Nerita. - Obie jesteśmy przejęte. Zaczynamy właśnie wspólną przygodę.

- Nie ma w tym nic ekscytującego! - odburknęła Emily - poza tym nie wiem, co powie jaśnie pani, kiedy panienka nie wróci.

- Dobrze wiem, co powie - uśmiechnęła się Nerita. - „Baba z wozu, koniom lżej!” Tak właśnie o mnie myśli, Emily, sama wiesz, że to prawda.

- Nie jest grzecznie, abym wyrażała to, co myślę, panienko Nerito - powiedziała Emily godnie.

Nerita znowu się roześmiała.

- Emily, jesteś starą oszustką, a poza tym założę się, że ciotka Violet nie zrobi nic, aby nas odszukać.

- Czy zostawiła panienka jakąś informację? - spytała Emily.

- Tylko wujowi. Podziękowałam mu za wszystko, co dla mnie zrobił, oraz napisałam, że zamierzam sama zarobić na własne utrzymanie.

Jeśli nie powiedzie mi się, wrócę i będę prosić o przebaczenie.

- To miło z panienki strony - zauważyła Emily - i może jaśnie pan zrozumie.

- Nie sądzę, ale przynajmniej wiem, że postąpiłam właściwie - powiedziała Nerita. - Nie musimy więc mieć wyrzutów sumienia, lecz możemy zająć się sobą.

Wyraz twarzy Emily nie wróżył nic dobrego. Ale poczuła ulgę, że są z dala od wuja i ciotki. Zaczynała nowy rozdział swojego życia. Przeszłość została za nią. Nie chciała myśleć o porażce ojca ani o jego śmierci. Było to zbyt bolesne. Miała patrzeć w przyszłość, nie wstecz, i zbudować coś na ruinach dotychczasowego życia. Poprzedniej nocy mówiła sobie, że musi zagrać tę rolę, tak jakby była aktorką na scenie. Bezużyteczne było robienie smutnych min lub rozmyślanie o bogatej, inteligentnej i pięknej Nericie Dunbar. Miała być boną, udawać, że nią jest. Była młodą dziewczyną, która musiała zarabiać na życie i opiekować się jakimś dzieckiem po prostu dlatego, że nie umiała robić nic innego, nie licząc wyjścia za mąż.

- To nie jest dla mnie żadna alternatywa - powiedziała do siebie - bo nie mam żadnego kandydata na męża!

Pomyślała o mężczyznach, którzy w ostatnich sześciu miesiącach wyrazili chęć poślubienia jej, a o których wiedziała, że zostaną odprawieni, jeśli tylko powiedzą ojcu o takim pomysle. Żadnego z nich nie traktowała poważnie, lecz teraz zastanawiała się, co by się stało, gdyby któregoś przyjęła.

Fakt, że żaden z nich nie był nią już zainteresowany, ponieważ została bez grosza, bardzo ją rozczarował.

Wyobrażała sobie, że gdyby była zaręczona, natychmiast zwróciłaby mu pierścionek i zwolniła z danego słowa. Po ślubie byłoby to niemożliwe, a świadomość, że jest ciężarem, zniweczyłaby całą miłość.

- Mam szczęście - powiedziała. - Jestem wolna i odmówiłam... tak, odmówiłam pozostania bierną narzekającą na swoje skończone życie kobietą.

Pomyślała o ojcu, który dzięki swej niezłomnej determinacji zbił wielką fortunę i stał się osobistością podejmowaną wszędzie, gdziekolwiek się znalazł. Nie miał jednak piętna, które nosiła teraz ona. Była pewna, że pewnego dnia ludzie zapomną o Dzielnym Dunbarze, albo zaczną mówić o nim w taki sposób, jak zwykle mówi się o tych, którzy odeszli.

- Dunbar? Skądś pamiętam to imię. Miał jakieś problemy z pieniędzmi?

Jak często słyszała podobne słowa o niektórych przyjaciółach ojca. Wydawało się niemożliwe, aby jej ojciec, tak błyskotliwy, pełen życia i inteligencji, rozwiął się w pył w umysłach tych, którzy zapomną. Znowu powtórzyła sobie, że takie jest życie, i nie ma sensu mu się sprzeciwiać.

- Zapomnij o wszystkim! Zapomnij! Zapomnij!

Kiedy wsiadła z Emily do przedziału drugiej klasy, zarezerwowanym „tylko dla kobiet”, i odjeżdżały z dworca Paddington, koła pociągu zdawały się powtarzać:

- Zapomnij! Zapomnij!

Nerita Dunbar przestała istnieć. Teraz była Neritą Graham, boną bez żadnych aspiracji, z wyjątkiem uszczęśliwienia dziecka, które zostanie jej dane pod opiekę, i może nauczenia go paru rzeczy, które sama umiała, a także przekazania mu swojej życiowej filozofii.

- Nasze myśli czynią nas tym, kim jesteśmy - powiedział raz ojciec. - To naprawdę nie wiedza, ale myśli sprawiają, że stajemy się wykształceni.

Po zastanowieniu się Nerita powiedziała:

- To, co myślimy, bierze się z tego, co słyszymy, czytamy i widzimy.

- Tak! - zgodził się ojciec - czerpiemy z nich jak najwięcej wiadomości i stają się wtedy częścią nas samych.

- Rozumiem... i dlatego nasze myśli są takie ważne.

- Tak. Złe myśli mogą zranić tego, kto je posiada, tak jak nienawiść, która jest jedynie zintensyfikowaną myślą, często nie niszczy tego, do kogo ją żywimy, ale nas.

- Muszę przestać nienawidzić ciotkę Violet oraz tych ludzi, którzy nie chcieli zobaczyć się ze mną po śmierci taty - przyrzekła sobie Nerita.

Zawsze tylu ludzi w Londynie przyjmowało ją z radością. Jedna czy dwie osoby mogłyby chociaż zainteresować się, czy zamieszka z wujem, albo przysłać jej jakąś miłą wiadomość, choćby list z kondolencjami. Może było zbyt wcześnie tego oczekiwać, ale nie przyszły żadne listy z Paryża ani z innych części Europy, gdzie dobrze znano ojca.

- Nie wolno mi ich nienawidzić ani w ogóle nikogo - postanowiła Nerita. - To jednak trudne.

Koła pociągu toczyły się i powtarzały - Zapomnij! Zapomnij! - jakby zabierały ją do nowego życia.

### Rozdział 3

Zrobiłyśmy to! - powiedziała do siebie podekscytowana Nerita, kiedy odziana w szeleszczącą czarną suknię gospodyni prowadziła ją po schodach na górę.

Pełen napięcia moment nastąpił po przybyciu do Wych Park i przedstawieniu ich przez lokaja w biurze zarządcy. Przestraszyła się wtedy, że być może teraz, gdy dotarły tak daleko, z jakiegoś powodu major Marriott uzna, że popełnił błąd i Nerita nie jest właściwą osobą na to stanowisko. Musiałyby wtedy z Emily wrócić do Londynu. Zarządca okazał się mężczyzną w średnim wieku, o posiwiałych włosach i raczej niespokojnym usposobieniu.

Kiedy lokaj zaanonsował - miss Graham, nowa bona, i miss Henson, pokojówka! - major Marriott zdjął zaparowane okulary i wyprostował się w fotelu. Przeszły przez pokój i podeszły do biurka. Nerita pomyślała, że wygląda to na wizytę u budzącego strach dyrektora szkoły. Zamiast jednak badawczo się im przyjrzeć, czego się obawiała, po prostu miłym głosem zaprosił je do zajęcia dwóch krzeseł, stojących przy biurku.

- Usiądźcie - powiedział, a potem zwracając się do Nerity - rozumiem, że pani i miss Henson życzyście sobie pracować razem?

- Znamy się od lat - odparła Nerita - i wolałybyśmy być w tym samym miejscu.

- Nie widzę w tym nic złego - powiedział major Marriott - a mrs Dale poinformowała mnie, że jesteście doświadczone w swoich profesjach.

Ponieważ myślała, że to będzie wymagane, Nerita przyniosła referencje napisane przez siebie, i podała je przez biurko. Ponownie włożył okulary, przeczytał powoli i stwierdził:



- Brzmi to tak, jakby pani rzeczywiście miała duże doświadczenie w pracy z dziećmi. Cóż, tutaj jest tylko jedno dziecko - młody panicz Burton, który, jak pewnie pani wie, ma sześć lat.

- Rozumiem.

- Obawiam się, że nauka sprawia mu trudność, nie umie ani czytać, ani pisać.

Nerita zdziwiła się, choć tak naprawdę nie była pewna, co powinno umieć dziecko w tym wieku. Wobec tego nie odezwała się i po chwili major Marriott ciągnął dalej:

- Przypuszczam, że chciałaby pani poznać swego podopiecznego od razu, więc sugeruję, aby poszła pani na górę do dziecinnego pokoju, i zapoznała się z małym Anthonyem.

- Z przyjemnością to zrobię - odpowiedziała Nerita, zapamiętując imię dziecka.

- Pewien jestem, że mrs Dale powiedziała paniom o wysokości wynagrodzenia, jakie otrzymacie - kontynuował major Marriott nieco niewyraźnym głosem.

Nerita nic na ten temat nie wiedziała i najchętniej nie odpowiadałaby na tego typu dziwne pytania, poza tym nie chciała przedłużać rozmowy. Ponieważ milczała, major Marriott dotknął dzwonka na biurku. W drzwiach stanął lokaj, który przyprowadził je do biura.

- Zabierzesz miss Graham do mrs Wilton - poprosił major.

- Tak jest, sir.

Nerita wstała i wyszła z pokoju. Pierwszy etap został zakończony, więc teraz miała okazję, aby się trochę rozejrzeć. Zanim wyjechała z Londynu, mieszkała wraz z ojcem w wielu poważanych, wielkich i wspaniałych domach. Zabierał ją do księstwa Devonshire, do Woburn, gdzie mieszkał książę Bedford, oraz do Burghley, najwspanialszej rezydencji, jaką

kiedykolwiek widziała. Jednak już na pierwszy rzut oka było widać, że Wych Park przewyższał je wszystkie. Na widok wieżyczek, dachów i baszt rysujących się na tle nieba, zapierało z wrażenia dech w piersiach.

Spodobał jej się wielki szary budynek o doskonałych proporcjach i podłużnych lśniących oknach, i żałowała tylko, że nie ma z nią ojca. Potrafiłby dokładnie określić wiek domu, pochodzenie wielkich fresków w holu i obrazów wiszących na ścianach za rzeźbionymi poręczami schodów, po których znać było rękę wielkich mistrzów.

Nie było czasu na przyglądanie się wszystkiemu. Na szczycie schodów czekała na nią gospodyni. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu Nerita poznała, że jest to typ kobiety lubiącej rządzić w domach takich jak ten. Mimo dostojeństwa na twarzy, okazała się miła, gdy przyjaznym gestem wyciągnęła rękę.

- Witaj w Wych Park, miss Graham. Mam nadzieję, że będzie pani z nami szczęśliwa.

- Dziękuję - odpowiedziała Nerita.

- Major Marriott prosił mnie o pokazanie pani dzieciennego pokoju - powiedziała mrs Wilton. - Czy poinformował o tym, że młody panicz miał nianię, która zmarła trzy miesiące temu?

- Musi za nią bardzo tęsknić - powiedziała Nerita.

- Była stara i zdziwaczała - wyjaśniła mrs Wilton. - Jej miejsce zajęła bona, która rozpoczęła z paniczem kilka lekcji, ale niestety wyszła za mąż.

Tak częste zmiany nie były dobre dla żadnego dziecka i zwykle doprowadzały do niepokoju i niepewności siebie. Kiedy wchodziły po schodach, które, jak się domyśliła, prowadziły na trzecie piętro, zdjęła okulary i włożyła je do torby. Była przekonana, że najważniejsze jest wywarcie dobrego wrażenia na małym podopiecznym przy pierwszym

spotkaniu. Kiedy dotarły na ostatni podest, mrs Wilton, trochę zdyszana po długiej wspinaczce, zatrzymała się i Nerita zrozumiała, że chce jej przekazać coś ważnego. Mrs Wilton wzięła głęboki oddech i powiedziała przyciszonym głosem:

- Mały panicz jest kochanym przez wszystkich dzieckiem, ale nie muszę pani chyba tłumaczyć, miss Graham, że jak każde dziecko, niezależnie od wieku, potrzebuje matki.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Nerita.

- Sama pani zobaczy, że nie wszystko będzie szło jak z płatka - ciągnęła mrs Wilton - nie mam zamiaru za dużo mówić, ale wkrótce sama wszystko pani zrozumie.

Nerita słuchała uważnie, a mrs Wilton, która nagle zauważyła, że dziewczyna zdjęła okulary, zawołała:

- Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale wygląda pani na zbyt młodą, aby zarabiać na życie.

- Jestem starsza niż na to wyglądam - powiedziała Nerita szybko - i muszę gdzieś pracować. Naprawdę rozumiem i kocham dzieci.

- Gdyby miała pani jakieś problemy, proszę na mnie polegać, zrobię, co będę mogła - powiedziała mrs Wilton.

Sposób, w jaki to mówiła, nasuwał podejrzenia, że nie chodzi jej wyłącznie o trudności z wychowankiem. Uważając, że powiedziała zbyt dużo, mrs Wilton przeszła przez korytarz i otworzyła jedne z drzwi. Prowadziły one do dużego dzieciennego pokoju. Od pierwszego spojrzenia Nerita oceniła, że jest on bardzo podobny do jej własnego pokoju, i poczuła w sercu tęsknotę. Przed kominkiem leżała taka sama miedziana osłona, taki sam był kamienny koń przed oknem, zasłona udekorowana kartkami świątecznymi, litografie w kolorze sepii i stojący w rogu regał z zabawkami.

Na podłodze siedział chłopczyk, dużo mniejszy niż się spodziewała, i budował z klocków zamek. Pilnowała go ubrana w biały czepek i fartuch służąca. Wstała, kiedy weszły.

Po chwili dziecko, zajęte zabawą, odwróciło głowę. Na widok mrs Wilton mały wykrzyknął zadowolony i podbiegł do niej, chowając się w jej czarny fartuch.

- Buduję zamek - powiedział. - Duży zamek. Chodź i zobacz, Willey.

- Z chęcią go obejrzę, paniczu Anthony - odpowiedziała mrs Wilton - przyprowadziłam panią, która chce cię poznać.

Malec popatrzył zdziwiony, a Nerita wyciągnęła rękę i powiedziała:

- Pokaż mi swój zamek, proszę. Zawsze chciałam w jakimś zamieszkać.

Przez chwilę przyglądał się jej z przechyloną główką. Był czarującym dzieckiem, drobnej budowy, o wielkich ciemnych oczach i czarnych włosach. Bez wątpienia, jak pomyślała Nerita, przypominał matkę. Nic nie mogła powiedzieć o jego podobieństwie do markiza, ponieważ nigdy go nie widziała, lecz wygląd chłopca był bardzo „nieangielski”.

Anthony przyglądał się jej przez chwilę z powagą, ale zaraz twarz rozjaśnił mu uśmiech i powiedział:

- Możesz zamieszkać w moim zamku, jeśli chcesz.

Podskakując z radości podbiegł do budowli.

- Służba zwykle zwraca się do niego „paniczu Anthony” - wyjaśniła mrs Wilton idąc za nim. - To zapobiega nieporozumieniom w obecności ojca.

- To dobry pomysł - odparła Nerita. - Czy mówi do niego Tony?

- Nie sędzę, aby był skłonny to robić - stwierdziła mrs Wilton stłumionym głosem.

Anthony pokazał im zamek.

- Tu jest wieża, tu duży pokój, w którym jedzą rycerze, poza tym zbuduję dookoła fosę.

- To dobry pomysł - pochwaliła Nerita - możesz zrobić też most zwodzony, który będziesz podnosił, aby wróg nie dostał się do środka.

- Most zwodzony - powtórzył - jak w mojej książce.

- Zostaw nas, Rose - powiedziała mrs Wilton do służącej - i powiedz woźnicy, aby wniósł bagaże miss Graham.

Rose wyszła z pokoju, a mrs Wilton podeszła do kominka i pogrzebaczem poruszyła jasno płonące szczapy drewna.

- Zimą ten pokój jest bardzo chłodny - poinformowała Neritę - musi pani pilnować, aby służący każdego rana przynosił wystarczającą ilość węgla i drewna na opał.

- Oczywiście - zgodziła się Nerita.

- Na pewno chce pani zobaczyć swoją sypialnię - stwierdziła mrs Wilton.

Otworzyła drzwi i oczom Nerity ukazał się miły pokój z dwoma oknami, pomalowanymi na biało meblami z mnóstwem szuflad i dwoma wygodnymi fotelami. Anthony spał w pokoju obok. Nerita z zadowoleniem zauważyła, że oba pomieszczenia wyłożone były grubymi dywanami.

- Łazienka jest w korytarzu - powiedziała mrs Wilton.

- Łazienka! - wykrzyknęła Nerita, pamiętając, że jako dziecko kąpiel brała zawsze w pokoju przed kominkiem.

- Wych Park jest bardzo nowoczesny, panienko - powiedziała mrs Wilton. - Mamy trzy łazienki, oczywiście jaśnie pan i panie, które tu mieszkają, biorą kąpiel w sypialniach.

Nerita pomyślała, że matka byłaby przerażona perspektywą przejścia korytarzem do łazienki. Żadna kulturalna kobieta nie wyszłaby z pokoju w niekompletnym stroju.

- Jaśnie pan zamierza również założyć światło elektryczne - ciągnęła mrs Wilton. - Osobiście wolę lampy gazowe, ale to dlatego, że się do nich przyzwyczaiłam.

- Czy jaśnie pan jest w rezydencji?

- Tak - odparła mrs Wilton, ale wyglądało na to, że nie powie na ten temat nic więcej.

Nerita przez moment się zawahała.

- Być może powinna mi pani powiedzieć, o której godzinie pan życzy sobie widywać syna. Czy mam zabierać Anthony'ego na dół, czy też jaśnie pan kogoś po niego przysłał?

Po dłuższej chwili mrs Wilton odezwała się tym samym, przyciszonym tonem, co poprzednio.

- Jeśli jaśnie pan zechce widzieć panicza Anthony'ego, na pewno po niego przyśle, poza tym jednak proszę być z nim na górze w pokoju dzieciennym.

Nerita popatrzyła na nią zdziwiona, ale mrs Wilton nie zamierzała rozwijać tego tematu. Zamiast tego powiedziała szybko, jakby zadowolona z siebie:

- Teraz zostawię panienkę i zobaczę, co z bagażem. Wniesienie go na górę zajmuje służącym stanowczo zbyt dużo czasu.

Wyszła, szeleszcząc suknią. Nerita zdjęła płaszcz i beret, myśląc sobie, że jest w tym miejscu coś tajemniczego. Było jasne, że Anthony, zaopatrzony we wszystko, co mu było potrzebne, nie widywał się z ojcem zbyt często. Kiedy podeszła do lustra, zobaczyła potarganą fryzurę i pomyślała przelotnie, że nie do twarzy jej w tym uczesaniu.

- Udało się! Zaakceptowano nas! Mam pracę i jestem niezależna od wujka Henry'ego! - powiedziała do siebie.

Poczuła ulgę, jakby wszystkie zmartwienia utonęły w morzu. Wyjęła szpilki z koka, zaplotła włosy w długi warkocz i upięła go z tyłu głowy.

- Teraz przynajmniej wyglądam jak człowiek - powiedziała i poszła do dzieciennego pokoju.

Nie było zbyt późno, dopiero co zdążyła położyć Anthony'ego spać i zjeść całkiem smaczną kolację, gdy przyszła do niej Emily. Gdy weszła do pokoju, Nerita aż pisnęła z radości.

- Emily! Zastanawiałam się, co się z tobą stało. Emily zamknęła za sobą drzwi.

- Nie mogłam przyjść wcześniej, panienko Nerito. Tyle osób wydawało mi polecenia i nie chciałam, aby pomyśleli, że jestem niecierpliwa.

- Oczywiście że nie, pomyśl tylko, jesteśmy tutaj! Uciekłyśmy! Czy to nie wspaniałe?

- Nie chwalmy dnia przed zachodem słońca - powiedziała ostrożnie Emily.

- Nie mów tak! - upomniała ją Nerita. - Usiądź i opowiedz o wszystkim, co odkryłaś.

Emily rozejrzała się po pokoju.

- Jest tu całkiem wygodnie, jak na pokój dziecinny, ale och, panienko, to nie jest dla panienki odpowiednie miejsce!

- Które byłoby odpowiednie? - zdziwiła się Nerita. - Siedzenie w bawialni z ludźmi, którzy stracili pieniądze z winy ojca i szykują się, aby mnie pociągnąć do odpowiedzialności?

- Niech panienka tak nie mówi - powiedziała ostro Emily. - To do panienki niepodobne.

- Nie jestem zgorzkniała ani zdziwaczała - odpowiedziała Nerita. - Po prostu to są fakty i szczerze mówiąc, Emily, jestem bardzo wdzięczna, że mogę być tutaj. Tak jak powiedziałam wcześniej, będę miała czas do namysłu. Moim podopiecznym jest mały, kochany chłopczyk. Wiesz, co mi powiedział na dobranoc?

- Co?

- Kiedy położyłam go do łóżka, powiedział: „Jesteś piękna i lubię cię. Lubię pięknych ludzi”.

- No cóż, ma panienska wielbiciela, przynajmniej tyle!

- Widać, że w jego żyłach płynie włoska krew - powiedziała Nerita. - Przypomina mi tych pięknoookich mężczyzn, z którymi tańczyłam w Rzymie.

Emily rozejrzała się ze strachem, że ktoś może je podsłuchiwać. Potem powiedziała:

- Dowiedziałam się jednej rzeczy. Jaśnie pan nigdy nie widuje chłopca.

Nerita była zaskoczona.

- Mogłam się tego spodziewać po tym, co mówiła mrs Wilton.

- To prawda. Służąca nie powiedziała zbyt wiele na ten temat, ale miałam wrażenie, że pan nienawidzi dziecka.

- Biedny mały Anthony - powiedziała Nerita. - To nie jego wina, że matka odeszła.

Popatrzyła na Emily i zorientowała się, że służąca ma o wiele więcej do powiedzenia.

- No mów! - ponagliła ją. - Powiedz mi! Wiem, że aż drżysz z niecierpliwości, aby to zrobić.

- Do tej pory nie dowiedziałam się wszystkiego - powiedziała Emily - ale miałam rację, panienko, że to nie jest dla panienki odpowiednie miejsce.

- Dlaczego? - spytała Nerita, choć wiedziała, że Emily i tak jej powie.

- Jaśnie pan gości tu wszystkich, których matka panienki nazywała lekkoduchami, i nigdy by nie dopuściła, aby stopa któregokolwiek z nich powstała w jej domu.

- Nie sądzę, aby mnie to miało dotyczyć. Nie przyjdą tu przecież i nie zaproszą bony do swojego towarzystwa.

- Powiem coś panience. Niech panienska pozamyka na zamki wszystkie drzwi na tym piętrze, zanim panienska pójdzie spać. Także drzwi do swojego i dzieciennego pokoju. Panienska ma obiecać, że tak zrobi, albo przyjdę tu spać!



Nerita się roześmiała.

- To cię tak martwi! Och, Emily, nie bądź śmieszna! Odkąd mi powiedziałaś, że markiz zadaje się z całym tym towarzystwem, nie wierzę, aby kłopotał się swoimi służącymi, do grona których się zaliczam.

- Panienka nie jest służącą i nigdy nią nie była. Wystarczy tylko na panienkę popatrzeć.

- Jest sporo osób, które tego nie zauważyły, odkąd tutaj przyjechałyśmy - powiedziała sucho Nerita. - Major Marriott zaakceptował mnie jako tę, za którą się podaję, tak samo mrs Wilton. Przestań siać zamęt, Emily! Sama o siebie zadbam.

- Jest panienka za młoda i za mało doświadczona, aby znać świat - powiedziała Emily.

- Mam pojęcie, co się wyprawia w wielkich domach, bo sama mi o tym mówiłaś - odparła Nerita. - O starym księciu, przed którym musiałaś chronić młodą służącą, i o synu hrabiego, który uciekł z nauczycielką muzyki.

- Te historie powinny być dla panienki ostrzeżeniem.

- I są - odpowiedziała Nerita. - Czułabym się nieco urażona, gdyby nikt na mnie nawet nie spojrział.

Emily załamała ręce, a Nerita się roześmiała.

- Zaufaj mi, Emily. Mam ciebie i obiecuję, że jeśli ktokolwiek będzie chciał zwieść mnie komplementami, ucieknę do ciebie, abys mogła mnie ochronić.

- Nie lubię tego miejsca, ot co! - przyznała Emily.

- Głupstwo! - odparła Nerita. - Jest wspaniałe. O wiele wygodniejsze, niż się spodziewałam, a jedzenie jest całkiem przyzwoite. Czy można chcieć więcej? - Widząc, że Emily zamierza czynić jej jakieś wymówki, dodała: - Przestań, Emily. Próbuję robić wszystko jak najlepiej, a ty mi w tym przeszkadzasz. Osobiście wdzięczna jestem za drobne łaski losu. Anthony jest kochanym chłopczykiem, a mrs Wilton jest przyjaźnie usposobiona. Nie mam zamiaru prosić o nic więcej.

Wiedziała, że nie przekonała Emily, ale przynajmniej ukróciła jej protesty.

Później, już w łóżku, Nerita powiedziała do siebie:

- Mogło być gorzej... o wiele gorzej. Jestem pewna, że tato byłby tego samego zdania.

Trzy dni później Nerita uznała, że jest bardzo szczęśliwa.

Emily miała rację mówiąc, że markiz nie interesuje się swoim synem. Nie mogła jednak stwierdzić, czy rzeczywiście go nienawidzi, ponieważ do tej pory markiza nie widziała.

Wczesnym rankiem wyglądała z Anthonym przez okno, przyglądając się mężczyznom jadącym na polowanie. Sezon rozpoczął się pierwszego listopada, noce były bardzo zimne, ale w ciągu dnia cały czas świeciło słońce. Z trzeciego piętra widać było tylko czubki wysokich kapeluszy jeźdźców, ale z daleka, w różowych powozach i białych bryczkach, albo na ognistych rumakach, goście wyglądali bardzo malowniczo. Nerita całym sercem była z nimi.

Dwa lata temu brała z ojcem udział w polowaniu w Pytchley. Była doskonałym jeźdźcem i lubiła długie przejazdy podczas najlepszych w kraju polowań. Kilka razy miała okazję uczestniczyć w dobijaniu zwierzyny. Ojciec był z niej dumny, a to miało większe znaczenie niż gratulacje innych osób, winszujących jej odwagi i zdolności.

Jeździła konno w Paryżu i Rzymie, ale nazywała to „przejażdżkami” dookoła Lasku Bulońskiego albo posiadłości hrabiny. Nie mogły się równać z pędzeniem przez pola i pokonywaniem przeszkód.

- Chcę pojechać na koniku - powiedział Anthony, kiedy przyglądali się znikającym za szpalerem dębów dżentelmenom.

- Czemu nie? - zastanowiła się Nerita. - W twoim wieku powinieneś mieć choć kucyka.

Ubrała go w wierzchnie okrycie i trzymając za rękę zeszła na dół do stajni. Już wiedziała, że jeśli czegoś potrzebuje, to zamiast kłopotać majora Marriotta, łatwiej jest poprosić kogoś ze służby. Weszła do luksusowo urządzonej stajni. Podszedł do nich stajenny w średnim wieku. Nerita przywitała się i spytała:

- Czy pan jest tu głównym stajennym?

- Ma się rozumieć, a panienska musi być tą nową guwernantką panicza Anthony'ego.

Nerita podała mu rękę i powiedziała:

- Jestem miss Graham, a pan jest tym, kogo szukam.

Ponieważ wyglądał na zaskoczzonego, wyjaśniła:

- Panicz chce pojeździć konno. Jestem zdziwiona, że do tej pory tego nie robił.

- Nigdy mi to nie przyszło do głowy - powiedział stajenny. - Jeśli jednak będzie w tym podobny do ojca, powinno mu dobrze iść.

- Czy markiz jest dobrym jeźdźcem?

- Najlepszym, jakiego widziałem, panienko - odpowiedział stajenny - więcej wie o koniach niż inni mężczyźni zdążą się nauczyć przez całe życie.

- Dobrze wiem, co to znaczy - powiedziała z uśmiechem.

- Co może pan zrobić dla syna jaśnie pana?

- Chcę jeździć na dużym koniu - powiedział Anthony. - Na bardzo dużym!

- Najpierw musisz zacząć od małego, paniczu Anthony - odpowiedział stajenny. - Myślę, że mam coś dla ciebie.

Poszedł w głąb stajni, a za nim Anthony i Nerita. W kojcu stał mały kucyk szetlandzki, stary, raczej gruby i nie wyglądający na niesfornego, jak zauważyła Nerita.

- Doskonały! - powiedziała. - Ale dlaczego tu stoi i nikt na nim nie jeździ?

- Nie należy do jaśnie pana - odparł stajenny. - Latem była tu dama z dwójką dzieci. Dwie małe miłe dziewczynki. Jaśnie pan powiedział, że przechowa kucyka do czasu, aż tu wrócą.

- Dwoje dzieci! - zawołała Nerita. - Panicz Anthony musiał się cieszyć, mając takie towarzystwo.

Zobaczyła, że stajenny odwrócił wzrok, i zrozumiała, że gdy dzieci były w domu, panicz Anthony nie bawił się z nimi ani nie jeździł na kucyku. Nie odezwała się więcej; poczekała, aż konik zostanie osiodłany i wyprowadzony. Chłopca posadzono w siodle, a kiedy stajenny zaczął oprowadzać konia po dziedzińcu, mały był zachwycony.

- Szybciej! Szybciej! - krzyczał.

- Najpierw musimy nauczyć się chodzić, zanim będziesz biegał, paniczu Anthony - powiedział stajenny, wyraźnie zadowolony z zainteresowania dziecka.

Po półgodzinie Nerita uznała, że na pierwszy raz wystarczy.

- Może będziesz mógł jeździć codziennie. O której godzinie byłoby najlepiej? - zwróciła się do stajennego.

- Wpół do jedenastej albo wpół do dwunastej, panienko, jeśli łaska. Jaśnie pan jest wtedy poza domem i będę mógł poświęcić paniczowi całą moją uwagę. Do młodszych stajennych nie miałbym takiego zaufania.

- To miło z pana strony - powiedziała Nerita. Miała pewne trudności, aby wytłumaczyć Anthony'emu, że czas już iść, bo malec nie chciał zejść z kucyka. W końcu przekupiła go obietnicą, że będzie mógł nakarmić inne konie marchewką, i posłuchał jej bez zbędnych scen.

Nerita zdążyła się zorientować, że napady złego humoru chłopca potrafiły dać się wszystkim we znaki. Jeśli natychmiast nie dostał tego, co chciał, wpadał w straszną histerię. W jednej chwili przechodził z pogodnego, pełnego

uśmiechów nastroju do nie dającego się opanować wrzasku, krzyku i tupania nogami. Potem burza mijała. Znowu był uśmiechnięty i posłuszny, jakby nic się nie stało.

Czasami był tak gwałtowny, że Nerita zastanawiała się, czy nie powinna porozmawiać o tym z doktorem. Nie chciała jednak zaraz po przyjeździe robić wokół siebie zbytniego zamieszania, więc radziła sobie zostawiając małego, aż się uspokoi.

Była pewna, że prawdziwej przyczyny takiego zachowania chłopca należy szukać w jego osamotnieniu, braku miłości i poczucia bezpieczeństwa. Choć służba opiekowała się nim najlepiej jak potrafiła, dziecko potrzebowało, jak słusznie zauważyła mrs Wilton, zainteresowania ze strony rodziców. Okazywał to w sposób nietypowy dla angielskiego chłopca. Zarzucał raczki na szyję Nerity lub biegał wołając „Willie”, jak zdrobniale nazywał mrs. Wilton.

- Jak markiz może tak ignorować syna? - zastanawiała się nieustannie Nerita.

Po spacerze w ogrodzie wrócili do domu, a ponieważ wciąż było jeszcze dość wcześnie, Nerita postanowiła dać chłopcu lekcję. Przyniosła książeczkę z obrazkami i próbowała nauczyć go nazw zwierząt. Prowadząc jego rękę po papierze chciała, aby je zapisał. Po chwili znudził się tym zajęciem, odpychał ją i chciał się bawić zabawkami na podłodze.

- Ciekawa jestem, jak go nauczę alfabetu i w ogóle czegokolwiek? - zastanawiała się. Nagle przypomniała sobie krótką rymowaną, której nauczyła się w dzieciństwie.

- Czy jest tu gdzieś pianino? - spytała następnego dnia mrs Wilton.

- Pianino? - powtórzyła gospodyni. - Kiedyś było w pokoju dzieciennym, ale stara niania powiedziała, że zajmuje dużo miejsca. Ciekawa jestem, co się z nim stało?

Nerita wyjaśniła, że chce spróbować uczyć Anthony'ego za pomocą muzyki.

Mrs Wilton zainteresowała się tym pomysłem.

- To jest z pewnością jakieś wyjście, panienko. Zobaczę, co się da zrobić.

W godzinę później kilku spoconych mężczyzn wniosło na górę dobre pianino, wymagające jedynie niewielkiego nastrojenia. Gdy tylko wyszli, Nerita usiadła i przebiegła palcami po klawiaturze. Muzyki uczyła się u najlepszych profesorów, poza tym była zdolną pianistką i często grywała dla ojca i jego gości.

Wybrała wesołą, krótką piosenkę, trafiającą do wyobraźni dziecka. Po usłyszeniu początku melodii Anthony zostawił zabawki i stanął obok niej.

- Pięknie - powiedział z uznaniem.

Tym słowem określał wszystko, co mu się podobało. Piękni byli ludzie i rzeczy, ciastka i kwiaty, a teraz muzyka.

- Chciałabym, żebyś ze mną zaśpiewał - powiedziała Nerita.

Zagrała kilka akordów i zaczęła:

- A, B, C, D, śpiewaj ze mną, E, F, G, jeśli chcesz.

Zaśpiewała to dwa razy i powiedziała:

- Teraz twoja kolej.

Ku jej zdziwieniu Anthony powtórzył poprawnie zarówno litery, jak i melodię. To niezwykle, pomyślała Nerita w godzinę później, że malec z taką łatwością chwyta wszystko, co jest związane z muzyką. Na pewno musi mieć na to wpływ jego włoskie pochodzenie. Poza tym jak na małe dziecko ma zdumiewająco silny i dobry głos.

Przypuszczenia jej potwierdziły się dwa dni później, kiedy poszli do kościoła. Bez wątpienia Anthony był bardzo muzykalny. Do tej pory chłopiec nigdy nie był w kościele. Nudził się więc podczas modlitw i denerwował w czasie

kazania, ale kiedy wiejski chór zaśpiewał pierwszy psalm, a potem hymny, dołączył do nich, nucąc poprawnie melodię bez słów. Wyszli przed końcem nabożeństwa i przez całą drogę do domu chłopiec nucił melodię ostatniego śpiewanego w kościele hymnu. Być może jest cudownym dzieckiem, myślała Nerita. - Wcześniej czy później będzie musiał mieć bardziej doświadczonego ode mnie nauczyciela.

Mrs Wilton obiecała dostarczyć potrzebne do nauki książki lub inne pomoce dla Anthony'ego, gdy tylko Nerita o nie poprosi. Zdecydowała, że muszą posłać kogoś do Londynu po albumy muzyczne. Zastanawiała się, kto skomponował jakieś lekkie a jednocześnie wartościowe muzycznie utwory. Zdała sobie sprawę, że mimo luksusów otaczających Anthony'ego, malec wie dzie bardzo samotne jak na dziecko życie.

- Czy są gdzieś w sąsiedztwie dzieci, które mogłyby mieć lekcje razem z paniczem? - zwróciła się Nerita do mrs Wilton.

- Nie sądzę, aby jaśnie pan życzył sobie tego - odpowiedziała mrs Wilton.

Odpowiedź ta pasowała do wszystkiego, co miało związek z jaśnie panem. Poczowała antypatię do człowieka, który zapewniał swemu dziecku wszelkie dobra materialne, a odmawiał mu swej miłości. Była w Wych Park od tygodnia i czuła coraz większą chęć poznania markiza. Gdyby nie udało się jej go zobaczyć, sama poszłaby się z nim spotkać.

Natomiast Emily była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Przestała się skarżyć, a co więcej, Nerita była pewna, że zatrzymywała wszystkie plotki na temat markiza dla siebie. Irytowało to Neritę, ale nie chciała się poniżyć wypytywaniem Emily, czego się dowiedziała. Z czasem jednak ciekawość zwyciężyła.

- Kim jest lady Grantham? - zapytała w końcu. - Była tu z dziećmi latem, przywiozły ze sobą kucyka, i z tego, co

zdażyłam się dowiedzieć, nigdy nie spotkały się z małym Anthonym. - Emily zacisnęła usta. - Przestań być taka uparta! - zawołała Nerita. - Jeśli nie powiesz, co wiesz na ten temat, zapytam kogoś innego. - Emily nie odpowiedziała, więc Nerita ciągnęła dalej: - Mogłabyś choć czasem mieć wzgląd na moje uczucia. Poza wszystkim jest tu okropnie nudno, nie ma mądrych ani zabawnych ludzi, jakich znałam w przeszłości, a do rozmowy pozostało mi tylko małe dziecko.

Wiedziała, że Emily nie będzie w stanie odmówić jej błaganiom..

- Lady Grantham - powiedziała - była jaśnie pana bliską... przyjaciółką.

Przed ostatnim słowem zrobiła wyraźną przerwę.

- Cóż w tym złego? - spytała Nerita.

- Był w niej bardzo zakochany, tak mi powiedzieli, ale mu przeszło. Ktoś inny zajął jej miejsce.

- Kto taki?

- Nigdy mi panienka nie uwierzy, ale to aktorka!

Emily była tak zszokowana, że Nerita się roześmiała.

- Więc mrs Langtry i nawet sama księżniczka Aleksandra ją akceptują.

- Kobieta taka jak matka panienki na pewno nie zaakceptowałyby, żeby prawdziwy dżentelmen przyprowadzał do domu aktorkę - stwierdziła oburzonym tonem Emily.

- Zależy jaką aktorkę - powiedziała Nerita. - Któż to podbił serce markiza?

- Mademoiselle Desiree Duval - powiedziała Emily przyciszonym głosem. - Francuzka, słyszała panienka o niej?

- Oczywiście, że słyszałam! - potwierdziła Nerita. - Gazety pełne są opisów jej cudownych występów i sposobu, w jaki podbiła londyńską publiczność. Uznano ją za nową Sarah Bernhardt.



- Z tego, co słyszałam, jest do niej bardzo podobna - powiedziała Emily cicho.

- Co przez to rozumiesz? - spytała najpierw Nerita, po czym sama na to pytanie odpowiedziała: - Och, wiem, taka... kobieta - tygrys! Tak o niej mówią krytycy. Nic dziwnego, że markiz stracił głowę!

- Nie jest dobre to, że mieszka panienka pod jednym dachem z taką kobietą! - powiedziała Emily.

- Równie dobrze mogłabym mieszkać w Kairze czy Nowym Jorku, to bez znaczenia! Powiedz mi więcej. Widziałaś Desiree Duval?

- Tak, panienko, kiedy przyjechała ostatniej nocy, wyglądaliśmy znad poręczy schodów i widzieliśmy, jak schodzi na kolację. Mówię poważnie, z serca, że to, co miała nad talią... równie dobrze mogłaby być gołą!

Biedna Emily była tak zszokowana, że Nerita nie mogła powstrzymać się od śmiechu, aż do łez. Zobaczyła obraz Desiree Duval, pozującej na skórze tygrysa, ubranej w przylegającą do ciała, przezroczystą suknię, w której, jak to potępiająco określiła Emily, wyglądała na półnagą.

Ale krytyka angielska, tak jak francuska, była urzeczona jej aktorstwem. Potrafiła bezbłędnie odtworzyć tragedię sztuki, w której grała. Nerita zapamiętała, co przeczytała w jednej z gazet: „Jej postawa, rysy twarzy, ruchy głowy wyrażały, bardziej niż słowa, przepelniającą jej serce nienawiść. Żądzę zemsty obwieszczała zaciśniętymi pięściami, pulsującą pod zimnym opanowaniem siłą i zdecydowanym sprzeciwem”.

Rozumiała, że każdy mężczyzna uważałby taką kobietę za pociągającą, i była pewna, że markiz należał do grupy adoratorów zasypujących ją orchideami, diamentami, kupujących jej szampana i zapraszających na drogie przyjęcia.

- Ona naprawdę jest w tym domu? - spytała podniecona. - Och, muszę ją zobaczyć!

- To niemożliwe, panienko, sama dobrze wiesz, i żałuję, że w ogóle panience o niej powiedziałam - stwierdziła niezadowolona Emily.

Mimo protestów przyjaciółki Nerita zdecydowana była choć przez chwilę popatrzeć na tę zachwycającą, aktorkę, której nigdy nie miała okazji zobaczyć na scenie. Była prawie pewna, że gdyby ojciec żył, zabrałby ją na przedstawienie z udziałem Desiree Duval, a skoro nie mogła zobaczyć jej gry, chciała chociaż ujrzeć ją poza sceną. Nie było to łatwe, ale jeśli Emily mogła podglądać przez poręcz, dlaczego ona nie miałaby zrobić tak samo? Postanowiła, że nazajutrz w porze kolacji, namówi Emily do pokazania jej miejsca na schodach, z którego najlepiej będzie widać.

Był piękny rzeński poranek, wszystko lśniło od szronu, lecz mróz nie był aż tak tęgi, żeby nie można było się wybrać na polowanie. Znów patrzyła z Anthonym na gości w różowych powozach i zastanawiała się, czy wielka Desiree Duval obraziła się, zostając w domu.

- Kończ śniadanie, Anthony - powiedziała głośno - pójdziemy do stajni. Myślę, że pojeździsz dziś dłużej niż zwykle.

- Chcę pojechać do parku - rzekł Anthony, wskazując na znikających za drzewami jeźdźców.

- Może za dwa tygodnie albo za tydzień - obiecała Nerita - ale musisz być bardzo grzeczny i nauczyć się jeździć tak dobrze, jak twój ojciec.

Anthony był zachwycony tym pomysłem i Nerita zastanawiała się, czy mogłaby nieśmiało zasugerować stajennemu, żeby sama dosiadła konia i poprowadziła kucyka za lejce, bo mały czuje się już pewnie w siodle. Wiedziała, że jest to tylko wymówka, aby mogła pojeździć. Głaskanie i

oglądanie stojących w stajni wspaniałych rumaków było dla niej męczarnią. Stajenny czekał na nich z kucykiem. Rozpoczęli lekcję jazdy na dziedzińcu. Dziecko właśnie krzychało, że chce jechać szybciej, gdy pomiędzy drzew wyszli mężczyzna i kobieta.

Nerita spojrzała i stanęła jak wryta. Kobieta była Desiree Duval, owinięta w sobole, a mężczyzną, który jej towarzyszył, mógł być jedynie markiz! Przez chwilę popatrzyła na aktorkę o skośnych oczach obrysowanych tuszem i czerwonych ustach wyzywająco odcinających się od bladej twarzy. Przy każdym ruchu głowy można było dostrzec blask diamentów. Kiedy podeszli bliżej, Nerita popatrzyła na jej towarzysza. Nigdy nie widziała bardziej przystojnego mężczyzny! Wysoki, barczysty, z brązowymi włosami i błękitnymi oczami, o równo podstrzyżonej brodzie i zdecydowanie zaciśniętych wargach - był uosobieniem angielskiego dżentelmena.

Pomyślała, że wygląda cynicznie, albo może zirytował się, gdy zobaczył chłopca na wybiegu? Stajenny z szacunkiem zasalutował i podprowadził siedzącego na kucyku Anthony'ego w kierunku ojca. Wzrok markiza prześlizgnął się po chłopcu i zatrzymał na Nericie.

- Kim pani jest? - zapytał.

- Jestem nową boną, nazywam się Nerita Graham - odpowiedziała i dodała po chwili wahania - proszę pana.

- Boną? Nie miałem pojęcia, że niania odeszła.

- Z tego, co zrozumiałam, umarła, proszę pana.

- A pani zajęła jej miejsce. W jego głosie i wzroku, jakim na nią patrzył, była wrogość.

- Jestem tutaj od ponad tygodnia, proszę pana. Nie był nią wcale zainteresowany. Położył rękę na ramieniu Desiree Duval i powiodł ją w kierunku przegród z końmi.

- Chcę ci pokazać konie, które w zeszłym tygodniu przywiozłem od Tattersalla. - powiedział. - Są znakomite.

- Mais naturellement - odpowiedziała Desiree. - To odpowiednie słowo dla wszystkiego, co się tu znajduje, et toi aussi, mon cher Alric.

Odeszli, a stajenny popatrzył na Neritę niemal błagalnie.

- Odprowadzę konika na miejsce - powiedziała szybko.

Wzięła od stajennego uzdę i poszła w kierunku przegrody kucyka.

- Nie skończyłem. Jeszcze! Jeszcze! - zaczął krzyczeć Anthony.

- Na dziś wystarczy - odpowiedziała spokojnie Nerita.

- Jeszcze! - uparcie wrzeszczał Anthony.

- Jutro - obiecała Nerita.

Ale kiedy dotarli do otwartego kojca, mały zaczął krzyczeć jeszcze głośniej.

- Chcę pojeździć! Teraz! Teraz!

Nerita wprowadziła kucyka do środka i zaczęła zdejmować mu uprząż. Anthony zacisnął ręce na siodle i wrzeszczał wniebogłosy. Nie zwracała na niego uwagi. Wiedziała, że tylko to może zrobić, gdy tracił panowanie nad sobą.

Nagle usłyszała od drzwi rozgniewany głos.

- Co, u diabła, tu się dzieje?

Odwróciła się trzymając w ręce uprząż, a ponieważ markiz głos miał równie potężny, jak posturę, nawet Anthony przestał krzyczeć.

- Przepraszam, proszę pana - odpowiedziała - ale Anthony wpadł w szal, a jedynym sposobem na uspokojenie go, jest nie zwracać na to uwagi.

- Czy na pewno nie mogłaby pani zrobić czegoś więcej? - spytał markiz - myślałem, że kopnął go kucyk.

- Fizycznie jest zdrowy - odparła Nerita - miał tylko napad złego humoru.

- Z którym nie mogła sobie pani poradzić?

Mówił to pogardliwie i Nerita instynktownie uniosła głowę, urażona tonem jego głosu.

- Staram się jak mogę, proszę pana, może pan mógłby zasugerować inną metodę niż ta, którą do dziś stosowałam?

Mówiła chłodno, obserwując równocześnie, jak Anthony, zainteresowany tym, co się dzieje, przestał krzyczeć. Odwrócił się w siodle i patrzył na ojca rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

- Uważam, że dobre lanie byłoby bardziej skuteczne.

- Wątpię - odparła oschle Nerita. - Ale oczywiście, jeśli to ma być sposób, w jaki jaśnie pan życzy sobie karać syna, dostosuję się. Osobiście uważam, że potrzebuje miłości, nie przemocy.

Popatrzył na nią srogo, co na pewno przestraszyłoby zwykłą bonę. Wytrzymała jego spojrzenie i przez chwilę mierzyli się wzrokiem jak dwaj przeciwnicy wypowiadający sobie wojnę.

Niespodziewanie markiz skapitulował.

- Jestem pewien, miss Graham - powiedział - że ma pani w tych sprawach więcej doświadczenia ode mnie. Cieszę się, że nic mu się nie stało.

Mówiąc to odwrócił się i wyszedł. Nerita czuła się tak, jakby przetrwała ciężką burzę. Anthony ześlizgnął się z siodła i pogłaskał kucyka po szyi.

- Dziękuję, Robin, za bardzo krótką jazdę - powiedział.

- Robin pojeździ z tobą dłużej jutro - obiecała machinalnie Nerita - daj mu cukier i wracamy do domu.

Anthony wyjął z kieszeni kurtki kawałek cukru, położył go na dłoni i już chciał podać Robinowi, gdy nagle rozmyślił się:

- Robin nie jeździł dobrze! - stwierdził i włożył sobie cukier do ust.

- To bardzo nieładnie i niegrzecznie, Anthony! - skarciła go Nerita.

- Nie jeździł - nie ma cukru! - odpowiedział na to Anthony z pełnymi ustami i wybiegł ze stajni.

## Rozdział 4

Kiedy Nerita grała Anthony'emu na pianinie, do dzieciennego pokoju weszła mrs Wilton. Mały słuchał muzyki bardzo uważnie, a gdy przerywała, wołał:

- Jeszcze! Jeszcze! Jeszcze!

Nerita przestała grać czekając, co powie mrs Wilton. Anthony podbiegł do gospodyni, objął ją i popychając prosił:

- Chodź i posłuchaj, Willie. Piękna muzyka. Chodź posłuchać.

- Teraz nie mam czasu, paniczu Anthony, przyszłam coś powiedzieć miss Graham.

- Co takiego? - zaciekawiała się Nerita.

- Właśnie mnie poinformowano - powiedziała mrs Wilton podnieconym głosem - że mademoiselle Duval da nam przedstawienie dziś wieczorem i wszyscy mogą przyjść popatrzeć.

- Przedstawienie?! - wykrzyknęła Nerita. - Ale gdzie?

- W naszym prywatnym teatrze, miss Graham - odpowiedziała mrs Wilton. - Nie miałam jeszcze okazji pani go pokazać.

- Czy naprawdę jest tu teatr? - zapytała zaskoczona Nerita. - Jakie to ekscytujące, że możemy zobaczyć mademoiselle Duval. Czy ja też mogę?

- Tak - odpowiedziała mrs Wilton - a ponieważ zamierza zacząć o szóstej, pomyślałam, że panicz też może iść.

- Ależ oczywiście! - zawołała Nerita. Pamiętała, że Desiree Duval była nie tylko aktorką dramatyczną, ale i śpiewaczką.

- To wspaniałe - ciągnęła - ale dlaczego o szóstej?

- Zrozumiałam, że mademoiselle nigdy nie jada przed przedstawieniem - wyjaśniła mrs Wilton - a jaśnie pan postanowił wydać późną kolację. Szykuje się wielkie przyjęcie. Sądzę, że w jadalni zasiądzie z pięćdziesiąt osób.

- Będzie to dla mnie wielkim przeżyciem widzieć mademoiselle Duval - powiedziała Nerita. - Tyle o niej czytałam, porównywano ją do Sarah Bernhardt i Rachel, ma także cudowny głos.

- Nie wiedziałam o tym - odparła mrs Wilton - ale służba zawsze się cieszy, mogąc pójść do teatru jaśnie pana.

- Jak często się to zdarza? - zaciekała się Nerita.

- Raz albo dwa razy w roku, kiedy jaśnie pan gości aktorki lub coś w tym rodzaju - powiedziała mrs Wilton z cieniem wyższości w głosie.

Nerita nie potrafiła ukryć rozbawienia. Nie było większych snobów niż służba w domu arystokraty. Mimo wszystko nie spodziewała się takiej przyjemności, jaką było oglądanie i słuchanie Desiree Duval. Wzięła Anthony'ego na rękę i pocałowała go.

- Wieczorem - powiedziała - przeżyjesz coś, co będziesz pamiętał przez całe życie.

Mały nie zrozumiał, o czym mówi, więc wyrwał się z objęć i podbiegł do pianina, krzycząc:

- Jeszcze! Graj jeszcze!

- Nie ma wątpliwości, kim zostanie panicz Anthony, kiedy dorośnie - powiedziała Nerita do mrs Wilton. - Ciekawa jestem jedynie, czy będzie śpiewakiem, czy kompozytorem.

Mrs Wilton nie odpowiedziała. Dziewczyna pomyślała, że pewnie znów dotknęła zakazanego tematu. Przez resztę popołudnia liczyła minuty do godziny szóstej.

Ubrała Anthony'ego w najlepszy strój i zajęła się wyborem sukni dla siebie. Jeśli kolacja odbędzie się zaraz po przedstawieniu, goście jaśnie pana ubrani będą w stroje wieczorowe, co nie przystoi bonie. Wybrała jedwabną suknię popołudniową, zaprojektowaną dla niej w Paryżu przez Wortha, podkreślającą białosc jej skóry i tajemniczą szarość oczu. Była to suknia dla młodej dziewczyny, ale szyk i



elegancja zdradzały jej pochodzenie. Ciekawa była, czy ktoś z gości rozpozna rękę mistrza i zainteresuje się, w jaki sposób bona zdołała wyłożyć astronomiczną sumę na taką kreację. Potem jednak pomyślała, że jeśli usiądzie ze służbą, nikt nie będzie o nic pytał, bo nikt jej nie zauważy.

Kiedy weszli do teatru, zbudowanego na tyłach domu na początku osiemnastego wieku, okazało się, że siedzą w pierwszym rzędzie na balkonie, a goście markiza na obitych pluszem miejscach na parterze. Emily usiadła z drugiej strony obok Anthony'ego. Nerita uśmiechając się do niej powiedziała:

- Teatr robi większe wrażenie niż sądziłam!

Emily zdążyła poinformować Neritę, że teatr został dobudowany przez jednego z przodków markiza, zakochanego w balerinie. Namówił ją do porzucenia baletu i życia z nim w Wych Park, żeby mogła tańczyć tylko dla niego. Teatr łączył dobry gust okresu gregoriańskiego z wyszukanym stylem rokoko, czego z pewnością domagała się balerina w uznaniu dla swej urody. Czerwone aksamitne zasłony z ciężkimi złotymi frędzlami, zdobiony sufit z dwoma olbrzymimi kryształowymi żyrandolami, światło reflektorów ukryte za złotymi rzeźbami, to wszystko zrobiło na Nericie ogromne wrażenie. Ogrodnicy udekorowali scenę i widownię mnóstwem cieplarnianych kwiatów, wypełniających powietrze swym zapachem. - Żadna aktorka - pomyślała Nerita - nie mogłaby chcieć lepszej oprawy.

Kurtyna poszła w górę i oczom widzów ukazała się scena naśladowująca Wych Park, czarująca swą bajkowością. Scenograf namalował wielki hol z rzeźbionymi schodami, szkarłatne dywany i złote balustrady, wypukły dach podtrzymywany przez gigantyczne pozłacane kariatydy. Całości dopełniały kwiaty ułożone w wielkie piramidy lub

stojące w olbrzymich chińskich wazach, jakby żywcem przeniesionych z „Arabskich nocy”.

Światło przygasło i Nerita, tak jak wszyscy, z zapartym tchem czekała na pojawienie się aktorki. Rozejrzała się dookoła widząc, że wszystkie miejsca zajęli goście markiza. Kobiety ubrane były w najbardziej wyszukane, piękne suknie, diademy lśniące na ich doskonale ułożonych włosach, i warte fortuny naszyjniki, okalające łabędzie szyje. Nerita nie przyglądała się im zbyt natarczywie, przestraszona - choć to było mało prawdopodobne - że ktoś może ją rozpoznać. Zajęła się pokazywaniem Anthony'emu teatru. Kiedy kurtyna z powrotem opadła, zapytał:

- Już? Już koniec?

- Nie, kochanie, nawet się jeszcze nie zaczęło - odpowiedziała.

Popatrzywszy na Emily spytała:

- Jak myślisz, co się dzieje?

- Przypuszczam, że to jakieś humory - stwierdziła Emily lekceważąco. - Wie panienska, jakie są aktorki.

Zanim Nerita zdążyła odpowiedzieć, kurtyna podniosła się i na scenę wyszedł markiz. W wieczorowym ubraniu wyglądał jeszcze lepiej niż wtedy, kiedy widziała go po raz ostatni.

Musiała przyznać obiektywnie, że jest wyjątkowo przystojny i ma doskonałą aparycję. Ktoś zaklaskał, a on uśmiechnął się ironicznie i oznajmił:

- Nie, nie będę występował. Chciałem tylko wyjaśnić, że mamy mały wypadek. Czy można prosić za kulisy mrs Wilton? Siedząca na balkonie mrs Wilton wstała zarumieniona i pobiegła posłusznie za kulisy. Na widowni zrobiło się gwarno, wszyscy głośno dopytywali się, co też się mogło stać.

- Jeśli to mademoiselle miała wypadek - powiedziała Emily lakonicznie - nie będzie żadnego przedstawienia.

- Mam nadzieję, że nic się jej nie stało! - zawołała Nerita.
- Byłabym bardzo rozczarowana, nie mogąc jej zobaczyć.

Wiedziała, że Emily także nie mogła się doczekać Desiree Duval, choć nadal uważała, że przyzwoitym kobietom nie wypada zadawać się z aktorkami i przebywać z nimi pod jednym dachem.

Nerita nie miała czasu sprzeczać się z Emily na ten temat, bo Anthony zrobił się nieznośny, prawdopodobnie ze zmęczenia, ponieważ zbliżała się pora jego snu. Próbowała zająć go jakąś historyjką, która na chwilę go rozbawiła, kiedy podszedł do nich lokaj i powiedział:

- Jaśnie pan prosi panią za kulisy.

Nerita popatrzyła na niego zdziwiona, sądząc, że to jakaś pomyłka.

- Jesteś pewien, że to właśnie mnie prosi jaśnie pan?

- Tak, panienko, niech się pani pośpieszy! Nie pozostawało nic innego, jak poprosić Emily, aby zajęła się Anthonym i pójść za lokajem. Wiedziała, że cała służba patrzy się na nią ze zdziwieniem. Zeszła po małych schodkach i dalej za lokajem obok widowni, jakimś bocznym przejściem, wyszła prosto na scenę. Od razu podszedł do niej markiz, stojący obok Desiree Duval.

- Jak już mówiłem, miss Graham - zaczął markiz - zdarzył się wypadek, a ofiarą jest akompaniator mademoiselle Duval. Upadł i złamał rękę, więc nie będzie mógł zagrać. - Przerwał, po czym dodał: - mrs Wilton powiedziała mi, że dobrze gra pani na pianinie, więc chciałbym wiedzieć, czy mogłaby pani akompaniować mademoiselle?

Mówił to w taki sposób, jakby był pewien, że się zgodzi. Pomyślała, że nie lubi markiza za jego zachowanie. Uniosła dumnie głowę i odpowiedziała:

- Jestem gotowa sprostać wymaganiom mademoiselle, proszę pana.

Markiz patrzył na nią przez chwilę, po czym zwrócił się do Desiree Duval, przyglądającej się z przerażeniem, jak mrs Wilton bandażuje rękę pianaście.

- Desiree, to jest miss Graham - powiedział. - Słyszałem, że jest uzdolnioną pianistką i może ci akompaniować.

- C'est impossible! - wykrzyknęła aktorka wzruszając ramionami i całkowicie ignorując Neritę.

- Proszę, pozwól jej choć spróbować - błagał markiz - wszyscy niecierpliwie czekają na twój występ, a jego wysokość przebył aż dwadzieścia mil, aby być z nami tego wieczoru.

Aktorka jeszcze raz wzruszyła ramionami. Pewna była, że ktokolwiek zastąpi jej akompaniatora poniesie porażkę.

- Czy mogę coś zaproponować? - spytała Nerita.

Markiz i mademoiselle Duval popatrzyli na nią tak, jakby nie spodziewali się, że potrafi mówić.

- Jeśli grałabym z nut - powiedziała - a pomagałby dyrygowaniem ranny dżentelmen, znałabym nie tylko tempo, ale i dynamikę, z jaką powinna być grana muzyka.

- Oczywiście! - wykrzyknął markiz. - To doskonały pomysł!

Mrs Wilton skończyła bandażować rękę akompaniatora, który wyciągnął ją przed siebie i spróbował poruszyć palcami, co oczywiście wywołało natychmiastowy ból.

- Pardonnez - moi, mademoiselle - powiedział przepaszająco do Desiree Duval, która z nieśmiałym uśmiechem położyła upierścienioną dłoń na jego ramieniu.

- C'est la vie!

Podnosząc skośne, mocno wytuszone oczy zwróciła się do markiza łamaną angielszczyzną:

- Lepiej mówić, że przeprasza, i wysłać publiczność do domu. Oni zobaczyć mnie może... następnym razem.

Markiz zacisnął usta, jakby zmiana planów bardzo go zdenerwowała.

- Dajmy choć miss Graham szansę - powiedział - czy dla monsieur Lafarge dyrygowanie nie będzie zbyt trudne?

Monsieur Lafarge zgodził się i kwiecistą francuszczyzną wyjaśnił, że jeśli mademoiselle zacznie od Phedre, będą mogli orzec, czy wykonanie delikatnego muzycznego tła było odpowiednie. Potem mogłaby zaśpiewać. Na pewno nie przypuszczał, że Nerita go zrozumie. Dziewczyna oceniła ten pomysł jako całkiem rozsądny.

- Idź na scenę i graj, co chcesz, zanim mademoiselle zmieni suknię. Dołączę do ciebie, kiedy mademoiselle będzie gotowa - zaproponował Nericie monsieur Lafarge.

To był sprawdzian. Bez sprzeciwu ruszyła przez przysłoniętą kurtyną scenę do stojącego w rogu białego fortepianu. Dekoracje z ustawionych dookoła kwiatów prawie całkowicie zasłaniały pianistę. Zdaniem Nerity, dzięki temu chroniły gwiazdę przed rozszalałą widownią. Podeszła do fortepianu i usiadła przy nim. Był to doskonały Bechstein, podobny do tego, na jakim grała w domu. W czasie, gdy aktorka poszła się przebrać, przyjrzała się nutom przygotowanym dla akompaniatora.

Na scenę wszedł markiz.

- Wyjaśnię publiczności, co się stało - powiedział do Nerity i odsunął czerwoną aksamitną kurtynę.

Wszedł na środek sceny i jeszcze raz wytłumaczył, że pianista miał wypadek, ale znaleziono kogoś, kto go zastąpi. Nie było jednak czasu na próby, więc mademoiselle i akompaniorka wystąpią po raz pierwszy razem w takich okolicznościach. Jest pewien, że publiczność będzie wyrozumiała i delikatna dla dublerki.

Niezbyt zachęcające - pomyślała Nerita, uśmiechając się kwaśno. - Postanowiła, że zrobi mu niespodziankę. Nieważna

i skromna bona jego syna, którego nie lubił, potrafi grać na fortepianie równie dobrze, jeśli nie lepiej, jak francuski akompaniator.

Dwóch nauczycieli muzyki od czasu do czasu powtarzało jej, że powinna w ten sposób zarabiać na życie, a ćwicząc więcej, z powodzeniem zostałaaby profesjonalistką. Nie traktowała tego poważnie. Przecież zachęcanie uczniów było częścią ich pracy. Myślała cynicznie, że z powodu bogatego ojca, wszyscy widzą w niej więcej talentu niż ma go w rzeczywistości. Teraz, pomyślała, mam szansę to udowodnić.

Wyczuła, że oczekiwano od niej czegoś delikatnego, cichego i spokojnego, rozpoczęła więc pierwszy koncert fortepianowy Czajkowskiego. Kurtyna wolno poszła w górę i muzyka wypełniła teatr. Była pewna, że jedna osoba słucha jej z wyteżoną uwagą - Anthony. Grała ten utwór dla niego. Na świetnym Bechsteinie brzmiał zupełnie inaczej, niż na pianinie w niskim dzieciennym pokoju.

Po chwili muzyka tak ją pochłonęła, że zapomniała zarówno o nie lubianym markizie, jak i krytycznej publiczności. Grała, jakby słuchał jej ojciec, drżący przy burzy harmonijnych dźwięków, które zdawały się łączyć i wibrować w jego sercu. Skończyła i opuściła ręce na kolana. Po pełnej zdumienia ciszy rozległa się burzliwa owacja. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że grała przed publicznością.

Nie wstała ani nie popatrzyła na publiczność. Obok stał markiz oklaskując ją z nieoczekiwanym entuzjazmem. Kiedy kurtyna opadła, podbiegł do niej monsieur Lafarge, wołając:

- Magnifique! Teraz mademoiselle jest gotowa!

Otworzył nuty na właściwej stronie i Nerita bez słowa zagrała miękkie, uduchowione dźwięki wprowadzenia do drugiego aktu Phedre.

Po chwili na scenę wyszła ubrana w powiewną spódnicę i welon Desiree Duval. Miała na sobie także podwójny pas z kamei, jaki zwykle nosiła Phedre.

Powolnym, rozmyślnie nonszalanckim krokiem aktorki, która jest pewna, że oczarowuje widownię nie potrzebując nawet mówić, przybliżyła się i stanęła w świetle reflektorów. A kiedy się odezwała, dała z siebie wszystko, czego od niej oczekiwano.

Tę samą rolę wiele lat temu grała Sarah Bernhardt, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Londynu:

- Zobaczysz! Oddam ci moją krew! Moje życie! Moją duszę!

To samo dawała Desiree Duval. Płakała, błagała, krzyczała, cierpiała, a łzy, które szczerze płynęły z jej oczu, były palące i gorzkie. Wyciągnięte ręce łaknęły uścisku, pragnęły miłości, która ją zabiła.

Kiedy kurtyna opadła, Nerita klaskała ze wszystkich sił, razem z resztą widowni. Głęboka cisza, poprzedzająca emocje, świadczyła o tym, że publiczność przeżyła tę tragedię tak, jakby wydarzyła się naprawdę.

Mademoiselle Duval z wyczerpania chwiała się na nogach. Ręką trzymała się za głowę. Natychmiast obok niej znalazł się markiz, otoczył ją ramieniem i odprowadził do garderoby.

- To było cudowne! Cudowne! - zawołała Nerita głosem, który z trudem rozpoznała jako swój własny.

- Proszę grać, mademoiselle! Musimy przerwać to napięcie. Trzeba przywrócić wszystkich do rzeczywistości! - błagał monsieur Lafarge.

Za jego radą Nerita zagrała Offenbacha. Przebiegła palcami po klawiaturze i poczuła, jak napięcie znika. W tym czasie markiz dał znak zza kulis, że Desiree Duval jest już gotowa. Nerita usłyszała też po drugiej stronie kurtyny cichy

szum rozmów, co znaczyło, że nastrój publiczności wrócił do normy.

Monsieur Lafarge otworzył nuty. Delikatnie, bardzo spokojnie, zupełnie inaczej niż przedtem Nerita rozpoczęła pieśń rewolucyjnego Paryża. Wtedy na scenę wyszła Desiree Duval. Błada i wyprostowana, w długiej białej tunice przypominała płaskorzeźbę przedstawiającą wolność na Łuku Triumfalnym. Zanim zaczęła śpiewać, przez widownię przebiegł dreszcz emocji.

Twarz Desiree Duval była sinoblada. Spojrzenie pociemniałe od cierpienia i buntu. Brwi miała ściągnięte, usta wygięte w dół, nozdrza rozdęte z pasji, jakby wdychały świeży powiew wolności po dusznej atmosferze więzienia. Patrzący mieli wrażenie, że to bogini Nemezis uwolniła się z greckiego marmuru. Głosem pełnym gniewu, chrapliwym i monotonnym, zaczęła pierwszą zwrotkę:

- Allons, enfants de la Patrie...!

Nie śpiewała i nie recytowała. To była zapowiedź wykonania na sposób starożytnego intonowania, na początku prozaiczna, czasem uskrzydłona, dziwna muzyka, zdająca się pulsować w żyłach tych, którzy słuchali. Nagle, po fali nienawiści i pragnienia zemsty stała się czuła. Była łzami i świętością swej ojczyzny. Uklękła na fałdach trójkolorowej, symbolicznej flagi i po chwili, jakby zainspirowana niewidzialnymi siłami, wstała i zaśpiewała Marsylianę głosem anioła. Śpiewała tak samo, jak w czasie Rewolucji 1848 roku odśpiewała ją Rachel.

Akompaniując Nerita czuła się jakby częścią Desiree Duval. Po policzkach płynęły jej łzy, bo nikt nie mógł słuchać takiego wykonania bez wzruszenia. To było wspaniałe! Inspirujące! Nawet najbardziej znudzonych i zblazowanych poderwało na nogi w szale gwałtownego entuzjazmu.



Kurtyna opadła, znowu się podniosła, brawa, owacje, tupanie nogami - wydawało się, że małym teatrem trzęsie burza. Publiczność mogłaby siedzieć i słuchać całą noc, pomyślała Nerita, i tak jak Anthony chceć więcej i więcej. Ale doświadczona aktorka, jaką była Desiree Duval, pozostała na owacje obojętna. Wyszła kilka razy na scenę, obsypywana pojawiającymi się w magiczny sposób bukietami kwiatów, trzymając wielką wiązanekę orchidei, które z pewnością otrzymała od markiza. Podczas ostatniego wyjścia wskazała ręką w kierunku fortepianu.

- Proszę wstać, mademoiselle! - szepnął do Nerity monsieur Lafarge.

Nerita posłuchała go. Gdy ponownie usiadła, ku jej zdumieniu Desiree Duval podeszła do niej, wzięła za rękę i wyprowadziła z za fortepianu, przedstawiając publiczności.

Nerita ukloniła się i kurtyna opadła. Kiedy podszedł do nich markiz, Desiree Duval powiedziała:

- Jesteś dobra! Bardzo dobra, ma chere! Jedź do Paryża i graj ze mną w Theatre de Comedie Francaise.

- To bardzo miłe - odrzekła cicho Nerita. - Chcę powiedzieć, że był to najbardziej ekscytujący wieczór w moim życiu!

Francuzka uśmiechnęła się do niej, po czym wsunęła dłoń pod ramię markiza i powiedziała:

- Muszę odpocząć troszeczkę przed kolacją, ale to była sensacja, n'estce pas?

- Wielka sensacja! - odpowiedział markiz. - Dziękuję, miss Graham.

Odwrócił się, aby odprowadzić Desiree Duval do pokoju, a Nerita podziękowała monsieur Lefarge. Zauważyła, że jest stary i zmęczony. Sposób, w jaki Desiree Duval go zlekceważyła, był okrutny i bolesny. Obawiał się o swoją pracę!

Jeszcze raz mu podziękowała i poszła w kierunku korytarza prowadzącego do domu, unikając w ten sposób przechodzenia przez widownię. W połowie schodów dla służby dogoniła Emily i Anthony'ego. Chłopiec wyglądał na zmęczonego, więc wzięła go na rękę.

- Piękna muzyka! Bardzo piękna! - powiedział i zarzucił jej rączki na szyję.

Emily nie skomentowała tego wydarzenia, lecz Nerita dobrze wiedziała, co czuła. Dopiero kiedy znalazły się w dzieciennym pokoju, gdzie nikt ich nie mógł usłyszeć, Emily powiedziała:

- Miejmy nadzieję, że dziś wieczorem nie było tu nikogo, panienko, kto doniesie jaśnie pani, gdzie jesteś!

- Myślałam o tym - odpowiedziała Nerita - ale nie sądzę, aby to było możliwe. Nikt nie spodziewał się zastać mnie tutaj, więc przyjaciele ciotki Violet nie poznaliby mnie.

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedziała Emily złowieszczo.

- Cóż, cokolwiek się zdarzy, zawsze będę dumna, że grałam dla Desiree Duval - stwierdziła Nerita. - Jest wielką artystką!

Emily nie odzywała się, a Nerita pomyślała, jak bardzo przeraziłaby przyjaciółkę, gdyby powtórzyła, co zaproponowała jej Desiree Duval. Na pewno ta propozycja została złożona jedynie przez grzeczność i nie powinna być traktowana poważnie. Poza tym Nerita i tak nie pojechałaby do Paryża. Zbyt straszne było znaleźć się samej w pełnej świetle stolicy, gdzie wszyscy szukają rozrywki i miłości.

- Tu, gdzie jestem, czuję się bezpieczna - powiedziała do siebie Nerita, mając nadzieję, że to prawda.

Następnego dnia wszystko było szare i nijakie w porównaniu z poprzednim wieczorem. Rano Emily

poinformowała Neritę, że przyjęcie się nie udało, a mademoiselle Duval wyjechała do Paryża.

- Czy markiz pojechał razem z nią? - dopytywała się Nerita.

- Nie, ponieważ na weekend planuje kolejne przyjęcie. Oczywiście, jeśli goście zdołają się tu przedostać.

Nerita wiedziała, że Emily ma na myśli pogodę. W nocy napadało dużo śniegu, park i ogród wyglądały przepięknie pod grubą białą pierzyną. Świeciło słońce i Nerita pomyślała, że Anthony będzie miał dobrą zabawę lepiąc bałwana.

- Chodź - powiedziała - wyjdziemy na dwór i ulepimy ze śniegu bałwana, a potem poszukamy dla niego jakiegoś starego kapelusza i fajki.

- Jest za zimno - stwierdził Anthony. - Zagraj piękną muzykę.

- Wieczorem, kiedy się ściemni - odparła Nerita. - Najpierw musisz zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Za zimno! - powtórzył Anthony.

To nie był „angielski” sposób zachowania - stwierdziła Nerita - bo nie chciał jak inni chłopcy grać w śnieżki, więc zignorowała jego protesty, ubrała go ciepło i wyprowadziła do białego ogrodu.

Zorientowała się, że dla siebie ma do włożenia tylko drogi futrzany płaszcz, który dostała od ojca poprzedniej zimy. Zupełnie nie pasował do bony, ale bez niego mogłaby się przeziębć, więc pozostała jedynie nadzieja, że nikt jej nie zobaczy.

W ogrodzie znalazła zaciszne miejsce i próbowała zachęcić chłopca do zabawy, tocząc wielkie kule śniegu na tułów i głowę bałwana. Wkrótce zdała sobie sprawę, że nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Nie podobały mu się też nasiąknięte wodą rękawiczki.

Ze dużymi czarnymi oczami, bladą buzią i zaczerwienionym nosem w niczym nie przypominał rumianych chłopców, jakich Nerita zapamiętała z dzieciństwa, którzy celnie trafiali ją śnieżkami, W końcu zrezygnowana powiedziała:

- Chodźmy nakarmić Robina przed lunchem, jeżeli śnieg nie będzie zbyt głęboki, może będziesz mógł po południu trochę pojeździć.

Mały od razu się rozchmurzył. Poszli w stronę stajni. Nerita zorientowała się, że stajenny nie czeka na nich jak zwykle, ponieważ zajęty jest przeglądem koni w kojcach. Towarzyszył mu markiz. Kiedy go spostrzegła, chciała się wycofać, choć była pewna, że Anthony zacznie głośno protestować nie zobaczywszy Robina. Ale markiz obejrzał się i podszedł do nich.

- Dzień dobry, miss Graham!

- Dzień dobry, proszę pana. Zobaczyła, że oczy mu zabłyśły na jej widok.

Przypomniała sobie o kosztownym futrze i czapce, jakie miała na sobie. To nie jego sprawa, pomyślała. Jako bona nie musiała nosić mundurka i wybór ubrań należał do niej.

- Chciałbym pani podziękować, miss Graham - powiedział markiz - za wspaniałą grę i sposób, w jaki poradziła sobie pani z wczorajszą sytuacją.

- Nie ma potrzeby dziękować, proszę pana - odpowiedziała Nerita. - Granie dla mademoiselle Duval było dla mnie wielkim zaszczytem. Ten wieczór na zawsze pozostanie w mej pamięci.

- Nie widziałem nigdy lepszego jej występu - stwierdził markiz. - Sądzę, że pani również należą się za to gratulacje.

- Dziękuję. W tym czasie Anthony pobiegł do przegrody Robina, więc zostali na podwórzu sami. Podczas rozmowy Nerita patrzyła mu prosto w oczy i nie wiedziała dlaczego

trudno było jej odwrócić wzrok. Nieśmiało, jakby również zauważył, że dzieje się coś niezwykłego, markiz powiedział:

- Miałem w planach na dzisiejsze popołudnie przejażdżkę saniami, od lat tego nie robiłem. Czy miałyby pani chęć mi towarzyszyć?

- Jestem pewna, że Anthony bardzo się ucieszy, proszę pana - odpowiedziała Nerita.

Mówiąc to miała dziwne wrażenie, że markiz nie myślał wcale o Anthonym, a zaproszenie skierował tylko do niej. Pomyślała, że to absurd. Markiz popatrzył w niebo.

- Może już nie być słońca - stwierdził. - Myślę, że powinniśmy wyruszyć wcześniej. Po - widzmy pierwsza czterdzieści pięć.

- Będę z Anthonym na dole o tej godzinie - odpowiedziała Nerita.

Odeszła w kierunku kojca Robina świadoma tego, że markiz wciąż stoi w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła.

Lunch zjedli wcześniej i choć Nerita wciąż sobie powtarzała, że nie pochwała zachowania markiza wobec syna, doceniała niecodzienność tego wspólnego wyjazdu. Niezależnie od motywów zaproszenia, mały spędzi dzisiejsze popołudnie z ojcem.

- Chcę pojeździć na Robinie - powiedział podczas posiłku nieco zaczepnie Anthony.

- Dziś po południu będziemy jeździć saniami - odpowiedziała Nerita. - Jeśli nigdy nimi nie jeździłeś, zapewniam cię, to wspaniałe przeżycie. Święty Mikołaj wozi nimi prezenty, zanim włoży ci je do pończochy.

- Sanie z reniferami? - zainteresował się Anthony.

- Obawiam się, że w Wych Park nie ma reniferów - odpowiedziała - ale będziemy mieli za to dwa bardzo szybkie konie.

Chłopiec poczuł się zawiedziony brakiem reniferów. Przestał jednak narzekać i po raz drugi pozwolił Nericie ubrać się tak ciepło, jak to było możliwe. Miała nadzieję, że markiz nie zauważy, jak bardzo jego syn nie lubi zimna i jak jest na nie wrażliwy.

- Na pewno w saniach będzie podgrzewacz do nóg - powiedziała do siebie - i jeśli Anthony usiądzie między mną a ojcem, będzie mu ciepło.

Zabrała ze sobą dodatkowy pled, żeby w razie potrzeby owinąć nim nogi chłopca. Ponownie włożyła futro i jeszcze raz pomyślała, że markiz taktownie albo obojętnie potraktował jej luksusowy wygląd, nie komentując go zupełnie.

Pierwszy raz, odkąd przyjechała do Wych Park, schodziła głównymi schodami. Miała zamiar pokazać Anthony'emu wszystkie godne uwagi dzieła sztuki w tym domu. Freski na ścianach mogły służyć do znakomitej lekcji historii i podobnie jak stare obrazy, przedstawiające sceny z mitologii albo świętą Rodzinę, uzupełniłyby jego edukację.

- Natychmiast, kiedy markiz wyjedzie - postanowiła - zwiedzę cały dom.

W połowie schodów zobaczyła czekającego na nich markiza. W wysokim kapeluszu założonym na bakier, w elegancko skrojonym płaszczu, doskonale pasował do Wych Park. Ale Wych Park potrzebuje pani domu, pomyślała. Wielekroć zastanawiała się, co było przyczyną rozpadu małżeństwa z piękną pól - Włoszką, która wyjechała porzucając swego małego synka.

- Widzę, że przygotowała się pani na wszystkie ewentualności - powiedział markiz na widok Nerity niosącej przerzucony przez ramię pled.

- Nie chcę, aby Anthony zmarł - wyjaśniła.

- To rzeczywiście byłoby niepożądane - stwierdził markiz.

Nie patrzył na syna, lecz na nią. Nagle poczuła się winna wobec Emily, której przyrzekła, że nie wyjdzie przed dom bez okularów. Nie widując markiza przez pierwszy tydzień zupełnie zapomniała, że występuje incognito i w przebraniu.

Teraz jej oczy ocienione podwiniętymi rzęsami, odcinającymi się od białej skóry, od razu zwróciły uwagę markiza. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym ruszył w stronę otwartych drzwi, za którymi czekały na nich sanie. Były inne niż się spodziewała, bardzo piękne, pomalowane jaskrawymi kolorami. Według niej pochodziły z Bawarii. Tylko w tym cudownym kraju rzemieślnicy umieli pomalować i wyrzeźbić je tak zręcznie.

Tak jak zaplanowała, chciała posadzić Anthony'ego pomiędzy sobą a markizem, lecz ten usiadł na miejscu woźnicy i powiedział:

- Proszę posadzić dziecko po zewnętrznej stronie. Będzie lepiej widział.

Nerita chciała zaprotestować, ale posłusznie przesunęła się na środek, sadzając Anthony'ego na swoim miejscu. Był z tego bardzo zadowolony, przechylił się przez poręcz i patrzył, jak sanie suną po śniegu.

Zgodnie z jej przewidywaniami, znalazł się duży podgrzewacz i dwa pledy. Otuliła chłopca kocem, naciągnęła mu wełnianą czapkę na uszy i poprawiła szalik. Wyglądał jak kokon.

- Będzie ci ciepłutko, kochanie - powiedziała miękko.

- Niech konie jadą bardzo szybko! - rozkazał.

- To właśnie będą robić.

Wyczuła, że nie była to tylko czcza obietnica markiza. Jechali przez park po głębokim śniegu. Przypomniała jej się cudowna zima w Szwajcarii, którą spędziła z rodzicami. Ojciec był zwolennikiem jazdy saniami, lecz matka nie przepadała za długimi wyprawami i przebywaniem poza

domem, wolała raczej łyżwy. Pomyślała, że kiedy jezioro zamrznie, poprosi markiza o pozwolenie pojeżdżenia z Anthonyem na łyżwach. Stwierdziła jednak, że właściwie nie musi o to pytać. Wystarczy, jeśli zamówi dla siebie i chłopca po parze łyżew, mając nadzieję, że wszyscy uznają to za normalne.

Oślepiający blask słońca, błyszczące szronem gałęzie, śnieg lśniący jak diamentowy pył, nadawały światu bajkowy wygląd. Byli już spory kawałek od domu. Widok był tak cudowny, że Nerita nie mogła się powstrzymać od okrzyku zachwytu:

- Jest przepięknie!

Markiz podążył za jej wzrokiem i odpowiedział:

- Zgadzam się z panią, nie tylko dlatego, że to mój dom.

- Musi pan być bardzo szczęśliwy - powiedziała Nerita, czując ból na wspomnienie Meridon, które utraciła na zawsze.

- W tym jest trochę zazdrości.

- Być może jestem zazdrosna - zgodziła się. - Wszyscy pragniemy mieć dom, z niego się wywodzimy, tam sięgają nasze korzenie.

- Co zdarzyło się w pani życiu, żeby mówić w ten sposób? - zaciekał się markiz.

Nerita zdała sobie sprawę z popełnionej niedyskrecji. Jeszcze bardziej naganna była forma, w jakiej zwracała się do markiza - nie jak bona do chlebodawcy, lecz jak do równego sobie podczas prywatnego spotkania.

- To niezbyt... interesujące, proszę pana - odrzekła i odwróciła się do Anthony'ego.

- Wyglądasz jak Święty Mikołaj - powiedziała - ale nie mamy zabawek dla dzieci, które na nas czekają.

- Święty Mikołaj ma renifery - odpowiedział chłopiec.



- Chciałbym wiedzieć, miss Graham - przerwał markiz - gdzie nauczyła się pani tak dobrze grać i dlaczego mając tak wyjątkowy talent, wybrała pani posadę bony?

- To proste - odpowiedziała Nerita - talentu nie można porównać z geniuszem mademoiselle Duval.

- Mademoiselle była pod wielkim wrażeniem pani gry - stwierdził markiz - zanim wyjechała dziś rano, prosiła o przekazanie wiadomości od niej. - Nerita czekała wiedząc, co powie. - Mademoiselle obiecała, że jeśli przyjedzie pani do Paryża, znajdzie dla pani miejsce w teatrze, tak jak obiecała. Zostawiła też mały upominek, który dam pani po powrocie do domu.

- Mademoiselle jest niezwykle miła - powiedziała Nerita półgłosem.

- Czuję, że zawdzięczam pani więcej, niż potrafię wyrazić słowami - mówił dalej markiz. - - Bez pani wczorajszy wieczór byłby stracony.

- Jestem pewna, że mademoiselle mogłaby recytować swą rolę bez muzyki.

- Na pewno by tego nie zrobiła - zaprzeczył markiz. - Uznaje tylko perfekcyjne wykonanie, a muzyka jest nieodłączną częścią jej samej i tego, co przedstawia.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- I dlatego, jak już powiedziałem, jestem głęboko wdzięczny. - Nerita nie odpowiedziała, więc po chwili milczenia markiz ciągnął dalej: - Wczoraj pomyślałem, że powinna pani poznać moich przyjaciół, którzy oklaskiwali panią i mademoiselle Duval, ale nie chciałem... aby pani z nami była.

- Oczywiście - odparła - rozumiem to doskonale. Jestem tylko pana służącą.

- Nie to miałem na myśli - sprostował markiz - sama pani dobrze wie.

Powiedział to w taki sposób, że przez chwilę Nerita nie mogła wydobyć z siebie głosu. W końcu prawie wyzywająco zapytała:

- W takim razie, co miał pan... na myśli, proszę pana?

- To, że jest w pani coś wyjątkowego. Nie spodziewałem się spotkać takiej osoby w moim domu.

Bąłem się, że gdy przyłączy się pani do moich gości, wtedy... może się pani zmienić, stać się zwyczajna.

Mówił tak, jakby trudno mu było wyrazić słowami to, co czuł. Patrzył na konie, ale Nerita wiedziała, że szuka odpowiednich słów, które niełatwo było mu znaleźć.

- Myślę, proszę pana - powiedziała po chwili - że wczoraj wszyscy... byliśmy pod wrażeniem. .. czarów, emanujących z mademoiselle,.. tylko z niej.

- Niezupełnie - zaprzeczył markiz - i uważam, że pani sztuczna skromność, miss Graham, jest całkiem niepotrzebna.

Nerita spojrzała na niego ostro. W ostatnim zdaniu była nuta cynizmu, podczas gdy wszystko, co mówił wcześniej, Nerita odebrała jako zupełnie szczere. Teraz nie była tego pewna. Po chwili powiedziała:

- Czasem w życiu dzieje się tak, jakbyśmy nagle... znaleźli się... poza własną osobą. Widzimy rzeczy innymi... z innej perspektywy. Tak właśnie było ostatniej nocy. Teraz jesteśmy... z powrotem... w codzienności.

- Jest pani tego pewna? - spytał markiz.

- Całkowicie.

- Więc dlaczego jest pani tutaj? - dopytywał się dalej.

Nie było potrzeby dociekać, co miał na myśli, i Nerita nie mogła udawać, że nie rozumiała jego pytań. Powiedziała głośno:

- Chciałam... chciałam wierzyć, że myślał pan o swoim synu... o tym, aby mu sprawić przyjemność jazdą saniami.

- Ale dobrze pani wie, że nie był to prawdziwy powód mojego zaproszenia.

Nic nie odpowiedziała i przez chwilę jechali w milczeniu. Brała udział w nieodpowiedniej rozmowie. On był jej pracodawcą i zdawała sobie sprawę z pozycji, jaką zajmuje w jego domu. Musiała też uczciwie przyznać, że pod pozorem nic nie znaczącej wymiany zdań pochlebiał jej każdym słowem i każdym spojrzeniem. To nie było zwykłe flirtowanie, ale coś o wiele bardziej subtelного i niebezpiecznego.

Wbrew własnym postanowieniom, że nie polubi markiza za sposób traktowania syna, czuła do niego coś, czego w żaden sposób nie potrafiła wytłumaczyć. Zdawała sobie sprawę jedynie z jego obecności, siły ramion, sposobu trzymania głowy i przyglądania się jej podczas rozmowy.

To dlatego, że jest tak męski, wmawiała sobie, wiedząc, że przy żadnym mężczyźnie do tej pory nie czuła się tak kobieca.

- Dlaczego przyjechała pani do Wych Park? - spytał, przerywając ciszę.

- Szukałam pracy.

- Trudno w to uwierzyć, porównując pensję bony, jaką pani tu otrzymuje, z wartością futra, które ma pani na sobie!

Więc zauważył - pomyślała.

- To prezent - powiedziała na głos.

- Tak przypuszczałem - stwierdził markiz. W jego głosie była jakaś oschłość, zacisnął usta, co z kolei rozgniewało Neritę.

- Wiem, co pan sobie wyobraża, ale to nieprawda! - powiedziała ostro.

- Więc czyta pani w moich myślach tak samo, jak ja czytam w pani! - wykrzyknął. - Milczała, więc ciągnął dalej: - Nienawidzi mnie pani po tym, jak odezwałem się w stajni, sądząc, że dziecku coś się stało. Nie lubiła mnie pani również

na scenie, gdy wątpiłem, czy będzie pani potrafiła zagrać dla mademoiselle Duval. Teraz, choć mogę się mylić, pani nastawienie do mnie zmieniło się.

Nerita była zdumiona. Nie tylko jego spostrzegawczością, lecz i otwartością w rozmowie, W przeszłości podobnie traktował ją tylko ojciec, rozumiejący jej myśli i uczucia.

- Mam rację? - spytał po chwili.

- Mam wrażenie, że jaśnie pan interesuje się boną w... nieodpowiedni sposób - powiedziała Nerita, próbując się opanować - to... nie powinno... mieć miejsca.

Markiz roześmiał się.

- Jeśli chce pani udawać - powiedział - nie mogę temu przeszkodzić, ale pani również nie powstrzyma mnie od rozmyślenia nad otaczającą panią tajemniczością, ani od dociekania, dlaczego, przy swoim wyglądzie, bawi się pani w Cindirellę. - Na chwilę przerwał, popatrzył na nią i dokończył z uśmiechem, który rozpromienił mu twarz: - Cokolwiek jest tego przyczyną, pozwolę sobie powiedzieć, że jestem zachwycony, zaintrygowany i nadzwyczaj ciekawy, dlaczego wybrała pani akurat Wych Park, aby odegrać tu swoją rolę!

## Rozdział 5

Nerita nie potrafiła na to odpowiedzieć. Nie widząc innego wyjścia, zaczęła rozmawiać z Anthonym. Minęli kilka wystraszonych jeleni, które uciekły przed saniami, a uradowany chłopiec koniecznie chciał za nimi jechać. Po pewnym czasie słońce nagle schowało się za chmury i znów zaczął padać śnieg. Markiz z niepokojem popatrzył w niebo.

- Musimy natychmiast wracać - powiedział. - Szykuje się wielka burza.

Żeby zawrócić, musieli najpierw znaleźć płaski teren, na którym konie nie zakopałyby się w śniegu. Kiedy już jechali w stronę domu, sypało coraz mocniej, a wiatr dał im w twarzę. Anthony zaczął drżeć z zimna. Nerita przytuliła go mocno do siebie.

- Zaraz będziemy na miejscu - powiedziała optymistycznie.

Nie było to takie oczywiste, ponieważ widoczność znacznie zmaląła, a markiz zmęczył się powożeniem. Pochyliła głowę, gdyż wiatr ciął jej policzki i prawie oślepla od śniegu osadzającego się na jej długich rzęsach. Pomyślała, że konie cierpią tak samo. Zniecierpliwiony Anthony zaczął protestować.

- Zimno mi! - powiedział. - Chcę do domu!

- Już jedziemy - uspokajała go Nerita. - Konie nie mogą jechać zbyt szybko, bo śnieg zacina im prosto w oczy. Ty tego nie lubisz i one też!

- Zimno mi! - powtórzył mały rozdrażnionym głosem.

Nie było aż tak zimno, lecz nudno i niewygodnie, ale nic nie mogła na to poradzić. Spojrzała błagalnie na markiza, który powiedział:

- Nie sądzę, aby to miało długo potrwać. Spróbujemy skrócić do lasu, drzewa trochę nas osłonią.

Skreślił końmi w prawo, i po kilku minutach, prawie nic przed sobą nie widząc, wyjechali na linię drzew. Markiz szukał dogodnego miejsca, żeby wjechać do lasu, a na razie posuwali się wzdłuż wąskiej drogi, osłoniętej z jednej strony drzewami.

- Pamiętam, że jest tu gdzieś szałas - powiedział. - Moglibyśmy się w nim schronić..

- Dobry pomysł - zgodziła się Nerita. - Ponieważ pada ciężki wilgotny śnieg, nie wierzę, aby to miało długo potrwać.

- Miejmy nadzieję - odparł.

W kilka minut później podjechał do szopy, która okazała się domkiem drwali. Zatrzymał przed nim konie i powiedział:

- Nie ruszajcie się. Śnieg jest bardzo głęboki, więc przeniosę was do środka.

Przytroczył lejce do pnia, wysiadł i wyciągnął ręce. Nerita podała ojcu w ramiona Anthony'ego. Mały przestał protestować po opuszczeniu sań i Nerita zobaczyła, jak obejmuje markiza, niosącego go do chaty.

Wzięła z sań futrzany dywanik i już miała zamiar zeskoczyć w śnieg, kiedy wrócił markiz.

- Weźmie pan dywanik? - spytała.

- Najpierw wezmę panią - odparł.

- Mogę iść sama - odpowiedziała szybko.

- Nonsens! - stwierdził - śnieg jest bardzo głęboki.

Zaniechała protestów, ale czuła się onieśmielona zaistniałą sytuacją. Wytłumaczyła sobie jednak, że markiz zachowałby się tak samo wobec każdej kobiety, bez względu na to, czy miałyby sześć czy sześćdziesiąt lat. Wstała i pozwoliła się markizowi zdjąć z sań. Chciała przeprosić za kłopot, lecz słowa nie mogły jej przejść przez gardło. Poczowała się dziwnie w jego silnych ramionach i tak blisko niego. Było to nie znane jej do tej pory uczucie. Próbowwała je zignorować. Nie byli bliżej siebie niż podczas tańca, a przecież było inaczej. Czuła

bliskość jego twarzy i ponownie uświadomiła sobie, że jest zniewalająco męski. Przeniósł ją kilka kroków do chatki i postawił na ziemi.

- Pójdę po dywanik - powiedział, niepotrzebnie się tłumacząc.

Anthony podbiegł do niej.

- Ten mały domek jest fajny - stwierdził. - Może mieszkają tu trzy misie?

- Z pewnością - zgodziła się Nerita. - Ale teraz nie ma ich w domu.

Chatkę zbudowano z ociosanych bali. W ścianie było małe okienko i prosty kominek, którego prawdopodobnie używali drwale, kiedy było im zimno. Na palenisku pozostało trochę popiołu, a w rogu chatki leżała sterta porąbanego drewna, trochę suchej trawy i liści.

- Możemy napalić w kominku - powiedziała głośno. - Przynajmniej nie będzie nam zimno.

- Zimno mi! - przypomniał sobie nagle Anthony.

- Poklascz w ręce, jak to robią drwale - poradziła Nerita. - W ten sposób szybko się rozgrzejesz.

Anthony nie miał najmniejszego zamiaru się wysilać. Kiedy tylko wrócił markiz, niosąc dywanik, podgrzewacz i poduszkę z sań, mały podbiegł do niego i powiedział:

- Napal w kominku! Chcę, żeby był ogień!

- Daj mi trochę czasu - odparł wesoło markiz. - Najpierw muszę zajrzeć do koni.

Położył rzeczy, które przyniósł, uśmiechnął się do Nerity i wyszedł. Był krzepki, silny i pewny, że niezależnie od pogody nic złego mu się nie stanie. Wiedziała, że gdyby był sam, bez względu na to, jak ciężka byłaby burza, i tak wróciłby do domu.

Podniosła podgrzewacz, ustawiła go przy kominku i kazała Anthony'emu usiąść. Poduszkę z sań oparła o ścianę.

Podłoga była sucha i gładka. Kiedy rozpała ogień, będą mogli wygodnie usiąść przed kominkiem. Po chwili wrócił markiz, strzepując grubą warstwę śniegu z ramion i kapelusza.

- Choć wydaje się to niemożliwe - powiedział - śnieg pada coraz gęstszy.

- Czy konie są bezpieczne? - spytała Nerita.

- Schowały się pod drzewami - odparł - jestem pewien, że trzymane przez cały rok w Wych Park, są o wiele silniejsze od tych, które mam w Londynie.

- Wszystkie, bez wyjątku, są świetne - powiedziała Nerita. - Za każdym razem, kiedy je widzę, podobają mi się coraz bardziej.

- Myślałem, że woli pani rasowe, pełnej łub czystej krwi - stwierdził. Jeszcze raz zastanowiła się, skąd mógł to wiedzieć.

Anthony zniecierpliwiony rozmową, chciał zwrócić na siebie uwagę ojca.

- Ogień! - zawołał. - Rozpal ogień, abyśmy mogli ogrzać sobie ręce.

Markiz wziął trochę suchej trawy i liści ze sterty leżącej w rogu. Położył na nich kilka drewnianych szczap. Nerita przyglądając się, jak rozpała ogień, zauważyła:

- Widać, że umie pan to robić.

- Mieszkałem w Eton - odparł. - Uczą tego w szkole publicznej. Wiązka się zapali, jeśli roznieci się pod nią ogień.

Przez chwilę trochę dymiło, ale po pewnym czasie kłody zaczęły palić się równym płomieniem. Szybko zrobiło się ciepło. Anthony odsunął się od ognia i usiadł obok Nerity.

- Czy będziemy tu spać w nocy? - zapytał. Objęła go i przysunęła bliżej poduszki, aby mógł się oprzeć.

Wyglądał jak mały krasnoludek.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała szybko. Ten pomysł bardzo ją wystraszył. Popatrzyła na markiza, który zamiast



odpowiedzieć na pytanie, podszedł do okna i przetarł ręką szybkę.

- Nic nie wskazuje na to, aby miało przestać padać - stwierdził - ale do nocy jeszcze daleko.

- Nie tak znowu daleko - zaprzeczyła Nerita. - Czy nikt nas nie będzie szukał?

- Sądzę, że nie wpadną na ten pomysł przed czwartą czy piątą.

Nerita westchnęła, ale nic nie powiedziała, obawiając się przestraszyć chłopca. Mały wyglądał na szczęśliwego. Siedział przytulony do niej i wpatrywał się w ogień. Rozpięła mu płaszcz, a ponieważ i jej zrobiło się gorąco, zsunęła z głowy kaptur i przeczesала ręką włosy. Podniosła wzrok i zobaczyła markiza stojącego w pobliżu ognia. Wyraz jego oczu znów ją onieśmielił. A on jakby nagle się zdecydował, zapytał:

- Nie mogę wyprostować się w tej chatce, wygodniej by mi było usiąść obok was. Czy znajdzie się dla mnie trochę miejsca?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała Nerita, siląc się na naturalny ton. - Jest mnóstwo miejsca.

Markiz zdjął płaszcz, strzepnął z niego resztki śniegu, rzucił go na ziemię i usiadł obok niej. Znowu znaleźli się tak blisko siebie, że jakby w obronie, Nerita odwróciła głowę do Anthony'ego.

- Nie chciałem, aby tak skończyła się sanna - powiedział markiz - ale skoro już się stało, traktuję to jak przygodę.

- Nie byłabym zadowolona, gdybyśmy musieli spędzić tu całą noc - powiedziała lekko Nerita. - Za godzinę lub dwie zrobimy się głodni i będzie nam się chciało pić.

- Proszę popatrzeć na to z innej strony, w przyszłości będzie pani miała ciekawą historię do opowiadania wnukom, miss Graham.

- Jeśli chodzi o opowiadanie, to historia ta będzie się nadawała bardziej do plotek - odpowiedziała bez namysłu.

Wiedziała, że się uśmiechnął, choć na niego nie patrzyła.

- Czyżby bała się pani kompromitacji, miss Graham?

- Jestem pewna, że Anthony okaże się dobrą przyzwoitką  
- powiedziała sarkastycznie Nerita.

Jeszcze raz uświadomiła sobie, że nie jest to odpowiedni sposób rozmawiania z pracodawcą. Nie umiała wyjaśnić, jak to się stało, że markiz usunął barierę, jaka istniała pomiędzy nimi, a nawet przewyciężył jej niechęć wobec niego.

- Proszę opowiedzieć mi o sobie - odezwał się po chwili.

- Powinien pan wiedzieć, że nie zrobię tego - odpowiedziała,

- Dlaczego? Większość kobiet robi to chętnie. Nie widzę żadnego powodu, dla którego jest pani tak irytująco tajemnicza.

- Jeśli to pana irytuje, dlaczego nie przestanie pan o mnie myśleć?

- To jest coś, czego nie jestem w stanie zrobić. Od pierwszego spotkania z panią, wciąż o pani myślę.

- Wobec tego musi być pan bardzo rozdrażniony!

- To także. Lecz przede wszystkim jestem zaintrygowany

- Nerita nic nie odpowiedziała i po chwili markiz ciągnął przyciszonym głosem: - Oczywiście wiedziałem, że jest pani w moim domu, ale nie miałem pojęcia, że nasze drugie spotkanie będzie tak dramatyczne. Kiedy mrs Wilton powiedziała mi, że tak dobrze gra pani na fortepianie, oczekiwałem zwykłego, amatorskiego popisu.

- I tak właśnie było.

- Ależ skąd! Dobrze pani wie, że gra pani jak profesjonalistka. - Przerwał, spojrzawszy na nią i zapytał: - Kim pani jest? Profesjonalną pianistką, która dla jakichś tajemniczych powodów porzuciła scenę?

- Aby podtrzymać pana zaintrygowanie, czy też irytację - odpowiedziała Nerita - nie powinnam odpowiadać na to pytanie.

- Zadałem je jednak - powiedział markiz. - Nie wierzę, aby to była prawda, bo wygląda pani zbyt młodo. Właściwie to nie rozumiem, dlaczego Marriott zgodził się panią zatrudnić. - Odczekał chwilę, po czym zapytał: - Mam wrażenie, że wiek, który pani podaje, nie jest prawdziwy.

Nerita pomyślała, że odniósł właściwe wrażenie. Ponieważ nie chciała, aby ponawiał takie pytania, powiedziała szybko:

- Nudzi mnie ta rozmowa. Czy byłoby zbyt śmiałością poproszenie pana o opowiedzenie czegoś o sobie?

- Według mnie jest to bardzo nudny temat.

- W takim razie lepiej będzie dla nas obojga, jeśli posiedzimy w milczeniu, ciesząc się ciepłem.

Markiz odwrócił się, aby lepiej jej się przyjrzeć.

- Jeśli nie chce pani ze mną rozmawiać, będę mówił do siebie. Chciałbym głośno powiedzieć, że jest pani piękna i że nie potrafię opisać pani twarzy, w której jest coś więcej niż tylko uroda.

Nerita odwróciła głowę.

- Markiz Wychbold nie powinien się zwracać w ten sposób do bony - powiedziała oschle.

- Nie uważam się za markiza Wychbolda - odpowiedział - ale za mężczyznę, który znalazł się w dziwnych okolicznościach z fascynującą, intrygującą postacią, prawie jak z bajki.

- Nie jesteśmy sami - upomniała go pośpiesznie Nerita.

Jednak spojrzawszy na Anthony'ego zorientowała się, że chłopczyk śpi, przytulony do niej. Po długiej jeździe, przemarznięciu, sen pod wpływem ciepła był naturalną reakcją.

- Mam rację - powiedział markiz miękko - jesteśmy sami i nikt nie podsłucha tego, co mam zamiar pani powiedzieć.

- Nie wolno panu tego mówić - powiedziała Nerita porywczo - proszę, nie.

Popatrzyła na niego błagalnie i zdała sobie sprawę, że jego twarz jest bliżej niż się spodziewała. Spojrzała mu w oczy i nie widziała już nic, oprócz ogników lśniących w jego źrenicach. Wstrzymała oddech. Działo się z nią coś, czego nigdy w życiu nie przeżyła. Nie wiedziała nawet, jak to nazwać. Oczarował ją dopiero co poznany mężczyzna, którego najpierw nienawidziła, i który nagle stał się częścią jej życia, myśli, a nawet częścią jej samej. Markiz także wyglądał na oczarowanego.

I stało się coś, co było nieuniknione. Powoli objął ją ramieniem, drugą ręką uniósł podbródek i ich usta spotkały się. Była to chwila, której nie można opisać słowami, tak jak nie można opisać muzyki czy poezji.

Nerita słyszała bicie własnego serca. Czekwała na to uczucie, zawsze go pragnęła i wiedziała, że w którymś momencie nadejdzie. Czowała się zniewolona dotykiem jego ust, najpierw tylko ciepłych, czułych, a po chwili bardziej namiętnych i władczych. Uczucie to powoli ogarniało całe jej ciało. Stało się instrumentem, na którym on grał jakąś niebiańską muzykę.

Nie wiedziała, jak długo trwał pocałunek. Zdawała sobie jedynie sprawę, że nie należy już do siebie, lecz do niego, i że nie są dwiema osobami, ale jedną. W niewytłumaczalny sposób było tak, jakby odnaleźli się po długim rozstaniu. W końcu markiz podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Jak to się stało? - zapytał wzruszonym, choć niepewnym głosem. - Właściwie od momentu, kiedy cię ujrzałem, wiedziałem, że to nieuniknione.

Nerita nie była w stanie mówić. W głębi duszy czuła, że to, co się stało, jest złe i nie może mieć żadnego znaczenia. Nie potrafiła nawet myśleć o markizie jak o kimś znaczącym albo żonatym. Był mężczyzną, a ona kobietą. Świat istniał tylko w tym miejscu, pomiędzy czterema drewnianymi ścianami małej chatki. Markiz przytulił ją mocniej.

- Mów do mnie - poprosił - Powiedz, o czym myślisz.

- Nie mogę... myśleć - powiedziała Nerita cicho. - Mogę tylko... odczuwać.

- Ja też - powiedział. - Czy może być coś bardziej doskonałego i cudownego niż twoje usta, najśłodsza?

Wiedziała, że znowu ją pocałuje, i odsunęła głowę.

- Nie możemy... nie wolno... - zaczęła słabym głosem.

- Za późno - rzekł. - Za późno na protesty czy wyrzuty sumienia.

Znowu przysunął jej twarz do swojej.

- Jak wielu cię całowało? - zapytał z nutą zazdrości w głosie.

- Żaden... oprócz ciebie. Pomyślała o mężczyznach we Włoszech, którzy próbowali ją całować, ale byli tylko cieniami z odległej już przeszłości. To było naprawdę. To była terażniejszość. To miało znaczenie. Jej ciałem wstrząsały dziwne dreszcze, gdy palcami dotykał podbródka, a bliskość jego ust działała hipnotyzująco.

- To znaczy, że jestem pierwszy - powiedział.

Znów zaczął ją całować, powoli i namiętnie. Serce jej biło jak oszalałe, a oddech stał się szybki i krótki. Dotykał jej policzków, potem włosów.

- Jak możesz być tak piękna? - zapytał. - Twoje oczy mnie zwodzą, a włosów takich nie widziałem u żadnej kobiety.

Kiedy to mówił, Nerita pomyślała, że właściwie powinna być zazdrosna o Desiree Duval, o jej gęste czarne włosy. Być

może ostatniej nocy markiz dotykał ich tym samym gestem. Może trzymał ją w ramionach i byli sobie bardziej bliscy, niż jest teraz z nią. Ale nie miało to jakoś znaczenia. Nie chodziło o fizyczne posiadanie, ich łączyło coś uduchowionego, coś niebywale ważnego, lecz niewytłumaczalnego.

Jeszcze raz, jakby wiedząc, o czym myśli, powiedział:

- Nie ma powodów do zazdrości. Jeśli były inne kobiety w moim życiu, traktowałem je jak część moich poszukiwań prawdziwej miłości. Teraz, kiedy cię odnalazłam, zniknęły jak pył, nie potrafię sobie nawet ich przypomnieć.

Nerita wiedziała o tym. Przypomniła jej w ten sposób o istnieniu innych ludzi. Popatrzyła w okno.

- Powinniśmy pojechać - powiedziała.

Słowa te nie miały większego znaczenia. Obydwoje nie chcieli nigdzie jechać. Wszystko, czego pragnęła, to być jak najbliżej niego, czuć, że do niego należy.

- Jak mógłbym ci pozwolić choć na moment odejść? - spytał. - Chciałbym tu zostać na zawsze, wiedząc, że na świecie jesteś tylko ty i ja. To zaczarowany świat, jakiego nigdy wcześniej nie znałem.

Nerita czuła to samo i z cieniem strachu w głosie powiedziała:

- To jest... zaczarowanie. To odpowiednie słowo... jesteśmy zaczarowani.

- Ty mnie zaczarowałaś - powiedział markiz. - Czasem myślę, że jesteś czarownicą. Rzuciłaś na mnie urok, gdy po raz pierwszy cię ujrzałem patrzącą na mnie z pogardą i niechęcią.

- A teraz? - zapytała Nerita.

Delikatnie wodził palcami po jej małym prostym nosie, brwiach i kształtnych wargach. Zadrżała, na co on uśmiechnął się i powiedział:

- Och, moja ukochana, wiem o tobie wszystko, mimo że nic mi nie chciałaś powiedzieć. Podniecam cię tak samo, jak ty podniecasz mnie, do szaleństwa. Wiem, że mogę uświadamiać ci te doznania za każdym razem, kiedy cię dotknę. - Ucałował jej policzek, potem kąciki ust, i ciągnął dalej: - Skoro jestem pierwszym mężczyzną który cię całuje, czy wiesz, jak wiele pocałunków przed nami? A każdy z nich będzie bardziej porywający i pełen uniesienia niż poprzednie.

Nerita wiedziała, że nie powinna go słuchać. Choć rzeczywiście będą się kochali, czar pryśnie, gdy tylko znajdą się poza drewnianą chatką.

Pieścił jej gładką szyję, a ona nie była w stanie go powstrzymać. Chciała całować i być całowana, czuć, że jej ciało płonie jak ogień. Jego palce mocniej zacisnęły się na jej szyi.

- Bóg jeden wie, jak bardzo cię pragnę, i nie wyobrażam sobie bez ciebie przyszłości!

Znów ją całował, gwałtownie, porywająco, prawie jak w szale, aż odsunęła go błagalnym gestem, jakby w obronie. To go powstrzymało, uścisk zelżał. Po chwili markiz wstał, podszedł do drzwi i otworzył je. Zimno, które wpadło do środka, ostudziło ich rozpalone twarze. Nerita poczuła, jak wzburzenie w jej piersiach opada i oddech uspokaja się. Markiz odezwał się zmienionym głosem:

- Zabieram cię z powrotem. Nie pada już tak bardzo. Powinniśmy dać sobie radę.

Chciało jej się krzyczeć. Musieli opuścić to zaczarowane miejsce, w którym nie liczył się świat. Teraz znowu do niego wracali.

Chyba z zimna Anthony zaczął się wiercić, otworzył oczy i zamrugał powiekami.

- Chcę herbatki - powiedział.

- Zaraz dostaniesz - uspokoiła go Nerita, próbując mówić opanowanym, normalnym głosem. - Jedziemy do domu.

Podniosła go, owinęła szalikiem, zapięła płaszcz. Malec był senny i ziewał. Markiz ubrał się, włożył kapelusz i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Wkrótce będziemy w domu - mówiła bardziej do siebie niż do Anthony'ego Nerita. Co teraz będzie?, rozważała ze smutkiem. - Czy to wszystko pozostanie jedynie iluzją snem? Chwilą w której znaleźliśmy się poza czasem i przeżyliśmy coś, czego już nigdy więcej nie odzyskamy?

Chciała podbiec do markiza, tak jak czasem podbiegał do niej Anthony, i mocno się do niego przytulić. Wiedziała, że on też stoczył ze sobą wewnętrzną walkę. Znow stali się sobie obcy, jak przy pierwszym spotkaniu.

Naciągnęła kaptur, mając świeżo w pamięci, jak głaskał jej włosy. Potem zajęła się wygaszaniem ognia, przysypując tłące się kłody popiołem. Przez pewien czas będą się jeszcze żarzyć, ale nie było to niebezpieczne. Zastanawiała się, czy to samo stanie się z ich uczuciami. Czy płonący między nimi ogień wygaśnie, pozostawiając tylko kilka żarzących się węgli? Wiedziała, że tego nie zniesie, nie potrafi nagle z nieba wrócić do pustej, jałowej egzystencji.

- Już nigdy nie obdarzę nikogo takim uczuciem - postanowiła.

Kiedy jednak markiz wrócił do chaty i popatrzyła mu w oczy, wiedziała, że ten ogień wciąż płonie, a czary nadal działają. Wyniósł do sań poduszkę i dywanik, następnie wrócił po Anthony'ego.

- Kocham go! - powiedziała do siebie Nerita. - Nie miałam pojęcia, że miłość może być tak wszechogarniająca... tak niespodziewana, jak grom z jasnego nieba, błysk, który rozświetla wszystko dookoła!



Czekała na niego. Zjawił się nagle, wypełniając sobą nie tylko chatę, lecz również jej oczy, serce, cały świat. Nie zastanawiając się, uniosła ku niemu twarz. Przytulił ją desperacko i pocałował. Znowu cały świat zawirował dookoła, aż zakręciło jej się w głowie. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sań.

Przysypane śniegiem konie stały posłusznie, przygotowane do jazdy w kierunku domu. W saniach siedział okryty pledem Anthony. Tym razem posadzili dziecko pomiędzy sobą, żeby chronić je od zimna i śniegu.

Śnieg nadal padał, ale burza już minęła. Widoczność poprawiła się na tyle, że kiedy wyjechali z lasu, markiz popędził konie. Wkrótce znaleźli się na drodze do domu.

Przez ten czas zrobiło się prawie ciemno. Nerita dojrzała w oddali zarysy budynków i zapalone w oknach światła. Były jakby zapowiedzią szczęścia, które miało się spełnić w nie znany jej sposób.

Wszystko, co przeżyła po śmierci ojca, nagle przestało mieć znaczenie, a liczyła się jedynie obecność tutaj markiza. Wiedziała, że on czuje to samo. Wszystko zdawało się snem, do którego dostała się dzięki sile jego pocałunków. Jeśli były jakieś kłopoty i trudności nie do przewyciężenia, w tej chwili nie miały najmniejszego znaczenia. Zdawało się jej, że nie jest ludzką istotą lecz kimś nieśmiertelnym. Sprawiała to miłość do człowieka, który nie znał nawet jej prawdziwego nazwiska i był żonaty z matką dziecka siedzącego teraz pomiędzy nimi w saniach.

Kiedy dotarli do domu, było jej bardzo trudno rozstać się z markizem i pójść na górę z Anthonym. Do rzeczywistości przywrócił ich po wejściu do holu głos lokaja:

- Lord i lady Grantham przybyli, milordzie, oraz sir Mortimer Lawrence.

Markiz bez słowa zdjął płaszcz. Nerita nie patrząc na niego, odwróciła się w stronę schodów. Nie byli już w zaczarowanej chatce, tylko w Wych Park. Markiz musiał pełnić obowiązki pana domu, a ona miała zająć miejsce w dziecinnym pokoju i opiekować się chłopcem.

Na górze czekała na nich Emily.

- Na Boga, gdzie panienka była? - zbeształa ją. Po głosie Nerita poznała, że Emily była zła i przestraszona. - Kiedy mi powiedziano, że pojechała panienka saniami z jaśnie panem, nie wierzyłam własnym uszom!

- Wrócilibyśmy wcześniej - tłumaczyła Nerita - ale zaczęło tak sypać, że musieliśmy przeczekać śnieżyce.

- Musi panienka nie mieć rozumu! - zawołała Emily.

- Nie wypadało mi odmówić.

- Kiedy lokaj powiedział mi, gdzie panienka jest, sądziłam, że żartuje. - Emily na moment przerwała, po czym dodała: - Przez sześć lat jaśnie pan nie zwracał najmniejszej uwagi na panicza Anthony'ego. Ciekawa jestem, dlaczego potrzebował towarzystwa syna właśnie teraz?

Nerita podprowadziła Anthony'ego do kominka i powiedziała:

- Proszę, zacznij rozbierać panicza, Emily, a ja pójde zdjąć płaszcz.

Weszła do sypialni i zatrzasnęła drzwi. Zdjęła futro i czapkę, usiadła przy toaletce i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Czy naprawdę była tak piękna, jak powiedział? Czy wygląda teraz inaczej niż przed jazdą saniami? Nie umiała odpowiedzieć na te pytania. Pomyślała, że jednak oczy błyszczą jej jakoś dziwnie, a usta są czerwieńsze niż zwykle.

Westchnęła głęboko. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że przepelniająca ją miłość była zła i na pewno zszokowałaby matkę. Ojciec prędzej by ją zrozumiał. Mawiał czasem, że miłość to porywająca siła.

Z pewnością była to siła, która nie pozwoliła jej sprzeciwić się markizowi ani uciec od jego pocałunków. Nie pozwoliła też na stawianie żadnych pytań. Co więcej, wydawała się tak piękna, jak gwiazdy na niebie, i tak czysta, jak nie tknięty śnieg pokrywający teraz ziemię.

Nerita siedziała i długo wpatrywała się w swoje odbicie, próbując zebrać myśli i wydostać się ze snu, w którym cały czas tkwiła. Musiała wrócić do rzeczywistości i do rozgniewanej Emily. - Nie zniosę tego!, pomyślała. Czowała, że niezdarne ręce mszczą coś doskonałego i delikatnego, a ona nie potrafi tego ochronić. Miłość była jak niezwykle rzadki okaz kwiatu rosnącego na skraju przepaści. Zerwanie go wiązało się z narażeniem życia. A nawet wtedy mógłby zostać zniszczony przez wiatry i burze. W przyszłości mogłaby już nigdy więcej go nie znaleźć.

Siedziała na trzecim piętrze wielkiego domu, wiedząc, że markiz przyjmuje teraz gości. To było dla niej udręką, jakiej nigdy w życiu nie doświadczyła. Być może serwuje im zakąski po długiej podróży i słucha najświeższych plotek z Londynu. Może jest zadowolony, że widzi lady Grantham, którą kiedyś był zainteresowany. Kucyk, na którym jeździł Anthony, należał do jej dzieci, a kiedy tu przebywała wraz z nimi, była, jak to określiła Emily, bliską przyjaciółką markiza. Jej małe córeczki nie bawiły się z Anthonym. Dlaczego?

Jeśli był w niej zakochany, dlaczego nie rozmawiał z nią o swoim synu? Ani ze mną - pomyślała Nerita. Teraz zdała sobie sprawę, że nigdy nie zwracał się do syna wprost, nie mówił „Anthony” lub „mój synu”. - Nienawidzi go! - wytłumaczyła sobie. - Może kiedyś powie mi, dlaczego. Poza tym powinnam pamiętać, że matka Anthony'ego jest nadal jego żoną.

Wstała od toaletki i podeszła do okna. Na zewnątrz zapadał mrok. Śnieżycą ustała. Przez nie osłonięte okna

światło złociło śnieg wokół domu. Dalej była już tylko ciemność. Złoto było miłością, którą nieoczekiwanie znalazła, tak silną, że całkowicie jej uległa. Ciemność oznaczała trudności, jakie miały dotknąć ją i markiza.

Prawie zapomniała o uprzedzeniach wobec niego. O sobie też już nie myślała, że jest wyrzutkiem, który ze strachu przed ludźmi boi się głośno wymówić swoje imię. Bez wątplenia markiz i jego przyjaciele zaliczali się do tych, którzy stracili pieniądze, może nawet całe fortuny, z powodu jej ojca, „Dzielnego Dunbara”. To była następna nie dająca się przezwyciężyć przeszkoda, która ich dzieliła.

Służące zaczęły zasuwac zasłony i nagle złote plamy zniknęły jedna po drugiej. Nerita z drzeniem serca pomyślała, że to symbol. Znalazła miłość doskonałą. Znała tylko kilka osób, które miały szczęście spotkać w życiu tę drugą połowę.

Pomiędzy nią a markizem leżały dwie bariery nie do przebycia. Na samą myśl o tym, że mógłby poprosić ją o rękę, poczuła nagły lęk, prawie przerażenie! Poza tym, co takiego mógłby jej ofiarować? Z powodu swojego wychowania i przez pamięć dla zmarłej matki wiedziała, że musiałaby mu odmówić. Wyrażając zgodę na to małżeństwo poniżyłaby miłość, jaką do siebie czuli. Nie było to tylko pożądanie, lecz coś zupełnie innego, iście boskie, doskonałe uczucie, którego zniszczenie byłoby równe zniszczeniu kwiatu rosnącego na skraju przepaści.

- Powinnam wyjechać - powiedziała do siebie.

Ból tej decyzji przeszył nie tylko jej serce, ale całą duszę.

## Rozdział 6

Nerita wstała po bezsennej nocy. Dzień był szary, mglisty, a niebo zasnuwane chmurami. Zaczęła się odwilż, mokry śnieg nie zachował nic z wczorajszego blasku.

Zasnęła tylko na chwilę, czując upojenie pocałunkami markiza. Postanowiła, że im szybciej wyjedzie z Wych Park, tym lepiej dla nich obojga. Była pewna, że on czuje to samo, uniesienie i depresję, podniecenie i przygnębienie, ale także wdzięczność za przeżycie choć jednej chwili szczęścia.

Pomogła się ubrać Anthony'emu, który bez ustanku opowiadał przy śniadaniu o wczorajszej jeździe saniami. Jakby nie pamiętał, że wszystko minęło, zwyczajnie cieszył się z tej przygody.

- Chcę się widzieć z Robinem - powiedział, odstawiając kubek.

- Zabiorę cię na przejażdżkę - obiecała Nerita - i może pojedziemy do parku.

Anthony aż podskoczył z radości. Była pewna, że markiz będzie dziś zajęty gośćmi. Dowiedziała się od Emily, że wieczorem odbyła się uroczysta kolacja. Miała więc prawo sądzić, że idąc rano do stajni nikogo nie spotka. Anthony jak zwykle bardzo się spieszył do kucyka.

Stajenny Dawkins powitał ich zdziwiony:

- Nie spodziewałem się was tak wcześnie, panienko.

- Pomyślałam sobie, że byłoby dobrze, aby panicz zdążył pojechać, dopóki jest jeszcze ładna pogoda - odpowiedziała.

Stajenny spojrział na niebo.

- Wygląda, że będzie raczej mgła niż śnieg. Podeszli do kojca, przy którym stał już Anthony głaszcząc kucyka i czekając aż go osiodłają.

- Pomyślałam, że panicz mógłby dziś pojechać do parku - zaproponowała Nerita. - Od pewnego czasu obiecywałam mu

tę przejażdżkę. Dzisiaj leży tam gruba warstwa śniegu wzdłuż alei.

- Pojadę z wami, panienko - powiedział stajenny. - Powiem jednemu z chłopaków, gdzie mnie szukać, na wypadek, gdyby jaśnie pan mnie potrzebował.

W chwilę później wyruszyli. Anthony krzyczał z radości na samą myśl o dzisiejszej jeździe na otwartej przestrzeni. Obok niego, wesoło dogadując, szedł stajenny, a za nimi spokojnie podążała Nerita. Włożyła najwyższe buty, jakie miała, ale mimo to, idąc po głębokim śniegu, musiała bardzo uważać, aby nie nasypało jej się do środka. Anthony był w swoim żywiole, tak jak wtedy, gdy pierwszy raz pozwolono mu jechać bez lonży.

- Nieźle jeździ - powiedziała Nerita patrząc na niego.

- Wkrótce będzie musiała panienka jeździć z nim, w przeciwnym razie ucieknie panience - odpowiedział stajenny.

Czując ukłucie w sercu Nerita przypomniała sobie, że tego właśnie pragnęła. Teraz było już za późno. Wkrótce Anthony będzie jeździł po całej posiadłości, ale nie w jej towarzystwie. Zapowiadał się na doskonałego jeźdźca. Zastanawiała się, czy przed swoim wyjazdem zasugerować Dawkinsowi, żeby mały dostał kucyka na własność. Nic nie zmartwiłoby go bardziej, niż zabranie kucyka przez lady Grantham, podczas gdy w stajni nie było dla niego innego konika.

Już zaczynała o tym mówić, kiedy ujrzała jadącą aleją karete. Jest zbyt wcześnie na nowych gości, pomyślała, więc może ktoś spóźniony chce dołączyć do przyjęcia wydanego przez markiza. Kareta zatrzymała się i Nerita zobaczyła niewyraźną postać wyglądającą przez okno. Stajenny polecił chłopcu okrążyć powóz łukiem, ale mimo ponagleń tłusty i leniwy konik ani myślał się przemęczać. Nerita obejrzała się za dzieckiem, kiedy nagle ze zdziwieniem spostrzegła zeskakującego z karety i biegnącego w jej kierunku lokaja.

- Najmocniej przepraszam, madam - powiedział - ale pani chciałaby porozmawiać.

Sądząc, że to lady Grantham w sprawie kucyka, odwróciła się i podeszła do powozu. Lokaj otworzył przed nią drzwiczki. W środku siedziała nieznajoma kobieta okutana w futra.

- Wejdzie pani? - spytała słabym głosem. - Zimno mi szkodzi.

Nerita nie umiała odmówić, więc weszła do środka.

- Proszę usiąść - zaprosiła ją nieznajoma. Nerita usiadła i wtedy zauważyła, że kobieta wygląda na bardzo chorą. W wychudzonej twarzy osadzone były ogromne oczy. Mimo to była piękna. Miała na sobie kosztowne futro, z przypiętym bukiecikiem fiołków parmeńskich, i beret przybrany purpurowymi piórkami, a jej szyję i uszy zdobiły perły.

- Kim pani jest? - spytała dama.

- Jestem boną małego chłopca na kucyku. To lord Burton, syn markiza Wychbolda.

- Tak, wiem - odparła lady - dlatego właśnie chciałam z panią mówić.

Nagle Nericie przysłała do głowy niespodziewana myśl, i ponownie spojrzała na nieznajomą, która powiedziała:

- Przypuszczam, że domyśliła się pani. Jestem matką chłopczyka.

Nerita wstrzymała oddech. Więc to była żona markiza! To była matka Anthony'ego, która porzuciła go i wyjechała!

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Nerita milczała. Po chwili markiza mówiła dalej:

- Pragnę zobaczyć mego syna. Błagałam i prosiłam męża, żeby wysłał go do mnie, choć na krótko, ale zawsze odmawiał. Dlatego musiałam przyjechać sama.

- Czy jaśnie pan... wie? - zapytała Nerita. Markiza potrząsnęła głową.

- Po cóż miałabym mu mówić? Gdybym to zrobiła, nie pozwoliłby mi spotkać się z Anthonym. Dlatego zamierzałam poprosić panią o przyprowadzenie go, abym mogła z nim porozmawiać.

Widząc, że Nerita się waha, dodała szybko:

- Myślę, że zrozumie pani, jeśli powiem, że jestem umierająca.

Nerita popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- To prawda - powiedziała markiza cicho. - Niewiele życia mi pozostało. Tak powiedzieli doktorzy. Proszę zrozumieć, chcę przed śmiercią przez kilka chwil potrzymać syna w ramionach.

W jej głosie było coś takiego, że oczy Nerity wypełniły się łzami.

- Przyprowadzę Anthony'ego - powiedziała. Chciała wysiąść, ale markiza przytrzymała ją za rękę.

- Proszę opowiedzieć mi o Anthonym - poprosiła. - Czy jest szczęśliwy?

- Wszystko urządzone tak, aby było mu wygodnie - odpowiedziała Nerita - ale jest bardzo samotny, pragnie tego, co na świecie najważniejsze - matczynej miłości.

Wiedziała, że mówi okrutną prawdę, ale nie mogła darować tej kobiecie, że zostawiła swego malutkiego synka, który musiał żyć bez niej przez sześć lat.

- Tego się właśnie bałam - szepnęła markiza. Mówiła w taki sposób, że Nerita pożałowała swej obcesowości. Po chwili milczenia markiza powiedziała:

- Proszę go przyprowadzić i powiedzieć, że mam dla niego prezent. Nie musi wiedzieć, kim jestem, mam niewiele czasu, bo muszę zdążyć na pociąg.

Nerita wysiadła z karety i pobiegła do miejsca, gdzie jeździł Anthony.



- Szybciej! Szybciej! - krzyczał do Robina. Miał błyszczące oczy i zaróżowione od wysiłku policzki.

Podeszła bliżej i chwyciła konia za uzdę.

- Jeszcze nie skończyłem jeździć! - powiedział szybko chłopczyk.

- Wiem, oczywiście, możesz zostać na koniu. Pewna pani chce z tobą porozmawiać, jest w powozie, o tam. Ma dla ciebie prezent.

- Prezent? - powtórzył pytająco.

- Bardzo miły prezent. Coś, co chciałeś mieć.

- Mam do niej pojechać?

- Tak, oczywiście - powiedziała Nerita. Zawróciła Robina i Anthony tak szybko odjechał w kierunku karety, że z trudem za nim podążała. Zobaczyła, że Dawkins widząc, co się dzieje, także podążył za nimi. Anthony zatrzymał się, a lokaj zdjął go z siodła i pomógł mu wsiąść do karety. W chwilę później Nerita dogoniła i złapała za uzdę kucyka.

- Dziękuję - powiedziała do lokaja. Odprowadziła kucyka trochę dalej od powozu, żeby nie przeszkadzać, albo nie wyglądać na zbyt ciekawą tego spóźnionego spotkania matki i syna. Zastanawiała się, co markiza pomyśli o Anthonyem. Zupełnie nie był do niej podobny, choć trudno było zgadnąć, jak wyglądała przed chorobą, zanim tak wychudła. Na pewno była piękna, chociaż nie miała takich ciemnych oczu jak Anthony ani bladej, charakterystycznej dla Włochów cery.

Dogonił ją stajenny i wziął od niej uzdę kucyka.

- Jest tam ktoś, kto chciał zobaczyć się z paniczem i dać mu prezent - wyjaśniła Nerita. - Anthony był bardzo greczny i zgodził się przerwać na chwilę jazdę.

- Muszę wracać do stajni, panienko - powiedział stajenny.

- Proszę iść - odpowiedziała Nerita. - Ze mną panicz jest bezpieczny.

- Nie chcę zostawiać was samych, panienko, więc powiem panience, co zrobię. Przyślę tu jednego z moich parobków, aby w razie kłopotów mogli panience pomóc.

- Nie będzie żadnych kłopotów - roześmiała się Nerita. - Trudne może być tylko namówienie Anthony'ego, do przerwania jazdy, ale awantura zaczyna się zwykle dopiero na podwórku. Dawkins przytaknął.

- Do szaleństwa kocha tego kucyka, w tym rzecz.

Już miała zacząć rozmowę na temat własnego kucyka dla Anthony'ego, gdy przypomniała sobie, że Dawkins spieszy się do stajni. Domyśliła się, że markiz polecił przygotować konie i powozy dla gości. Całym sercem pragnęłaby cofnąć czas i jeszcze raz pojechać z nim saniami. Na samo wspomnienie wstrzymała oddech. Myślała o drewnianej chatce i o ich pocałunku.

- Siła miłości - powiedziała do siebie. Nic nie mogło powstrzymać markiza od pocałowania jej ani spowodować, żeby się przed tym broniła.

Była tak zamyślona, że nie od razu zorientowała się, co się dzieje. Najpierw usłyszała, a później zobaczyła powóz jadący w kierunku domu. Sądziła, że markiza w końcu zdecydowała się spotkać z mężem. Zastanawiała się tylko, czy markiz nie będzie zły za jej niespodziewane wtargnięcie tutaj, a na Neritę za to, że bez jego pozwolenia zgodziła się na spotkanie Anthony'ego z matką. Będzie miał rację, pomyślała ze strachem, bo pozwoliła dziecku wsiąść do karety. Kiedy zdecydowała, że jedyne, co może zrobić, to zaprowadzić kucyka do stajni, zobaczyła, że powóz wraca. Wszelkie obawy były bezpodstawne, po prostu powóz podjechał do skrzyżowania, gdzie mógł zawrócić.

Poczuła ulgę na myśl, że markiz nie dowie się o tym. Uważała natomiast, że powinien wiedzieć o umierającej żonie.

Być może zmieniłby swoje nastawienie i pozwolił jej spotykać się z synem.

Zawróciła Robina, żeby podejść do powozu, ale ten przejechał szybko obok niej. W oknie mignęła jej buzia chłopczyka, a kiedy zdziwiona spojrzała za nim, powóz zniknął w kłębach kurzu.

Nerita stała oszołomiona, trzymając kucyka za uzdę, a w jej głowie szalały myśli. Może tylko pojechali się przejechać? Czy było to coś poważniejszego? Przeczynała jednak, że markiza porwała dziecko. Kiedy po pięciu minutach po powozie nie było śladu, Nerita była pewna, że to porwanie.

Biegąc z kucykiem do stajni myślała gorączkowo, co ma robić. Były tylko dwie możliwości. Albo powiedzieć o wszystkim markizowi, albo zapobiec wywiezieniu dziecka. Przypomniała sobie, że markiza mówiła o pociągu, na który musi zdążyć. Gdyby tylko dojechała do stacji przed odjazdem pociągu, mogłaby odebrać Anthony'ego matce i zwrócić ojcu

- Zrobię tak - postanowiła.

Biegąc przez podwórko zawołała do stajennego:

- Potrzebuję powozu! Muszę jechać na stację!

- Na stację, panienko? - powtórzył Dawkins.

Nerita zniżyła głos.

- Kobieta w karecie porwała Anthony'ego. Wiem, że udali się na stację.

Stajenny popatrzył na nią, jakby nie bardzo jej wierzył. Był jednak zbyt dobrym służącym, żeby zadawać pytania. W zdumiewająco krótkim czasie lekki powozik, zaprzęgnięty w dwa konie, stał gotowy do drogi. Mieli już odjeżdżać, gdy Nerita przypomniała sobie o czymś.

- Czy ma pan przy sobie jakieś pieniądze? - spytała stajennego. - Być może będę musiała dalej pojechać za paniczem, i nie zdążę wrócić do domu.

- Major Marriott właśnie wypłacił mi pensję za ostatni miesiąc, panienko. Proszę wziąć.

- Dziękuję panu. Zwrócę je na pewno. Stajenny wszedł do budynku i po chwili wrócił z ciężkim od monet zawiniątkiem. Nerita nawet nie sprawdzając zawartości, schowała je do kieszeni.

- Dziękuję - powtórzyła i wsiadła do czekającego powozu.

Słyszała, jak stajenny każe woźnicy szybko zawieźć ją na stację. Odjechali natychmiast. Nawet nie miała czasu zastanowić się nad własnym pomysłem. Dopiero w drodze zaczęła rozważać, czy na pewno postępuje właściwie. Po chwili namysłu stwierdziła jednak, że zamierzała tylko ustrzec markiza przed kłótnią z żoną oraz angażowaniem się w zaciekle bój o dziecko.

- Markiz byłby tym bardzo zdenerwowany, lecz dla chłopca byłoby to znacznie gorsze przeżycie - przekonywała samą siebie.

Bocznymi drogami dojechali do głównej szosy prowadzącej na dworzec położony o wiele dalej niż stacja, na której wysiadały z Emily. Kiedy wreszcie dotarli na miejsce, Nerita pełna lęku rozglądała się szukając pociągu, który miała nadzieję zobaczyć na peronie.

- Może jeszcze nie odjechał - powiedziała do siebie.

Wyskoczyła z powozu i pobięła do głównego wejścia. Stało tam kilku bagażowych i pasażerów oczekujących na pociąg. Natomiast nigdzie nie widziała małego chłopca i eleganckiej damy w filtrze.

Podeszła do starszego bagażowego.

- Miałam nadzieję zastać tu moich przyjaciół - powiedziała - ale nie widzę ich. Czyżby pociąg już odjechał?

- Tak, panienko - odparł - ekspres do Dover.

Nerita poczuła, że zamiera jej serce.

- Czy przez przypadek nie zauważył pan może elegancko ubranej damy z małym chłopczykiem?

Mężczyzna namyślał się przez chwilę.

- A tak, była taka kobieta, jak sobie przypominam - odpowiedział.

- Miała beret, ozdobiony purpurowymi piórami - dodała Nerita.

Bagażowy poszedł zapytać kogoś innego. Nerita czekała, czując, że łomoczące serce omal nie rozsadza jej piersi. Wróciło dwóch bagażowych.

- Jeff pamięta kobietę z chłopczykiem - powiedział ten, z którym rozmawiała.

- Czy wsiedli do pociągu do Dover? - spytała.

Jeff, ten młodszy, pokiwał głową.

- Było ich czworo, proszę pani. Sam się im przyglądałem. Mieli dużo bagażu.

- Czworo? - powtórzyła Nerita.

- Mężczyzna, który według mnie był kurierem, bo trzymał bilety - wyliczał Jeff - służąca, dama w purpurowym berecie i mały chłopiec, którego prowadziła za rękę. Wsiedli do przedziału pierwszej klasy z przodu pociągu.

Nerita zrozumiała. Miała jednak rację! Markiza porwała swojego syna!

- Obawiam się, że się panienka spóźniła - powiedział starszy bagażowy.

- Kiedy odchodzi następny pociąg do Dover? - spytała Nerita.

- Cóż, zwykły pociąg zaraz powinien tu być - odpowiedział mężczyzna. - Zatrzymuje się na każdej stacji i dojeżdża do Dover godzinę później niż ekspres.

Nerita podjęła decyzję.

- Czy byłby pan tak dobry i zdobył dla mnie miejscówkę? - poprosiła.

- Czy w „przedziale dla pań”? Zdaje mi się, że podróżuje pani sama.

- Tak, poproszę - odpowiedziała. - Kupię bilet.

Skierowała się do kasy, a po drodze powiedziała woźnicy, żeby wracał do Wych Park.

- Przyjadę wieczorem - oświadczyła - teraz muszę jechać do Dover.

Woźnica nie zadawał pytań, więc Nerita zdecydowała się nie przekazywać przez niego żadnej wiadomości. Miała nadzieję, iż nie zainteresowany obecnością syna markiz nie zauważy, że ani chłopca, ani jej nie ma w domu. Wierzyła też w dyskrecję stajennego.

Na przyjazd pociągu czekała kwadrans. Kiedy wreszcie wtoczył się na peron, okazało się, że ma tylko przedziały pierwszej klasy. Po odrzuceniu myśli o rozrzutności, zdecydowała się na pierwszą klasę, ponieważ jazda zatłoczoną drugą lub trzecią klasą, wprowadziłaby ją w jeszcze większe zdenerwowanie.

W przedziale wskazanym przez bagażowego, nie było nikogo. Przypuszczała, że bogatsi pasażerowie odjechali ekspresem. Kiedy pociąg ruszył, usadowiła się w rogu przedziału. Zastanawiała się, czy ma jakąś szansę dogonić markizę, zanim ta przesiądzie się na statek. Nie miała pojęcia, ile parowców odpływa dziennie z Dover. Ze swoich poprzednich podróży usiłowała sobie przypomnieć, w jakich porach dnia odpływają. Było wcześnie rano, więc sądziła, że parowiec wyruszy gdzieś około południa. Czy będzie miała dość czasu, aby ścigać markizę aż do Quay i spróbować zapobiec wywiezieniu Anthony'ego na kontynent? Miała małe szanse.

Jak przystało na prawdziwą damę, markiza miała kuriera i służącą, więc z pewnością nie było sposobu, aby odbić Anthony'ego siłą. Mogła tylko liczyć na to, że błaganem

przekona ją do powrotu i porozmawiania z mężem o pozostawieniu jej syna. Zważywszy na okoliczności, jeśli dowie się, że ona naprawdę umiera, może nie odmówi? O ile lepiej byłoby zrobić tak od razu, niż samowolnie wyręczać prawo.

Nagle uświadomiła sobie, że przecież markiza mogła już powiedzieć mężowi o swoim stanie zdrowia, a on mimo to nie uległ jej prośbom. W jego zachowaniu wobec syna było coś twardego i okrutnego. Mimo miłości do niego Nerita obawiała się, że może nie jest to jedyna zła cecha charakteru markiza.

- Kocham go tak bardzo - powiedziała do siebie - że chciałabym, aby miał same zalety, był tak dobry i szlachetny, jak podpowiada mi moje serce. Gdyby był inny, jak mógłby kochać tak doskonale, tak wzniośle.

Siedziała zamyślona nie patrząc, co się dzieje za oknem. Dopiero później zdała sobie sprawę, że pociąg jedzie bardzo powoli, a krajobraz spowija gęsta mgła. Stajenny miał rację. Opady ustały, natomiast po wczorajszych wiatrach i zimnie wystąpiła mgła.

Przerażona pomyślała, że w ten sposób nigdy nie dogoni markizy. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że z powodu mgły ekspres też musiał zwolnić biegu. Przez następne pół godziny posuwali się w ślimaczym tempie. Nagle pociąg zatrzymał się ze zgrzytem kół. Ciszę za oknem przerwały jakieś odgłosy. Nerita spostrzegła mężczyzn niosących pochodnie. Otworzyła okno i wychyliła się na zewnątrz. Natychmiast spowił ją gryzący dym. Minęło ją kilku mężczyzn, wśród których dostrzegła jednego w mundurze strażnika.

- Co się stało? - zapytała.

- Wypadek, proszę pani - odpowiedział grzecznie.

- Wypadek?

Głos Nerity brzmiał bardzo wyraźnie.

- Tak, proszę pani, zderzenie dwóch pociągów we mgle.  
- Czy jednym z nich był ekspres do Dover? - zapytała.  
- Tak zrozumiałem, proszę pani. Wiem, że jechał przed nami.

Nerita otworzyła drzwi wagonu.

- Niech pani lepiej zostanie na miejscu, psze pani - przestrzegł ją strażnik.

- W ekspresie do Dover jechali moi przyjaciele - powiedziała Nerita. - Chciałabym wiedzieć, czy nic się im nie stało. - Zobaczyła, że strażnik zaczyna się denerwować, więc uprzejmie dodała: - Kobieta, o którą mi chodzi, to markiza Wychbold. Podróżuje z synem, lordem Burtonem.

Tak jak przypuszczała, na strażniku zrobiło to wrażenie.

- Jeśli pójdzie pani ze mną, madam - powiedział - zobaczymy, co się da zrobić.

Mgła była o wiele gęstsza niż przypuszczała. Na zewnątrz stało kilku mężczyzn z pochodniami, podchodzili do nich następni. Podążając za strażnikiem, Nerita szła wzdłuż torów. Z daleka słychać było głośny syk pary. Pierwszy wagon, do którego podeszli, był cały. Minęli wagon kierownika pociągu, kilka przedziałów bagażowych i dla inwentarza domowego, w końcu dotarli do wagonów trzeciej klasy. Dwa pierwsze stały na torach, lecz pasażerowie, którzy je zajmowali, z pewnością byli w szoku. Krzyczeli, czołgali się i chaotycznie opowiadali, co się stało.

Wtedy, w blasku palących się pochodni, Nerita zobaczyła pierwszy skutek zderzenia. Trzy wagony leżały przewrócone. Tam, gdzie zaprowadził ich jeden z kolejarzy, panował całkowity chaos. Widać było, że parowóz pociągu jadącego z naprzeciwka, zderzył się z parowozem ekspresu do Dover. Jeden z nich leżał na boku, a jego koła nadal się obracały. Wszystko zagłuszał świst pary.



Nerita wypatrywała tylko przedziałów pierwszej klasy, które znajdowały się z przodu ekspresu. Pierwszy z nich wyglądał tak, jakby złożono go na pół. Pasażerom pomagano wsiadać lub kulejąc sami wychodzili z przedziałów. Większość z nich położono na pokrytym śniegiem zboczu torowiska. Kobiety płakały, dzieci krzyczały, a mężczyźni z ociekającymi krwią twarzami, pokiereszowanymi rękami i nogami klęli albo wzywali pomoc medyczną. Wszędzie panował niewiarygodny wprost chaos. W świetle pochodni ludzkie twarze wydawały się groteskowe i straszne.

Strażnik polecił przewodnikowi niosącemu pochodnię podnieść ją trochę wyżej, aby dawała więcej światła. Dzięki temu Nerita wyraźnie widziała, kogo wynoszono z pociągu. W pierwszej klasie byli pasażerowie dobrze sytuowani; mężczyźni w paltach z karakułowymi kołnierzami, kobiety otulone futrami i ozdobione lśniąco w blasku ognia klejnotami. Nie było widać kobiety w purpurowym berecie. Dopiero gdy zobaczyła trzech mężczyzn z trudem wynoszących ciało przez zmiążdżone drzwi, wiedziała od razu, że to osoba, której szuka. Mężczyźni położyli markizę na zaśnieżonym zboczu.

- Nie ma dla niej nadziei! - powiedział jeden z nich, prostując się. - Zawałił się na nią dach.

Zanim jeszcze odezwał się ten człowiek, wiedziała, że markiza nie żyje. Wskazywało na to nienaturalne ułożenie głowy i pozbawiona jakichkolwiek oznak życia twarz. Oczy miała zamknięte, a na policzkach krew. Wyglądała na spokojną, bez śladów strachu na twarzy.

Nerita podeszła z mężczyzną do przedziału.

- W środku jest jeszcze mały chłopiec - powiedziała. - Proszę spróbować go odszukać.

Weszli z trudem do zniszczonego wagonu. W chwilę później pojawili się niosąc nie chłopca, ale dorosłego

mężczyznę. Żył. Ostрым głosem wydawał polecenia, aby nieśli go ostrożnie, ponieważ ma złamaną nogę.

Nerita domyśliła się, że on jest kurierem markizy. Położyli go obok jej ciała. Nerita jeszcze raz poprosiła:

- W przedziale był mały chłopiec - sześciolatek - zobaczcie, czy żyje.

- Racja - przyznał strażnik. - Jest szansa, że dziecko przeżyło, mimo że dorosłym się to nie udało.

- W wagonie została jeszcze kobieta - powiedział jeden z pomocników - ale jest zasypana i wygląda na to, że nie żyje. Próbowaliśmy ją wyciągnąć, ale to niemożliwe.

- Szukajcie dziecka - polecił strażnik. Nericie zdawało się, że upłynęła godzina, choć w rzeczywistości minęło zaledwie kilka minut, zanim usłyszeli wołanie jednego z mężczyzn. Strażnik wszedł do środka.

- Jest! - usłyszała Nerita. - Jest pod siedzeniem!

- Wydostańcie go! - rozkazał strażnik.

- Próbujemy - brzmiała odpowiedź - ale to nie jest dobry pomysł. On nie żyje!

Nerita straciła na chwilę oddech. Poczowała, jak strażnik nieśmiało dotyka jej ręki.

- Proszę się uspokoić, szanowna pani - powiedział. - Nic pani na to nie poradzi.

- Nie - odpowiedziała Nerita. - Nic... na... to... nie poradzę.

Potem z trudem mogła sobie przypomnieć, co się działo. Pamiętała tylko troskliwą opiekę strażnika. Znalazł jej coś do siedzenia i poszedł szukać lekarza, który biegał ze swoim asystentem pomiędzy ofiarami zapisując nazwiska zmarłych, aby można ich było zabrać do kostnicy, a nie do szpitala. Kiedy lekarz podszedł do Nerity, zdołała wykrztusić:

- Zmarła jest... markizą Wychbold... mały chłopiec, którego ciała... nie mogli wynieść... jest jej... synem, lordem... Burtonem.

- Gdzie mieszkała lady Wychbold? - spytał lekarz.

Nerita zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi:

- Byłabym wdzięczna, doktorze... gdyby zorganizował pan przewóz ciał... markizy i jej syna... do Wych Park, gdzie zostaną... pochowane.

- Znam Wych Park - powiedział lekarz.

- Jest tam stacja - rzucił strażnik.

- Niech pani zostawi wszystko mnie - polecił lekarz. - A oto moja wizytówka.

- Jestem pewna, że markiz Wychbold będzie chciał się z panem skontaktować, doktorze.

- Proszę powiedzieć markizowi, że wszystko załatwię. Jeśli nie zaleci inaczej, ciała pojedą w trumnach pierwszym pociągiem, który będzie przejeżdżał przez tę stację.

- Jestem panu bardzo wdzięczna.

- Jak przypuszczam, nie będzie pani chciała jechać teraz do Dover? - zapytał lekarz.

- Wręcz przeciwnie, wracam do Wych Park - odparła Nerita.

- Jestem pewien, że wszystko będzie załatwione. - Lekarz popatrzył na strażnika. - Dowie się pan, co się dzieje? Tory na pewno będą jeszcze przez jakiś czas nieprzejezdne.

- Przypuszczam, że ekspres zawróci do rozjazdu - odpowiedział strażnik. - Jeśli pani poczeka, sądzę, że dotrze pani na stację późnym popołudniem.

- Jestem pewien, że zadba pan o to - powiedział lekarz i powrócił do liczenia ofiar.

Strażnik zabrał Neritę do wagonu, który przedtem opuściła. Nie była już sama; do kolejki wsiedli ludzie z

obydwu rozbitych pociągów, którzy chcieli odjechać z miejsca wypadku.

Wszyscy rozmawiali podekscytowanymi głosami, dyskutując jak starzy znajomi.

Nerita wiedziała, że gdyby była sama, płakałaby, załamana nerwowo z powodu śmierci Anthony'ego. W takim harmidrze nie mogła się jednak skupić na tej tragedii. Ktoś przyniósł z ekspresu jedzenie i napoje. Sama nigdy by o to nie poprosiła, ale z wdzięcznością przyjęła ofiarowaną przez dostatnio wyglądającego mężczyznę szklaneczkę sherry. Kobieta z koszem, wypełnionym po brzegi różnymi specjałami, poczęstowała ją kanapkami i pasztecikami.

Minęło trochę czasu, zanim ruszyli z miejsca wypadku. Jechali bardzo wolno do rozjazdu, skąd odjeżdżały pociągi zabierające pasażerów w kierunku Londynu.

Nerita odszukała strażnika i poprosiła go, aby zatrzymał pociąg na stacji Wych Park. Przychylił się do jej prośby, a kiedy pociąg podjechał do stacji, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść. Widziała, że zrobiło to na współpasażerach wrażenie. Podziękowała im za ofiarowany poczęstunek i rozstali się życząc sobie wzajemnie szczęścia.

W Wych Park mgła nie była aż tak gęsta, jak na dole. Gdy jednak w nadciągającym mroku Nerita wyruszyła w drogę do domu, czuła że przepeliła ją ponura i mglista atmosfera. Nie tylko z powodu żalu po Anthonym, ale także z obawy przed tym, co ją czeka. Dręczyło ją pytanie - co powie markiz? Nawet odgłosy kroków w roztopionym śniegu, zdawały się powtarzać. - Co powie markiz?

Stacja znajdowała się po przeciwnej stronie wioski sąsiadującej z główną bramą do Wych Park. Idąc przez krytą strzechami wieś Nerita dostrzegła zarośla domu, w którym mieścił się sklep. Znalazła tam młodego woźnicę. Dowiedziawszy się, kim ona jest, chłopak odwiózł ją do domu

wozem, jakiego zwykle używał jadąc po zakupy i rozwożąc służbę do miasta.

Z daleka Nerita ujrzała rozświetlone okna, kontrastujące z ciemną sylwetką wielkiego budynku.

Zamiast radosnego podniecenia, jakie czuła wracając saniami z markizem, jej serce wypełniał bezbrzeżny smutek i żal.

Woźnica bez słowa podwiózł ją pod boczne wejście, którym zwykle wychodziła z Anthonym. Czy naprawdę jeszcze dziś rano prowadziła małego chłopca do stajni? Był tak uradowany perspektywą przejażdżki po parku i spotkaniem ze swym ukochanym kucykiem! Czuła się tak, jakby od tego czasu minął cały wiek - wiek strachu, oczekiwania i przerażenia.

Podziękowała woźnicy i weszła do domu. Tuż przed schodami, wiodącymi do dziecinnego pokoju na trzecim piętrze, zawahała się przez moment. Postanowiła jednak z nikim nie rozmawiać, zanim nie opowie wszystkiego markizowi.

Przeszła korytarzem do wielkiego holu w poszukiwaniu lokaja. Zastała tam kilku lokajów i służącego tu od lat, szefa służby. Podeszedł do niej natychmiast, gdy tylko ją zobaczył nadchodzącą korytarzem.

- Muszę się widzieć z jaśnie panem! - rzekła.

- Jaśnie pan gra w karty w błękitnym salonie, miss Graham.

- Muszę się z nim widzieć... na osobności - powiedziała Nerita - to... ważne.

- Proszę poczekać w salonie, miss Graham - odpowiedział wyniośle. Przeszedł przez hol i wszedł do małego ekskluzywnie umeblowanego pokoju.

Nerita ściągnęła rękawiczki. Było jej bardzo zimno; choć przysunęła ręce do ognia, nie czuła żadnego ciepła, jakby

odpłynęła z niej cała krew. Usłyszała trzask otwieranych drzwi i wzięła głęboki wdech. Bała się, że nie będzie w stanie wydobyć głosu. Markiz wszedł do salonu. Drzwi się zamknęły.

- Co się stało? - zapytał. - Kiedy o ciebie pytałem, usłyszałem, że wyszłaś z domu. Nie wiedziałem dlaczego i dokąd poszłaś.

- To właśnie... muszę... ci... powiedzieć - z trudem wykrztusiła Nerita.

- Jesteś bardzo zmęczona. Usiądź, przyniosę ci coś.

- N - nie - powiedziała. - Najpierw mnie wysłuchaj... proszę... posłuchaj mnie.

Podszedł do niej.

- Co to ma znaczyć? - spytał. - Kochanie, jak ty wyglądasz, nie zniosę tego.

Nerita podniosła rękę. Czowała, że zaraz się rozplacze wzruszona jego czułością. Zmusiła się do nadludzkiego wysiłku i powiedziała:

- Nie wiem, jak ci to... powiedzieć... ale tego ranka... kiedy Anthony... jeździł po parku... pewna dama chciała się... z nim widzieć.

- Dama?

- To była twoja żona... markiza. Przyjechała... bo... była umierająca. Chciała... przed śmiercią... zobaczyć Anthony'ego.

- Zająknęła się. Nie była w stanie patrzeć na markiza, ale wiedziała, że przygląda się jej z niedowierzaniem. - Kiedy Anthony wsiadł do... karety, ona... odjechała.

- Odjechała? - Głos markiza zabrzmiał obco, podobnie jak jej własny.

- Ja... pojechałam za nimi na stację - ciągnęła Nerita - ale odjechali... ekspresem do Dover. - Markiz wydał z siebie dziwny dźwięk. Mógł być to okrzyk albo jęk. Nie była pewna, ale czowała, że jeśli nie opowie wszystkiego natychmiast, za

chwilę nie będzie mogła w ogóle otworzyć ust. Dlatego kontynuowała: - Pojechałam za nimi następnym pociągiem, ale z powodu mgły nastąpiło zderzenie ekspresu z innym pociągiem i kiedy ich odnalazłam, obydwójce... nie żyli!

Powiedziała to prawie szeptem, ale ostatnie słowa zabrzmiały bardzo donośnie. Markiz stał nieruchomo nie mówiąc ani słowa. Po chwili podszedł do okna wpatrując się w ciemność.

- Powiedziałaś, że obydwójce nie żyją? - zapytał.

- Ich ciała... zostaną tu przewiezione najszybciej, jak to jest możliwe - odpowiedziała Nerita. - Dopilnuje tego lekarz, oto jego wizytówka. Pomyślałam, że... będzie dobrze, jak... wrócą do domu.

Przy ostatnich słowach jej głos się załamał i nie czekając, aż markiz coś powie, albo chociaż odwróci się od okna, położyła wizytówkę na stole i wyszła z pokoju. Po policzkach płynęły jej łzy. Zaczęła biec. Minęła główne schody prawie po omacku znalazła drugie, prowadzące do dzieciennego pokoju. Wchodząc na górę cały czas płakała.

W pokoju zobaczyła czekającą na nią Emily. Zanim jeszcze służąca zdążyła się odezwać, powiedziała przez łzy:

- Pakuj się... Emily! Pakuj się tak szybko, jak możesz! Wyjeżdżamy!

## Rozdział 7

Emily zebrała ze stołu naczynia i chciała odnieść do maleńkiej kuchni.

- Mogę pozmywać? - spytała Nerita. Emily się roześmiała.

- Po moim trupie, panienko. Poza tym, co tu zmywać? Panienska zjadła tyle, co kot napłakał.

- Nie jestem głodna - odpowiedziała Nerita, ale Emily zniknęła już w kuchni.

Nerita zdjęła ze stołu biały obrus i schowała go do szuflady. Podeszła do okna, popatrzyła na zalany słońcem ogród i zastanawiała się, co będzie robić dziś po południu. Odkąd przyjechały do domku Emily w Little Berkhamsted, ciężko było jej się czymś zająć. Bez przerwy myślami była przy markizie.

Już tamtego pamiętnego dnia wiedziała, że nie zostanie dłużej w Wych Park, gdyż on może ją obwinić o to, co się stało. Bo to była jej wina. Anthony był pod jej opieką, kiedy porwała go matka.

Obojętność markiza wobec dziecka nie zmieniała faktu, że Anthony był jego synem i spadkobiercą. Przez sześć lat walczył o prawa do niego z żoną, która próbowała mu go odebrać. A teraz Anthony nie żył! Serce Nerity okryło się żałobą. Wolałaby raczej oddać swoje życie, niż pozwolić umrzeć w tak tragiczny i niepotrzebny sposób małemu chłopcu. Nie potrafiła oplakiwać markizy. Była bardzo schorowaną kobietą, a jej dni były i tak policzone; Anthony to co innego.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym, że markiz był wolny; gdyby chciał, znów mógłby się ożenić. Z jej punktu widzenia, ponieważ przyczyniła się do śmierci jego syna, było to niemożliwe. Markiz zaś nie wiedział ani kim była, ani jakim



skandalem byłoby ożenić się z córką człowieka, który dopuścił się bankructwa i popełnił samobójstwo.

Przez jeden magiczny moment - pomyślała - wszystkie obawy usunęła przeogromna siła miłości, która popchnęła ich ku sobie. Kiedy się spotkały ich usta, wiedzieli, że należą do siebie w sposób nie dający się wytłumaczyć, wykraczający poza zwykłą rzeczywistość.

- Kocham go - szeptała do siebie nocą.

Ciało jej wibrowało obudzonym przez niego uczuciem, zbyt uduchowionym, zbyt doskonałym, aby je wyrazić słowami. To był jednak tylko sen, z którego się musiała obudzić. Kiedy krzyknęła do Emily, aby spakowała ich rzeczy, czuła, że nakazuje jej to zdrowy rozsądek zagłuszający inne uczucia. Bez zbędnych pytań, Emily zaczęła pakowanie.

Kufry stały w pokoju obok; wyniosła je i zaczęła układać ubrania Nerity tak szybko, że gdy przestała płakać i otarła łzy, pierwszy z nich był przygotowany do drogi..

- Jeśli się pośpieszymy - powiedziała Nerita nieswoim głosem - zdążymy... na najbliższy pociąg.

Nie musiała tłumaczyć, że wszystkie pociągi były opóźnione z powodu wypadku. Emily wstała, podeszła do szafy i wyjęła z niej kolejną suknię.

- Gdzie jedziemy, panienko? - spytała.

- Nie mam... pojęcia - odparła Nerita - ale musimy... gdzieś pojechać.

Wiedziała, że gdziekolwiek pojedzie, jej serce i dusza zostaną w Wych Park. Tu bowiem mieszkał ten, którego kochała.

- Mam pomysł - powiedziała Emily. Nerita bez większego zainteresowania spojrzała na służącą.

- Może to nie będzie najwygodniejsze miejsce, panienko, ale mam mały domek, jest teraz pusty.

- Domek?! - wykrzyknęła zdziwiona Nerita. - Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Cóż, dowiedziałam się o tym dopiero po powrocie do Anglii, gdy mieszkałyśmy u jaśnie pani. Prawdę mówiąc, po tym, co się wydarzyło, zupełnie o nim zapomniałam.

- Gdzie on jest? - spytała Nerita.

- W Little Berkhamsted, niedaleko Londynu. Tam mieszkali moi rodzice, tam się wychowałam.

- I możemy tam pojechać?

- Domek nie należał do nich, panienko, ale do wuja Freda. Byłam jego ulubienicą, a że jako jedyna z rodziny nie wyszłam za mąż, zapisał go w spadku mnie.

- A więc możemy od razu pojechać! - zawołała Nerita.

- Brat do mnie napisał, że jego żona będzie starała się utrzymać go w czystości, aż do mojego przyjazdu - odpowiedziała.

- W takim razie jedźmy - postanowiła Nerita. - Niebo nam zsyła ten domek.

Przedtem planowała zamieszkać w jakimś tanim hotelu, zanim znajdą następną pracę. Na samą jednak myśl o opiekowaniu się kolejnym dzieckiem i o przebywaniu w innym obcym domu, budził się w niej wewnętrzny sprzeciw.

Wydostać się z Wych Park było łatwiej niż przewidywała. Powóz, zamówiony do zawiezienia ich na stację, zjawił się w ciągu dziesięciu minut. Jeżeli lokaj pytał o coś Emily, Nerita tego nie słyszała. Odjechały po ciemku, żeby się nie rozpłakać. Nerita nawet się nie obejrzała. Siedziała z pobladłą twarzą i nieruchomym wzrokiem patrzyła przed siebie.

Dlaczego wyjeżdżają, wyjaśniła Emily dopiero wtedy, gdy się przebierała w podróżną suknię.

- Panicz Anthony... nie żyje - powiedziała zdławionym głosem. - On... i jego matka... zginęli w katastrofie kolejowej.

Emily zadała kilka niezbędnych pytań, żeby zrozumieć, co się stało. Kochała Neritę, więc przestała mówić na ten temat. Opowiadała jedynie o rodzinnej wiosce i o podróży, jaką miały przed sobą.

Zbudowany z szarego kamienia kościół normandzki, wiejski skwer, oberża, sklep i kilka krytych strzechą chat, wśród których stała ta należąca do Emily - było tym, czego Nerita się spodziewała. W domku znajdowały się dwie sypialnie, salonik z nisko sklepionym sufitem, wspartym na drewnianych belkach, i dobudowana później kuchnia, w której miejsca starczyło tylko dla jednej osoby. Był skromnie i biednie umeblowany, ale Nericie to nie przeszkadzało, byle mogła być sama i spokojnie przemyśleć, co ze sobą począć.

Znały się i kochały z Emily od wielu lat, więc służąca umiejętnie się nią opiekowała, nie próbując ani strofować, ani rozpieszczać. Wiedziała, że Nerita cierpi nie tylko z powodu śmierci Anthony'ego. Zniknął z jej twarzy blask, który opromieniał ją od momentu, gdy wróciła z przejażdżki saniami. Pozostała tęsknota, z każdym dniem coraz bardziej widoczna; dziewczyna nie mogła jeść i chudła w oczach.

Emily weszła do saloniku.

- Idę do sklepu poszukać czegoś, co pobudzi panienki apetyt przed kolacją. - powiedziała. - To nie potrwa długo.

- Nie fatyguj się - odpowiedziała Nerita. - Zrób jajka.

- Jajka były na śniadanie, i co panienka zjadła? Jedną łyżeczkę! - Przerwała, po czym dokończyła: - Staram się, jak mogę, ale przypuszczam, że tęskni panienka za tym śmiesznym kucharzem, któremu ojciec panienki płacił majątek.

Nerita impulsywnie chwyciła ją za rękę.

- Przepraszam, kochana Emily - powiedziała. - Nie pomniejszam twych zdolności kulinarnych, ale jedzenie nie chce mi przejść przez gardło, i nic nie mogę na to poradzić.

- Matka mówiła mi zawsze, że czas leczy rany. Musi panienka dać sobie po prostu trochę czasu - powiedziała łagodnie Emily.

- To właśnie próbuję robić. Dziękuję ci, Emily, za twoją wyrozumiałość.

- Nie jestem wyrozumiała - odpowiedziała przekornie Emily - i wcale nie chcę być. Po prostu chcę, aby panienka znowu miała rumieńce i była uśmiechnięta. - Cofnęła rękę i odwróciła się. - Mogłabym wiele powiedzieć na ten temat. Ale nie powiem. Czy chce panienka coś ze sklepu?

- Nic nie przychodzi mi na myśl - odpowiedziała Nerita.

Kilka chwil później Emily ubrana w czarny beret i grubą narzutkę wyszła z saloniku, niosąc w ręku koszyk. Nerita usiadła w fotelu przy kominku zamierzając czytać, ale litery skakały jej przed oczami. Widziała tylko twarz markiza i słyszała jego głos, gdy mówił:

- Kochana, wiem o tobie wszystko, choć nic mi na swój temat nie powiedziałaś.

A może coś mu mówiła? - zastanawiała się tysiące razy. Nie mogła jednak ryzykować, żeby nie zobaczyć zmieniającego się wyrazu oczu i poczuć sztywnienia jego ciała. Niezależnie od tego, jak byli sobą zauroczeni, wiedziała, że gdyby doszło do pytań na temat wielkich pieniędzy i cierpienia jego przyjaciół, którzy zawierzili jej ojcu, czar by prysł. Ich miłość była jak kwiat na skraju przepaści, a zimna rzeczywistość, której powiew mógł go zniszczyć szybciej niż wszystko inne, dotyczyła straconych pieniędzy. W świecie, w którym żył markiz, pieniądze miały największą władzę!

Nie wolno mu zapomnieć, pomyślała prawie ze złością. - Musi mnie pamiętać, przez chwilę byłam jego częścią, byliśmy jedną całością. Nie mogła żyć ze świadomością, że może o niej myśleć z pogardą. Postanowiła, że przynajmniej ze względu na Emily zastanowi się nad przyszłością.

Z zamyślenia wyrwało ją stukanie do drzwi. Pomyślała, że to pewnie Baker, którego wzywały. Wstała, podeszła do drzwi, otworzyła. Z wrażenia nie mogła się poruszyć: przed nią stał markiz!

W wysokim kapeluszu i szerokim płaszczu wyglądał na nienaturalnie wielkiego. Przez chwilę patrzyli na siebie, a Nericie wydawało się, że nie trzeba nic wyjaśniać. Był tutaj; znowu się spotkali.

Ciszę przerwał on:

- Mogę wejść?

Nerita nadal nie mogła mówić. Zrobiła krok do tyłu. Markiz wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Zdjął kapelusz, położył go na fotelu, poprawił płaszcz i patrzył na Neritę bezwiednie przysuwając się do ognia, jakby musiał się ogrzać.

- Jak mogłaś...? - zaczął.

I nagle, choć żadne z nich tego nie przewidziało, znalazła się w jego objęciach. Przytulił ją z całych sił i całował dziko, zapamiętale, zachłannie, jakby chciał zatrzymać ją na zawsze. Wszystko zniknęło, problemy, trudności, domek, przeszłość i przyszłość. Była tylko miłość - miłość tak potężna, majestatyczna, że w jej obliczu nic nie było ważne. Nerita usiłowała coś powiedzieć, ale zamiast tego schowała twarz w jego ramionach.

- Moja ukochana, jedyna! - zawołał markiz. - Jak mogłaś mnie zostawić?

Po sile jego uścisku można było się domyślić, jak cierpiał.

- Kocham... cię.

- Ja także cię kocham. I słowo "kocham" nie oddaje w pełni tego, co czuję. Jesteś moja, bez ciebie jestem ułomnym kaleką.

Tak jest i ze mną, pomyślała Nerita, a głośno powiedziała.

- Musiałam... wyjechać.

- Dlaczego? Dlaczego? Kiedy pierwszy raz cię pocałowałem, wiedzieliśmy oboje, że żadne z nas nie będzie w stanie żyć bez drugiego.

- Myślałam... że... to było... jak... śmierć... opuścić cię.

- Dlaczego wyjechałaś? Bałem się, że nigdy już cię nie znajdę - powiedział markiz z nutą obawy w głosie.

Przytuliła się mocniej. Serce śpiewało jej z radości, że może to zrobić.

- Jak... jak mnie odnalazłeś? - spytała. Uśmiechnął się.

- Należę do mądrych ludzi - wyjaśnił - ale gdyby cię tu nie było, resztę życia spędziłbym na poszukiwaniach.

Powiedział to z taką czułością, że oczy Nerity wypełniły się łzami wzruszenia. Spojrzała na niego, a wtedy jeszcze raz ją pocałował; obsypał pocałunkami jej oczy, policzki, mały prosty nosek, a na końcu usta.

Muszę to... przemyśleć, muszę z nim pomówić, pomyślała Nerita, ale było to niemożliwe. Uczucie, które z niego emanowało, przyćmiewało wszystko, a płomień miłości stał się nagle częścią ich samych. W końcu z nadludzkim wysiłkiem oderwała się od jego ust.

- Musimy... porozmawiać - zająknęła się.

- Dlaczego? - spytał.

- Jest tak... wiele do powiedzenia.

- Mamy na to mnóstwo czasu, skoro już cię odnalazłem. - Wciąż ją przytulając powiedział. - Zapomniałem, jaka jesteś piękna! Oczarowałaś mnie i już nigdy nie uwolnię się spod twych czarów.

Powinna mu była odpowiedzieć, że musi, ale zamiast tego, nie mogąc wyrwać się z jego objęć, spytała ponownie:

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Kiedy się dowiedziałem, że wyjechałaś, omal nie postradałem zmysłów! - odparł. - Nie przypuszczałem, że możesz tak po prostu wyjechać, nie mówiąc gdzie i dlaczego.

Nerita znowu opuściła głowę.

- Nie chciałam... żebyś wiedział.

- Jedyne, co zostawiłaś w pokoju dziecinnym, to były pieniądze pożyczone od Dawkinsa. Jak mogłaś pomyśleć o nim, a nie o mnie?

- Myślałam o tobie... dlatego właśnie... wyjechałam.

- Nie przypuszczałem, że można tak cierpieć, jak ja wówczas, gdy sądziłem, że utraciłem cię na zawsze.

- Ja... bardzo przepraszam - powiedziała cicho - ale zrobiłam to, co było... słuszne.

- Słuszne dla kogo? - powiedział prawie ostro markiz. - Bo na pewno nie dla mnie! Kocham cię, Nerito! Nigdy nikogo tak nie kochałem! Dobrze wiesz, że nie będziemy umieli żyć bez siebie i naszej miłości. - Po chwili dokończył, ale już innym tonem: - Na czym to stanąłem? Miałem powiedzieć, jak cię odnalazłem. Otóż Marriott podał mi nazwę agencji, w której szukałaś zatrudnienia, i po zakończonych uroczystościach pogrzebowych, udałem się do Londynu.

Na samo brzmienie słowa „pogrzeb” Nerita zadrżała, ale markiz ciągnął dalej:

- Nadzwyczajna kobieta w biurze zatrudnienia powiedziała mi, że Emily pracowała przez pewien czas u hrabiny de Grey, którą oczywiście znam.

Nerita znów zadrżała, ale tym razem z zazdrości o tę kobietę. Markiz ucałował jej włosy, po czym kontynuował opowieść:

- Na szczęście ma ona kompetentną sekretarkę, która podała mi adres Emily i powiedziała, że właśnie tam jeździła twoja znajoma, kiedy zachorowali jej rodzice. Sama widzisz, że było to łatwe. Ale mogło być o wiele trudniejsze.

- Nie chciałam... abyś mnie znalazł.

- Ale dlaczego, najdroższa, dlaczego? Rozumiem, że bardzo przeżyłaś śmierć Anthony'ego, ale to przecież nie twoja wina.

Nerita stanowczo wyrwała się z jego objęć. Stała, wpatrując się w ogień. Markiz patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakiego nigdy nie widziała u niego żadna kobieta.

- Nie powinnam była... pozwolić, aby... zabrała go matka - powiedziała. - Myślałam, że będziesz... mnie za to winił.

- Zrozumiałem, co się stało, gdy Dawkins opowiedział mi o całym zajściu podczas jazdy Anthony'ego.

Nerita podniosła wzrok.

- Tak mi... przykro. Skąd mogłam wiedzieć, że obydwójce... zginą w tym strasznym wypadku?

- Nikt nie jest w stanie przewidzieć czegoś takiego - odpowiedział markiz łagodnie. - Nie możesz się za to winić.

- Ale robię to. Choć nigdy... o niego nie dbałeś, był... twoim synem.

Zapanowała cisza, którą gwałtownie przerwał markiz:

- Anthony nie był moim synem!

Nerita patrzyła na niego w osłupieniu.

- Nie... nie był?

- Nie - powiedział stanowczo. - A teraz, kochanie, usiądź. Powiem ci coś, czego nigdy nikomu nie mówiłem. Dlatego proszę cię, abyśmy więcej nie poruszali tego tematu.

Zdecydowany ton jego głosu zmusił ją do posłuchu. Nie usiadła jednak w fotelu, lecz kucnęła na dywaniku przy kominku. Markiz usiadł w fotelu. Ponieważ pokój był maleńki, nadal byli bardzo blisko siebie.

- Siedem lat temu byłem w Rzymie - zaczął - i zakochałem się, a przynajmniej tak sądziłem.

Nerita z wrażenia zaniemówiła, ale nie spojrzała na niego. Dalej wpatrywała się w płomień.



- Camille była Angielką, a jej babka Włoszką. Spotkaliśmy się na kilku przyjęciach. - Markiz przerwał na chwilę, rozmyślając o przeszłości. - Była piękna i różniła się od kobiet, które znałem w Londynie, - Znow przerwał, jak gdyby starając się znaleźć odpowiednie słowa. - Byłem młody i głupi. Kiedy zaproponowała, abyśmy się od razu pobrali, zgodziłem się. Wyjechaliśmy z Rzymu na wieś, gdzie mieliśmy spędzić miesiąc miodowy w domu wynajętym specjalnie na tę okazję.

Nerita zamknęła oczy. Nie mogła znieść myśli, że markiz kochał inną kobietę, poślubił ją i razem z nią wyjechał.

- W noc poślubną - ciągnął obcym głosem - Camille powiedziała, że nigdy mnie nie kochała i nie będzie kochać. Była w ciąży i poślubiła mnie jedynie po to, abym został ojcem dziecka, które należało do innego!

- O nie! - nie potrafiła powstrzymać okrzyku Nerita.

- Ojcem był żonaty już wtedy Antonio Cosmillo.

Bezdźwięcznie powtórzyła to imię. Antonio Cosmillo był jednym z najznakomitszych śpiewaków na świecie. W Rzymie słyszała go kilka razy, a jako młoda dziewczyna była też na jego koncercie w Paryżu. Teraz było oczywiste, po kim Anthony odziedziczył muzyczny talent i południową urodę. Widziała też podobieństwo jego czarnych wyrazistych oczu do oczu Antonia Cosmilla, którego okrzyknięto nie tylko najlepszym śpiewakiem, ale i najprzystojniejszym mężczyzną na scenie.

- Noc poślubną spędziłem sam - powiedział markiz - a gdy wróciliśmy do Anglii, nie potrafiłem się zdobyć nawet na uprzejmość wobec kobiety, która nosiła moje nazwisko. - Na wspomnienie tych ciężkich chwil westchnął. - Dla Camilli sytuacja stała się równie ciężka jak dla mnie, więc kiedy tylko poczuła się lepiej po urodzeniu dziecka, wyjechała do Rzymu. Stamtąd napisała mi, że nie ma zamiaru wrócić, ale chce żyć z

Antoniem Cosmillem jako jego kochanka. Poprosiła, abym oddał jej dziecko.

- A ty odmówiłeś?

- Odmówiłem, bo nie chciałem się przyznać, że zostałem oszukany - powiedział gorzko markiz. - Wstydzilem się, że wystrychnięto mnie na dudka, że jak zaślepiony pożądaniem do pięknej kobiety smarkacz dałem się namówić na małżeństwo, które okazało się fatalne w skutkach. - Zawahał się. Po chwili dodał: - Byłem zbyt dumny, aby przyznać, że to, co się zdarzyło, było częściowo moją winą. Dlatego zraniłem siebie, a przez przypadek ciebie, najdroższa.

Teraz zrozumiała niechęć do chłopca, który nie był jego synem, choć legalnie miał stać się spadkobiercą. Zdała sobie sprawę, jak musiał cierpieć, związany z kobietą, która nigdy poza łączącym ich nazwiskiem nie była jego żoną. Jak bardzo czułby się upokorzony, gdyby musiał wnieść pozew o rozwód, a cała ta nędzna historia przedostała się do prasy i opinii publicznej.

Zamiast tego dał dziecku wszystko, oprócz miłości rodziców, której małemu chłopcu najbardziej brakowało. Było to okrutne, może nawet bezwzględne, ale potrafiła go zrozumieć. Wiedziała bowiem o tym, czego być może nie dostrzegł nikt inny - że pod maską dumy markiza kryła się wrażliwość i słabość. Milczał przez sześć lat - i przez sześć lat cierpiał! Nie mogła mu pomóc. Delikatnie dotknęła jego kolana.

- Jest mi przykro, że... tak się stało - powiedziała miękko - ale dzięki temu rozumiem.

- Wiedziałem, że zrozumiesz, kochanie - odparł, przykrywając jej rękę swoją - teraz nie mamy przed sobą żadnych tajemnic.

Nerita zamknęła oczy. Zupełnie zapomniała! Nadeszła jej kolej, musiała się przyznać, nie mogła mieć dłużej przed nim sekretów. Łatwiej jej było mówić na stojąco, więc wstała.

- Nie, proszę, siedź - powiedziała widząc, że markiz także chce wstać. - Muszę ci... coś powiedzieć. - Spojrzał na nią z zaciekawioną, więc wyjaśniła: - Nie mogę mówić... kiedy jestem... zbyt blisko ciebie. - Dostrzegła w jego oczach błysk lęku, jakby się obawiał tego co usłyszy, więc pośpiesznie ciągnęła. - Kocham cię! Kocham cię... całym sercem... i duszą, ale... nie mogę za ciebie wyjść.

Stała na środku małego pokoju ze złożonymi rękami i z tak dramatycznym wyrazem twarzy, że markiz na chwilę zaniemówił. Po chwili zapytał szybko:

- Skoro mnie kochasz i wiesz, jak bardzo ja kocham ciebie, czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie możemy być razem?

Nerita wzięła głęboki oddech.

- Nie nazywam się... Graham.

- Spodziewałem się tego - odparł markiz. - Powiedziałem ci, że jesteś Cindirellą, i że nie pojmuję, dlaczego ukryłaś się w Wych Park.

- Dlatego, że chciałam być z Emily - wyjaśniła. - Była jedyną osobą, która mi została i kochała mnie po... śmierci ojca.

Ostatnie słowa wymówiła z wahaniem, a markiz, jak zwykle czytając jej w myślach, zapytał:

- Czy powiesz, kim był twój ojciec?

- Nazywał się Dunbar... zwano go Dzielnym Dunbarem. Domyślam się, że wiesz o tym... on... popełnił samobójstwo!

Głos jej się załamał. Odwróciła się od markiza. Nie śmiała spojrzeć mu w twarz. Nie była w stanie znieść pogardy i być może niesmaku, jaki pewnie wyrażała. Pomiedzy nimi pojawiła się przepaść bez dna, a oczarowanie i miłość

zniknęły na zawsze. Przez chwilę było cicho. Usłyszała, jak markiz wstaje. Pomyślała, że wychodzi, a ona zostaje sama, rozpaczliwie sama aż do śmierci. Nagle tuż za nią, tak blisko, że się przestraszyła, usłyszała jego głos:

- I to już wszystko?!

- Czy to mało? Stracił fortunę, a setki ludzi cierpiało przez niego.

- Gdyby nawet twój ojciec przyczynił się do mojego bankructwa, nie sprawiłoby mi to żadnej różnicy. Przecież wiesz, że to prawda, Nerito. Jeśli się ze mną zgodzisz, powiem ci coś jeszcze. - Obszedł ją dookoła. Podniosła wzrok, pełna lęku i obawy. Zobaczyła, że uśmiecha się do niej czule. - Jak mogłaś choć przez chwilę myśleć, że pieniądze staną się dla nas przeszkodą? - zapytał. - Mamy coś, co jest najważniejsze, najdoskonalsze i najcenniejsze na świecie - naszą miłość, ukochana.

Wziął ją w objęcia, a ich usta znów się spotkały. Całował z taką czułością że do oczu napłynęły jej łzy. Tak jak powiedział, należeli do siebie nawzajem i nic nie mogło ich rozdzielić. Spojrzał w jej pełne łez oczy.

- Naprawdę... nie robi... ci to... różnicy? - zapytała.

- Naprawdę.

- Ale ja... nie mogę cię poślubić. Co powiedzą ludzie, pomyśl. Byliby... przerażeni!

- Czy są jacyś ludzie w naszym życiu? - spytał. - Kocham cię, nie musisz się przejmować tym, co powiedzą, pomyślą czy zrobią inni. Ale poczekaj chwilę, moja najdroższa. Chcę ci coś pokazać.

Podszedł do drzwi i otworzył je. Przez okno zobaczyła, jak idzie przez ogród i wychodzi na drogę. Stał tam powóz, którym przyjechał z Londynu, ponieważ stamtąd łatwiej było się dostać do wsi. Zrozumiała, że pędził tak specjalnie dla niej.

Markiz wrócił do domku. W ręce trzymał gazetę.

- Wydaje mi się - powiedział - że albo oszczędzasz na gazetach, albo kupiwszy dzisiejszą, nie czytałaś ostatniej strony.

Otworzył Timesa, przerzucił kilka stron i podał jej. Wzięła gazetę z lękiem, choć w sercu zaświtał jej słaby płomyk nadziei. Markiz objął ją ramieniem. Przytrzymał Timesa z drugiej strony i wskazał na tytuł u góry;

"Akcje kopalni Werzenstein gwałtownie rosną. Sensacyjne odkrycie zelektryzowało giełdę, akcje skaczą w górę".

- To... niemożliwe! - zawołała Nerita.

- To prawda, kochanie. Złoże, w które zainwestował twój ojciec, uległo wyczerpaniu, ale znalazł się ktoś, kto w nie uwierzył i szukał głębiej. W kopalni jest więcej złota niż przewidywano na początku. Ci, którzy kupili akcje, szaleją z radości.

- Nie mogę w to uwierzyć!

Nerita wpatrywała się w gazetę, jakby bała się, że ją oszukuje. Markiz odrzucił Timesa i znów wziął dziewczynę w ramiona.

- Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym pojał cię za żonę, moja piękna, niezależnie od tego kim jesteś - powiedział. - Nawet jako fałszywą bonę. Mam nadzieję jednak, że cieszysz się ze szczęścia, które nie opuściło twego ojca. Ja natomiast całkiem niespodziewanie będę miał bardzo bogatą żonę!

- Pieniądze nie mają znaczenia - usiłowała powiedzieć Nerita - ale... nie chciałam, abyś... musiał się mnie wstydzić.

- Nigdy bym się nie wstydził - odpowiedział - ale skoro tak się sprawy mają, możemy śmiało patrzeć ludziom w oczy i zacząć razem nowe życie. - Ucałował ją delikatnie w policzek i dodał: - To ważne słowo - razem. A ponieważ wiemy, że nasza miłość wszystko zwycięża, możemy uznać ją za niezwyciężoną, i niech tak zostanie.

W tych słowach zabrzmiała wesoła nutka. Nerita podniosła wzrok i zobaczyła pokój zalany blaskiem słońca. Złote światło, które ją opuściło, znów było tutaj. Skończyły się mgła i ciemność. Spowił ich blask szczęścia promieniującego z rozgrzanych miłością serc.

- Kocham cię!

Tylko te słowa mogły oddać wypełniającą ją radość.

- I ja cię kocham, najdroższa - odpowiedział markiz - nie tylko w tym momencie, nie porywczo, ale z niezachwianą pewnością, że nic na świecie nie przewyższa naszej miłości.

- Naszej... miłości! - powtórzyła Nerita szeptem.

Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby czytając w jej myślach, i dodał:

- Siły, której nie możemy kontrolować ani zmienić. Ona nas połączyła na zawsze.

Nerita zadrżała. O taką miłość się modliła. Najpierw myślała, że nigdy jej nie znajdzie, a potem, że ją straciła. Jakby odgadując, co myśli, markiz powiedział:

- To prawda, nie sen. Szukałem cię przez całe życie, najmilsza, a teraz należysz do mnie.

Popatrzyła na niego zamglonymi ze szczęścia oczami.

- Jestem twoja... cała twoja - wyszeptała. Pocałował ją. Poczwała, jak ogarnia ją płomień.

Było to tak doskonałe, tak cudowne i wszechogarniające, że nic już nie mogło ich powstrzymać. Byli jednym. Nie istniało nic więcej, tylko siła ich niezwyciężonej miłości.